



LILIAN PEAKE
Niebezpieczna gra



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Gdyby tylko pan trochę we mnie uwierzył i dał mi tę pracę - nalegała Sally, zalotnie odrzucając obiema rękami długie, kasztanowate włosy - to jestem pewna, że byłabym zdolna do napisania tekstu, o który panu chodzi.

- Pani sobie wyobraża, że ponieważ wujek jest prezesem zarządu, powinienem panią przyjąć do zespołu na podstawie jego jawnie stroniczej rekomendacji? - ciemnowłosa, lekko siwiejący Derek Winterton odchylił się do tyłu w obrotowym fotelu, dotykając ołówkiem dłoni. - Oraz pani słownego zapewnienia, że nadaje się pani do tej pracy?

Sally skinęła głową.

- W porządku, zatem gdzie jest życiorys? Chcę mieć napisane czarno na białym, że rzeczywiście nadaje się pani do pracy w „Star and Journal”.

- Ja - odchrząknęła zwilżając wargi językiem - to znaczy mój życiorys wiąże się jedynie z pracą, którą właśnie rzuciłam. Zostałam nauczycielką angielskiego zaraz po zakończeniu studiów, więc nie mogłam mieć nic wspólnego z dziennikarstwem, prawda?

- Miała pani tylko jednego pracodawcę? - zapytał Derek Winterton opierając łokcie na biurku.

- Tak, pracowałam jedynie w szkole.

- O, moja droga! - Redaktor zaczerpnął powietrza. - Maximilian Mackenzie to twardy orzech do zgryzienia. Ma jakieś trzydzieści pięć lat, jest wysoki, dobrze zbudowany i przystojny. Nie lubi dziennikarzy, chociaż sam nim był, zanim się wziął za pisanie

politycznych dreszczowców. Nie udziela wywiadów. Prawie nic nie wiadomo o jego prywatnym życiu, z wyjątkiem tego, że rzuciła go kobieta, z którą miał się ożenić. Według naszej dokumentacji stało się to trzy lata temu.

- Ja też jestem twardym orzechem, proszę pana.

- Pani? - Derek uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Ile pani ma lat, dwadzieścia pięć czy sześć? Z tym gąszczem kasztanowych włosów, jasnymi oczami, nie wspominając o tak słodkich ustach, że pewnie nie wymówiły jeszcze przekleństwa... to ma być twardy orzech?

- Złuszczę się, kiedy mam kłopoty z dziećmiakami w szkole i to pomaga im oprzytomnieć. Przepraszam, kiedy miewałam kłopoty. Przed trzema tygodniami zrezygnowałam z pracy.

- A więc pani chce, bym uznał, że strata dla szkoły jest zyskiem dla mnie?

- Niech pan pozwoli mi spróbować - powiedziała błagalnie - proszę tylko o to.

- Jeśli nie pozwolę, pewnie będę musiał tłumaczyć się pani wujowi. I poszukać pracy. - Spojrzał na nią badawczo. - To trudny facet. A pani byłaby zieloną, kompletnie niedoświadczoną dziennikarką. Na dodatek

- jest pani kobietą.

- Czy to nie zaleta? Nie zagalopował się pan w tej dyskusji?

- Możliwe - przyznał niechętnie - że coś tam pani potrafi. Jednak z drugiej strony nie mogę drukować w mojej gazecie belferskich próbek, które - biorąc pod uwagę dotychczasowe pani doświadczenia - są prawdopodobnie jedynymi tekstami, na jakie panią stać. Chciała zaprotestować, ale Winterton uniósł rękę. - To niemożliwe, Sally, niezależnie od tego, czy jest pani siostrzenicą prezesa zarządu, czy nie. Przykro mi. - Podniósł słuchawkę, powtórnie wydeklamował:

- Przykro mi, Sally - i zaczął z kimś rozmawiać.

- Nie rozumiem - powiedział Gerald, niezgrabnie układając swoje długie, chude ciało w stojącym przy kominku fotelu - dlaczego się wybierasz w tę zwariowaną podróż. Miałoby to jakiś sens, gdyby redaktor „Star and Journal” zatrudnił cię, ale po diabła pakować się w taki pasztet na ochotnika?

- Dla zabawy - wyjaśniła Sally i do wypchanego po brzegi plecaka wetknęła dwa dodatkowe podkoszulki. - Nie rozumiesz?

Mam dwadzieścia pięć lat, wkrótce dwadzieścia sześć. W życiu każdego człowieka przychodzi taki moment... - Spojrzała na rozciągniętego w fotelu Geralda. Widziała, że trudno mu to wszystko pojąć. Sally dodała z westchnieniem zawodu:

- Nie, nie rozumiesz, prawda?

W ciągu tych dwóch lat, kiedy najpierw poznała Geralda Farnleya jako kolegę, a potem się z nim zaprzyjaźniła, nigdy niczego nie rozumiała. Uklękała na podłodze, ciężko oddychając po szamotaninie z plecakiem.

- Dlaczego - Gerald nie ustępował - musisz nagle zniknąć i jechać na Bóg wie jak długo gdzieś na antypody? Dlaczego zamiast tego nie wyjdiesz za mnie za mąż?

- Gerald - powiedziała, kładąc mu na kolanie rękę, którą on natychmiast przykrył swoją - wiesz, że cię lubię, ale chciałabym, żebyś zrozumiał...

Jednak on wciąż nie chciał, pomyślała zasmucona. Nie mogła mu tego powiedzieć, że chociaż był dobry i czuły, po prostu nie darzyła go uczuciem i mało ją obchodził.

- Potrzebujesz czasu na namysł, o to ci chodzi?

- Wzywa mnie świat - próbowała mu wyjaśnić - zwłaszcza ta druga jego strona. Wykorzystuję więc swoje oszczędności...

- Przecież mówiłaś, że płacąc sporo za wynajmowane mieszkanie, mogłaś zaoszczędzić jedynie na bilet i już niewiele ci zostaje na pierwsze dni pobytu - odparł zaniepokojony Gerald - nie mówiąc...

- Nie martw się, jakoś dam sobie radę - uśmiechnęła się, demonstrując przesadną pewność siebie.

Gerald uściśnął jej wyciągniętą rękę. Gdy wyszedł, zostawiając na jej policzku ciepły, wilgotny pocałunek, Sally poczuła się absolutnie wolna. Leniwie się przeciągnęła. I chociaż nie dostała pracy w „Star and Journal”, jej nieba nie przysłała najmniejsza nawet chmurka.

Jeśli w momencie rezerwowania lotu wrodzony rozsądek i zdyscyplinowany nauczycielski umysł ostrzegł ją, że

wyruszanie w tak odległą i długą podróż bez wystarczających środków jest czystym szaleństwem, to tym razem nie chciała słuchać żadnych przestróg.

Wróciła na chwilę do przeszłości - do długiej choroby ojca, do poświęcającej się choremu matki, do tego, jak sama zabiegała o to, by ojcu niczego nie brakowało.

Nie czuła wyrzutów sumienia, kiedy od czasu do czasu spóźniała się z zakupami. Jej jedynym celem było zapewnienie wygodnego życia ojcu i ulżenie w kłopotach matce. A dopóki się jej nie poszczęściło, także wpatrywanie się w szare dachy wokół. W końcu, po latach wypełnionych smutkiem z powodu śmierci ukochanego męża, matka powtórnie wyszła szczęśliwie za mąż.

Teraz moja kolej, pomyślała Sally. Tam daleko czeka na mnie świat, tam jest moje miejsce!

W porcie lotniczym obok Sally tłoczyli się ludzie, tak jak ona niecierpliwie oczekujący, by wreszcie oderwać się od ziemi i polecieć w różnych kierunkach.

Kiedy dźwiga się niewygodną torbę lotniczą, przeniesienie pełnej tacy jest fizyczną niemożliwością.

Sally ostrożnie postawiła torbę na podłodze i usuwała ją spod nóg przechodniów. Tutaj ją może bezpiecznie zostawić. Wróci po bagaż, kiedy znajdzie sobie wolne miejsce. Biorąc pod pachę mniejszą torbę, którą w czasie podróży chciała mieć przy sobie, rozejrzała się po barze.

W pobliżu wszystkie stoliki były zajęte, ruszyła więc w głąb sali, przechodząc nad wyciągniętymi nogami i omijając wózki bagażowe oraz biegające dzieciaki. Wreszcie wypatrzyła w odległości sześciu kroków narożny stolik, przy którym siedział samotny mężczyzna. Drugie krzesło było lekko odsunięte od stołu.

Dzięki Bogu, pomyślała, wbijając wzrok w wolne krzeselko. Miała już siadać, gdy nagle potrąciło ją maleńkie dziecko. Chcąc je uchronić przed oparzeniem wrzątkiem z imbryczka

Sally przechyliła tacę w drugą stronę, potykając się o nogę stołu. Czując, że się przewraca, uniosła tacę do góry, żeby nie zrobić krzywdy dzieciakowi.

Kanapki spadły z tacy na podłogę, a pełny imbryczek ominął o włos nieskazitelne spodnie człowieka siedzącego przy stoliku. Sally, upadając kolanami na podłogę z terakoty, krzyknęła z bólu. Rozlany na tacy pomarańczowy sok zaczął spływać na elegancką koszulę i jasnoszarą marynarkę. W mocnym uścisku ręki przerażonej Sally pozostała jedynie taca. Po dzieciaku nie było, na szczęście, śladu.

- Och, nie! - zawołała Sally drżącymi ustami. Gramoląc się z podłogi rozcierała stłuczone kolano. Drugie kolano uchroniła przed stłuczeniem, padając nim na pakunek z kanapkami. Dopiero teraz zobaczyła szkody, jakie przypadkowo poniósł nieznajomy mężczyzna.

- O Boże, nie! - jęknęła zrozpaczona. Kosztowny materiał szybko wchłaniał jaskrawy płyn i plamy na ubraniu mężczyzny błyskawicznie się powiększały.

- Bardzo się pani potłukła? - zapytał mężczyzna, ku zdziwieniu Sally wyrażający zainteresowanie samopoczuciem winowajczyni.

- Tak. To znaczy nie... - Gwałtownie zaczęła przeszukiwać kieszeń żakietu i wyjęła z niej garść papierowych chusteczek do nosa.

- Proszę, niech pan weźmie - zaproponowała. Ofiara wycierała się już własną chustką. Sally,

spiesząc z pomocą, kierowała się doświadczeniem, które nabyła doprowadzając do porządku dzieciaki w klasie. Wyciągając rękę z plikiem chusteczek, przycisnęła je do marynarki mężczyzny, żeby zapobiec całkowitemu wsiąknięciu soku w jasnoszarą tkaninę.

Nim zdążył zaprotestować, powtórzyła operację i poprzez delikatną tkaninę koszuli wyczuła szczupłość mięśni jego ciała.

- O Boże, już wystarczy! - dotarło do Sally mruknięcie mężczyzny.

Kiedy się uwolnił od opiekuńczych zabiegów, Sally spojrzała pytająco. Odgarnęła włosy, żeby mu się lepiej przypatrzeć i ich spojrzenia spotkały się; w oczach mężczyzny dojrzała tajoną złość. Gdzieś w głębi poczuła jakby ukłucie ostrej igły, ale mimo wszystko wciąż zależało jej na tym, by naprawić szkody, jakie mu wyrządziła.

- Przepraszam, bardzo przepraszam - wymruczała, jakby te słowa mogły wszystkiemu zadośćuczynić, ale mężczyzna tylko zacisnął usta i z zimnym wzrokiem ujął Sally za przegub ręki, odsuwając ją od siebie.

Jeśli tak zdecydowanie oponuje przeciwko mojej pomocy, pomyślała, lepiej z niej zrezygnować. Przy stosowaniu nieskutecznej metody plama nawet nie zaczęła blednąć, więc Sally natychmiast wstała z wypiekami na twarzy.

Przypatrzwszy się teraz mężczyźnie dokładniej, odniosła wrażenie, że go rozpoznaje. Czy nie widziała już gdzieś tej twarzy? Czy nie widziała tych zimnych, niebieskich oczu, szerokiego czoła przysłoniętego gęstymi, ciemnymi włosami, długiego, prostego nosa nad mocno zarysowanymi wargami? Czy te oczy nie patrzyły na nią z jakiejś gazety? Albo z dodatku do jakiegoś magazynu? Ale teraz nie czas, napominała siebie, grzebać w pamięci w poszukiwaniu nieuchwytniej odpowiedzi.

- Naprawdę jest mi bardzo przykro - przeprosiła ponownie, ale jej pojednawcze słowa zostały pominięte milczeniem.

- To drobiazg - odprawił ją szorstko, wciąż najwyraźniej zirytowany. - Rachunek z pralni mnie nie zrukuje..

- Och, proszę mi go przysłać - powiedziała błagalnie. - To była moja wina.

- Kochanie, nie pani - powiedziała zjawiająca się, niczym dobra wróżka, sprzątaczką ze szmatką do kurzu i ścierką. - To przypadek. Wszystko widziałam na własne oczy. To ten dzieciak. Wpadły tu rozdokazywane dzieci i pędziły jak burza...

Mówiąc to zabrała z rąk Sally tacę, podniosła spod stołu imbryczek, wytarła z podłogi rozlany sok i zebrała resztki kanapek, na których Sally niechęć ukłękła.

- Już po nich - oświadczyła smutnym głosem sprzątaczką. - Moja droga, przyniosę paniące nowe kanapki, dobrze?

- To miło z pani strony - szybko podziękowała Sally - ale na nowe nie mogę już sobie pozwolić.

- Na koszt zakładu. Niech panięka tu siada - wskazała krzesło naprzeciw mężczyzny - a ja za momencik wracam.

Spojrzawszy z wdzięcznością na oddalającą się kobietę, Sally odwróciła się do swojego towarzysza, który przybrudzoną chustką wycierał zachlapaną sosem gazetę. - Ja naprawdę... - odezwała się, ale mężczyzna jej przerwał.

- W porządku, żart się udał. Było to oryginalne zbliżenie, coś dla mnie zupełnie nowego, na innych z pewnością robiło wrażenie. - Napisał coś na skrawku papieru. - Oto adres kobiety, która prowadzi mój fan club. Da pani prospekt, fotografię, wszystko, o co pani chodzi... - Na widok zdziwionej miny Sally mężczyzna zamilkł.

- Fan club? Jaki fan club? O czym pan mówi?

- Potknęłam się, żeby nie wpaść na dzieciaka. O Boże!

- Sally wpadając w panikę dotknęła palcami ust.

- Mój ręczny bagaż! Zostawiłam tam torbę lotniczą i gdzieś zniknęła.

- Na miłość boską - burknął mężczyzna - gdzie ją pani zostawiła?

- Przy bufecie. Niosąc tacę nie mogłam wziąć torby, więc... - Wstała z krzesła pokazując ręką.

- Niech pani tu poczeka - ponuro powiedział mężczyzna i podniósł się z miejsca.

Niespokojnie oczekując na jego powrót, Sally przytuliła do siebie plecak z osobistymi rzeczami. Była pewna, że włożyła tam paszport i bilet lotniczy, ale nim przeszukała plecak,

zaczął się zbliżać mężczyzna, przestępując ludzkie nogi, bagaże i wymijając biegające dzieci.

- Który to miał być bufet? - zapytał. - Główny, czy ten boczny z drinkami?

- Główny - odpowiedziała z rosnącym przerażeniem. - Sprawdzał pan tam?

- Sprawdzałem przy obu. Ani śladu. Czy jest pani pewna?

- Oczywiście. - Przycisnęła ręce do policzków, by opanować wzrastające zdenerwowanie. To nie mogło jej się przydarzyć, absolutnie wykluczone!

- Proszę bardzo, kochanie. - Zjawiała się sprzątaczką przynosząc szklankę soku pomarańczowego i paczkę kanapek. - I filiżanka herbaty. Na mój koszt.

- Bardzo miło z pani strony...

- Co to, kochana, mówiliście z panem o zostawionym bagażu? Sally jej wyjaśniła.

- Kochana, nie ma się co martwić. To chyba sprzątnął strażnik. Ktoś musiał zauważyć podejrzaną torbę i zabrano ją do przechowalni. Niech panienka tam pójdzie. Ale najpierw trzeba to wypić, zanim znów się rozleje.

Sally podziękowała uśmiechem i zabrała się do jedzenia.

- Pójdę tam z panią - oświadczył nagle ożywiony mężczyzna, przekładając stronicę gazety, żeby zajrzeć na nie zaplamioną kolumnę wewnętrzną. - Kiedy już pani zje - opuścił gazetę i spojrzał na skromną ucztę - swój posiłek.

Z pełnymi ustami - była bardziej głodna, niż się jej wydawało - podziękowała mu, ale dodała, że nie jest to konieczne. Przemilczał to pograżając się w lekturze gazety.

- No, to już skończyłam - powiedziała niepewnie i nie chcąc sprawiać kłopotu człowiekowi, któremu zniszczyła ubranie, dodała: - Ale, jak mówiłam, nie musi się pan fatygować.

- To żadna fatyga - odpowiedział odkładając gazetę na krzesło. - Ale powiadomi pani mój fan club - dodał

sarkastycznie - o moim dobrym uczynku wynikającym z troski o interesy jednej z oddanych mi wielbicielek.

Sally wstając wyprostowała się i chociaż swoim słusznym wzrostem mogła oneśmielić niesforne kilkunastolatki, troszeczkę jej brakowało do owych 180 centymetrów wzrostu członków fan klubu, do którego - jak był przekonany mężczyzna - należała Sally.

- Proszę mi wreszcie uwierzyć, że nigdy o panu nie słyszałam i nie wiem, kim pan jest, więc nie mogę być pana wielbicieleką.

Na porywczą odpowiedź dziewczyny mężczyzna zareagował niewyraźnym uśmiechem. Sally wzięła torbę i zaczęła się za nim przeciskać przez zbity tłum.

- Pana nazwisko? - zapytał urzędnik biura rzeczy znalezionych.

Towarzysz Sally wskazał skinieniem głowy na nią.

- Sarah Dearlove - powiedziała. - Tak, Dearlove. Może pan to wymawiać jak się panu podoba.

- Kufer? To znaczy torba lotnicza? Zaraz sprawdzę.

- Kiedy urzędnik wrócił, przecząco potrząsając głową, Sally serce podskoczyło do gardła. - Nic takiego nam nie przyniesiono proszę pana, ach, proszę pani.

- O Boże - jęknęła Sally - i co ja zrobię, jeśli się nie znajdzie przed odlotem? W torbie miałam tyle potrzebnych mi rzeczy.

Urzędnik chciał jej jakoś pomóc.

- Zannotuję pani nazwisko i adres i skontaktuję się, jeśli...

- To nic nie da - wyjaśniła Sally próbując opanować drżenie głosu. - Przez kilka tygodni będę w podróży.

Jej towarzysz spojrział na nią przez ramię.

- Niech pani da swój adres domowy na wypadek, gdyby to się odnalazło później.

- Adres domowy? - cicho powtórzyła. - Nie mam w tej chwili. Wynajmowałam mieszkanie, ale przed wyjazdem zrezygnowałam.

Mężczyzna zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Dam panu swój adres - powiedział do urzędnika. Wsłuchując się uważnie w głos mężczyzny Sally

dosłyszała przez panujący gwar i zapowiedzi z głośników:

- Nazywam się Maximilian Mackenzie - po czym podał jakiś adres w Surrey, którego już nie zdołała usłyszeć. - Mogę napisać do pani Dearlove na poste restante we wcześniej ustalonym urzędzie pocztowym. Zgoda, panno Dearlove?

Panna Dearlove nie mogła się nie zgodzić. Nagle zrobiło jej się zimno, a potem oblała ją gorąca fala podniecenia. A więc to był Maximilian Mackenzie - człowiek, o którym tak bardzo pragnęła napisać jako niedoszła reporterka „Star and Journal”! Teraz wpadł w jej ręce jak dojrzałe jabłko!

Dlaczego nie rozpoznała go na pierwszy rzut oka? Jeśli ma się spełnić ambitne marzenie o pracy w tej redakcji, musi mocno wyostrzyć instynkt, który tym razem ją zawiódł.

Miała przecież niejasne wrażenie, że gdzieś go widziała. Od pewnego momentu powinna się zorientować. Czy nie spostrzegła ogromnej pewności siebie tego człowieka, nie mówiąc o jego władczyim charakterze? Wszystko to powinno jej pomóc w rozpoznaniu mężczyzny.

Należało powiadomić redaktora „Star and Journal”. On natomiast musi się zgodzić. Gdyby tylko mogła zniknąć na kilka minut; to wystarczy, żeby się do niego dodzwonić.

- Pan Mackenzie? - Młody damski głos wyrażał zachwyt. - Dzięki Bogu, złapałam pana!

Drobna, ciemnowłosa kobieta zaczęła się przepychać łokciami wśród tłumu ludzi chcących zareklamować zagubione bagaże.

- Panie Mackenzie, wylatuje pan z kraju? Proszę mi powiedzieć dokąd, bo nie zniosę myśli o pana nieobecności. Panie Mackenzie, mam tu pana książkę. Będę ogromnie wdzięczna, jeśli otrzymam autograf...

- Na miłość boską, nie! - burknął pod nosem mężczyzna ku zdziwieniu Sally. Czy nie mruknął tak samo, gdy wylała na niego szklankę soku? Jeszcze bardziej zdziwiła się, gdy ją objął i przytulając złożył na jej ustach namiętny, zmysłowy pocałunek. Ledwie mogła złapać oddech.

Uniósł głowę nie odrywając od Sally oczu, w których wyczytała zdziwienie równe swojemu.

- Panno Dearlove, ja...

- Czy to pańska żona? Przecież zawsze pan twierdził, że nie jest żonaty? - krzyknęła młoda kobieta, najwyraźniej gotowa się rozplakać. - Zaskarżę... zaskarżę do sądu prowadzącą pana fanclub Jennie Smith za ukrywanie przed nami prawdy! A może to tylko narzeczona? To by znaczyło, że z punktu widzenia prawa jest pan wolny?

Spojrzenie Mackenziego znów spoczęło na Sally. Pytał wzrokiem: - Chcesz się włączyć do tej gry? No cóż, była mu winna za pranie garnituru, nie mówiąc o koszuli.

W tym czasie zgromadził się niewielki tłum ludzi, którzy chcieli dopchać się do biura rzezy znalezionych.

Przeciągłe spojrzenie Sally mówiło jednoznacznie, że dla tego Romea chętnie zagra rolę Julii. W końcu to mu się należało.

- To... to mój najdroższy - niepewnie mruknęła do młodej kobiety, która wymierzyła w jej piersi grubą książkę w twardej oprawie. - Prawda, Maximil...?

- Dla ciebie jestem Maxem - brzmiała odpowiedź przeznaczona jedynie dla uszu Sally.

Czule wpatrując się w oczy mężczyzny, wzięła go pod rękę. Jego uśmiech przyprowadził Sally o zawrót głowy, chociaż rozsądek jej mówił, że mężczyzna też odgrywa swoją rolę.

Natarczywa kobieta wetknęła mu do rąk książkę i pióro.

- Bardzo proszę, panie Mackenzie.

Przejechałam taki szmat drogi, żeby pana spotkać. Sekretarka fan klubu MM powiedziała mi, że pan tu jest, więc...

Wziął książkę i pióro, choć Sally dałaby słowo honoru, że słyszała jak odburknął: - Do diabła z fan clubem! - Podnosząc brwi oziębło zapytał kobietę:

- Jak się pani nazywa?

- Henrietta Curzon. Henni.

- Mogę? - zapytała Sally, chcąc podtrzymać książkę do podpisu.

- Dziękuję, panno... - w jego oczach zapalił się na moment ogień rozbawienia - kochanie.

- Dziwne - powiedziała Henni Curzon, najpierw patrząc z dezaprobatą na znoszone ubranie Sally, a potem na składającego autograf Maxa. - Mam na myśli pański wybór. Ona jest taka...

- Pospolita? - z figlarnym uśmiechem wtrąciła Sally, patrząc błyszczącymi oczami na mężczyznę i wystawiając ułożone w ciup czerwone wargi jakby w zaproszeniu do pocałunku. Przydało się doświadczenie zdobyte przy wystawianiu szkolnych sztuk. Umiała w pełni wykorzystać mimikę twarzy.

- W porządku. - Dziewczyna z nabożeństwem ujęła książkę. - No cóż, myślałam, że przepada pan za dziewczynami w typie modelek - poruszającymi się wężowymi ruchami, seksownymi, pełnymi wie pan czego. Niemniej jednak - uśmiechnęła się z głębokim westchnieniem - domyślam się, że nam, zwyczajnym dziewczynom daje to pewną nadzieję, prawda?

- Och - powiedziała Sally nieco złośliwie - jeśli tylko chcę, mogę być seksowna i pełna wie pani czego. Czyż nie tak, panie M... Max?

W odpowiedzi Max objął Sally i przytulił do siebie.

- W każdym razie dziękuję - rzekła Henni. - Będę to przechowywać jak prawdziwy skarb - dodała przytulając książkę - nawet jeśli ta pani ma zostać pańską żoną. Chyba jednak - w jej oczach znów błysnęła nadzieja, którą najwyraźniej mogła żywić przez całą wieczność - nie jest pan jeszcze żonaty, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Zanim Max Mackenzie wypuścił Sally z objęć, Henni zniknęła. Tak się kończy, przemknęło jej po głowie, najkrótsza i najbardziej ekscytująca znajomość w jej życiu.

- Dziękuję panu, panie Mackenzie - powiedziała zarzucając torbę na ramię. Bezradnie rozglądała się w nadziei odzyskania zaginionego bagażu.

- Chodźmy do naszego stolika. - Spojrzał w głąb restauracji. - Cudem jest jeszcze wolny.

- Ale ja naprawdę powinienam... - Zerknęła na zegarek, chcąc się upewnić, czy jeszcze zdąży zatelefonować. Zaczęła poszukiwać wzrokiem najbliższego monitora z informacją o odlotach. Jeśli się nie pośpieszy...

Max zauważył jej spojrzenie.

- Informację o odlocie samolotu podają przez głośnik, panno Dearlove - zauważył chłodno. - Nie zgubi się pani na tak olbrzymim lotnisku? Z jakiej planety pani spadła, że mając dwadzieścia kilka lat - zgadłem?

Sally skinęła głową.

- ... jeszcze nie latała pani samolotem?

- A nieprawda - zaprzeczyła z uśmiechem. - Raz leciałam do Holandii. Z rodzicami. - Zachmurzyła się. Jakże byli szczęśliwi wówczas, gdy ojciec jeszcze nie chorował. - Oglądałam kwitnące tulipany. Pamiętam ich cudowne kolory - dodała ze smutkiem.

- Od tamtych czasów, gdy była pani dzieckiem - mówił z grymasem na twarzy - latanie samolotami stało się czymś innym. W porównaniu z tamtą podróżą - dodał zamyślony, prowadząc ją do uprzątniętego stolika - dla osoby tak niedoświadczonej jak pani, wybieranie się w podróż przypomina opuszczenie gniazda i lot w nieznane.

- To gniazdo opuściło mnie - zauważyła ze smutkiem, siadając niepewnie przy stoliku.

Ton głosu Sally najwidoczniej go zdziwił i zaintrygował. Wydawało mu się, że mimo naiwnych reakcji, dziewczyna jest dorosła.

Ukradkiem wypatrywała napisu „telefon”. To powinno być najlepsze wyjście z sytuacji... Jest! Nic prostszego...

- Mam nadzieję, że mi pan wybaczy, jeśli... Zrozumiał! - Proszę iść. Jeśli nadadzą komunikat biura rzeczy znalezionych, to z pewnością go usłyszę.

Sally zmieszała się z gęstym tłumem, a potem weszła do budki telefonicznej, wykręciła numer i czekała bębniąc palcami w aparat.

- Pan Winterton? - To był on. - Czy jeśli powiem panu, że jestem na lotnisku Heathrow przed odlotem do Nowej Zelandii i trafiłam na trop „twardego orzecha”, „wysokiego, dobrze zbudowanego i przystojnego”, wie pan kogo, to przyjmie mnie pan do „Star and Journal”?

Wyglądało na to, że Wintertona kompletnie zatkało.

- Proszę o więcej szczegółów - wydusił z siebie. Sally nie żałowała mu szczegółów, pomijając jednak

epizod z Henni Curzon i tymczasowe „zaręczyny”. W końcu nie miało to żadnego znaczenia.

- Mogę stale przysyłać ploteczki na temat jego stosunku do kobiet, miłostek, napisać o tym, co sądzi o innych pisarzach i krytykach. No dobrze - zakończyła entuzjastycznie - a czy dostanę pracę?

Trochę zaniepokoiło ją przedłużające się milczenie rozmówcy. W końcu zapytał tonem człowieka zmęczonego życiem:

- A dokąd facet leci?

To istotne pytanie, musiała pokornie przyznać.

- Nie mam pojęcia.

- Więc jak może pani śledzić go-w jej uszach eksplodował głos rozmówcy - jeśli facet leci na Wschód albo Zachód, a pani

na Południe? I zaufaj byłej belferce, która zapomina o najważniejszych sprawach!

Gdyby mu wyznała, że jest to jej pierwsza prawdziwa wyprawa w nieznane, komentarz redaktora z pewnością byłby bardziej dosadny.

- Przykro mi, Sally, to miło, że się pani stara - usłyszała jego głębokie westchnienie - ale może następnym razem pójdzie trochę lepiej. I, moja droga, niech pani wyświadczy mi grzeczność. Proszę już do mnie nie dzwonić, ja zadzwonię do pani. Zgoda?

Sally aż za dobrze rozumiała jego uwagę. Wzięła torbę, odwiedziła damską toaletę i powlekała się do stolika, przy którym ku jej zdziwieniu siedział jeszcze Max Mackenzie.

Dostrzegając Sally podniósł się i odsunął krzeselko. Może i jest „twardym orzechem”, przemknęło jej przez głowę, ale za dobre maniery należą mu się najwyższe oceny. A także za troskliwość i okazywane jej względy - dodała w myślach.

- Wszystko w porządku? - zapytał, mierząc ją badawczym wzrokiem.

Zauważył w niej zmianę! Musiała go zbić z tropu.

- Jestem trochę zmęczona i martwię się... - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- O zaginiony bagaż? Wobec tego - zaproponował podając jej cukierniczkę - pomyślmy, co z tym zrobić...

- To miło, że się pan kłopotuje, ale w końcu to nie pana zmartwienie.

Zbył jej słowa wzruszeniem ramion.

- Główny bagaż już nadałam - wyjaśniła mu.

- To był plecak? Taki sam jak ten, tylko większy?

- O wiele większy.

- Hm. - Zerknął na nią i wydawało się, że próbuje ocenić, w jaki sposób daje sobie radę ta delikatnie zbudowana dziewczyna, która wzorem innych dziewczyn w jej wieku pragnęła włóczyć się po świecie. Ich matki nawet nie wyobrażały sobie tego.

- Prosimy o uwagę panią Dearlove - zabrzmiał z głośnika komunikat. - Pani Sarah Dearlove jest proszona o skontaktowanie się z biurem rzeczy znale...

- Moja torba lotnicza! - krzyknęła uradowana Sally zrywając się z krzesła. - Widzi pan, znalazła się! Muszą ją mieć!

Stał za nią przy ladzie, kiedy odbierała torbę i podpisywała pokwitowanie. Gdy odchodzili, Sally radośnie wpatrywała się w swego towarzysza.

- Tak się cieszę, że uścisnęłabym pa... - nie, przepraszam, nie mogłabym - wybuchła śmiechem.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Wcześniej bezczelnie panią wykorzystałem do własnych celów - wyciągnął do Sally rękę. - Proszę się nie krępować.

Była tak szczęśliwa, że ulegając impulsowi objęła go i przytuliła policzek do jego piersi.

- Dzięki, Max. Dziękuję panu za wszystko - powiedziała wypuszczając go z objęć.

- To ja pani dziękuję, Sally - odparł, składając jej żartobliwy ukłon z obiecującym błyskiem w oczach.

- A teraz poszukajmy wolnego miejsca - zaproponował po chwili milczenia. Bezwiednie szła za nim, mocno ściskając odzyskaną torbę.

Przypatrywał się jej przez dłuższy moment zagadkowym, badawczym wzrokiem. Sally przed chwilą wstąpiła do toalety, gdzie się trochę przypudrowała i uczesała włosy w ogon.

- A więc był to zwykły przypadek - powiedział bez przekonania - że padła pani do moich stóp? I nie należy do tego cholernego fan klubu?

- Daję słowo honoru, że nie. Zobaczyłam wolne krzesło, więc rzuciłam się do krzesła, a nie do pana.

- Dziękuję za ten pokrzepiający komplement - niewyraźnie się uśmiechnęła. - Teraz wszystko jest jasne. No, a dokąd udaje się panna Dearlove?

- W dół globusa.

- Do Australii? - uniósł w zdziwieniu brwi.

- Nie, do Nowej Zelandii. W każdym razie najpierw tam. - A pan? - zaryzykowała pytanie.

- Do Nowej Zelandii.

- To chyba żart. Naprawdę?

- Naprawdę - odparł rozbawiony.

W oczach Sally pojawił się błysk. Gdyby o tym wiedziała, kiedy dzwoniła do Wintertona! Mógłby nawet zaproponować jej pracę i nie musiałaby o nią błagać.

A więc Max Mackenzie leci tam, gdzie ona. Gdy usłyszała tę wiadomość załomotało jej serce, ale rozsądek zwyciężył.

Człowiek, który jest autorem politycznych dreszczowców przynoszących mu światową sławę i Sarah Dearlove, anonimowa ex-nauczycielka, która pragnie zostać dziennikarką - mieliby się spotkać na tak odległym lądzie? Niby dlaczego?

Ponadto pamiętaj, że on będzie jeździł z hotelu do hotelu, albo odwiedzał krewnych, podczas gdy na ciebie czekają schroniska młodzieżowe, czyż nie tak?

- He zostawia pani złamanych męskich serc? Spojrzawszy na Maxa dostrzegła w jego oczach

zaciekawienie. - Ma pan na myśli chłopaków? No, cóż... jest Gerald. Nie chciał, żebym wyjeżdżała.

- A nie chciał jechać z panią?

Na twarzy Sally pojawił się grymas.

- Gerald jest zwierzęciem domowym. Nie znosi podróży.

Max założył nogę na nogę, odchylił do tyłu głowę i udawał, że obserwuje podróźnych.

- Ma pani zamiar odwiedzić krewnych - zapytał.

- A może przyjaciół czy bliższą rodzinę?

- Chcę zobaczyć Nową Zelandię. - Potrząsnęła głową.

- Pan Mackenzie. - Jak spod ziemi wyrósł młody człowiek z notatnikiem i ołówkiem. Omiótł spojrzeniem Sally, która trochę tym zaskoczona, zaczęła się zastanawiać, czym przyciągnęła

wzrok przybysza. Była niemal pewna, że Max zazgrzytał zębami.

- A jeżeli nim jestem, to co? - zapytał zdruzgotanym tonem.

- Mart Billing z „Chronicie Weekly”. Do naszych, to znaczy do moich, uszu doszła wiadomość z pana fan klubu...

- A to prawdziwy pech - mruknął wyraźnie zirytowany Max - że też los zawsze musi rzucać mi kłody pod nogi.

- Jeśli było to poufne - łagodnie zauważyła Sally - należało o tym powiedzieć Henni Curzon.

- Panno Dearlove, proszę nie dawać mi lekcji - wycedził przez zaciśnięte zęby - na temat promocji i reklamy mojej osoby, gdy wchodzi w grę fan klubu i prasa.

- ... że - kontynuował Mart Billing, nie zwracając uwagi na wypowiedane półgłosem uwagi swego rozmówcy - pojawiła się w pana życiu - dziennikarz odgarniając długie włosy zerknął na Sally - no...

- Tak? - Prowokujący ton głosu Sally wyraźnie go zaskoczył. Na jej twarzy pojawił się przesłodzony uśmiech. - Niech pan kończy, panie Billing.

- W pana życiu pojawiła się kobieta - dokończył przytłumionym głosem dziennikarz. - Narzeczone - sprecyzował spoglądając na Sally jak ktoś, kto się boi, że może go pogryźć ulubiony pies - przyszła żona. Panie Mackenzie, czy może pan to potwierdzić?

Dziennikarz zauważył bystre spojrzenie Sally, odczytując w jej oczach nagłą niepewność i pytanie.

- Więc rozumiem, że pańska, no, prawda... - znacząco spojrzął w kierunku Sally - narzeczone jest w tej chwili gdzie indziej?

- Proszę o to zapytać tę panią. - Max nerwowo założył ręce.

- Tę... tę panią? - Billing odnotował z reporterską spostrzegawczością wyświecony żakiet Sally, wytarte dzinsy i schludną, ale mocno spraną bluzkę.

Miała ochotę powiedzieć, że nikt z pewnością nie zakłada najlepszych ubrań na podróż klasą turystyczną. Zresztą te

„najlepsze" kupiła sobie już kilka lat temu, zanim zachorował ojciec i zanim zaczęła przeznaczać swoją skromną pensję nie tylko na własne potrzeby, lecz także na pomoc niezamożnym rodzicom.

- Na miłość boską, pan chce mi wmówić, że istnieje inna kobieta, która przypisuje sobie tę rolę w moim życiu? Na tym zwariowanym świecie nigdy za dużo ostrożności. - Max starał się wyglądać na strapionego.

Sally wybuchnęła śmiechem, ale natychmiast się opanowała. Maxowi Mackenzie, przemknęło jej po głowie, łatwo było się bawić z dziennikarzem. Był kimś, był sławnym pisarzem. Ale dlaczego nie pospieszył jej z pomocą?

Spojrzała na niego z wyrzutem. Był uśmiechnięty, ale kiedy dostrzegł ogień w jej oczach, przybrał poważną minę. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wyczytał z jej twarzy, o czym myśli.

To cudowny facet, przemknęło jej przez myśl. Pewnego dnia jakaś szczęśliwa kobieta... Ma nie tylko prezencję i głowę na karku, ale też potrafi współczuć.

Dziennikarz, biorąc słowa Maxa na serio, zwrócił się do Sally.
- Panno...

- Dearlove - odpowiedziała. - Nazywam się Sarah Dearlove.

- Jest pani narzeczoną pana Mackenzie?

Rozsądek odpowiedział jej, by udawać tajemniczość. W końcu nie do niej należało podtrzymywanie tego kłamstwa. Dyskretnie spoglądając na Maxa, który nie miał zamiaru niczego udawać, położyła palec na ustach.

- Pozostawiam to bez komentarza - odparła odwracając się od Billinga w nadziei, że zakończy rozmowę.

- Proszę przekazać swoim czytelnikom - odezwał się Max obejmując Sally - że jestem niezwykle szczęśliwy mając tak cudowną towarzyszkę życia.

„Cudowna towarzyszka życia" odwracając z uśmiechem głowę przysunęła się, podejmując zaproponowaną przez niego

grę. Ujął ją pod brodę i przytulając się złożył na ustach Sally pocałunek.

Lekkie na początku muśnięcie ust zamieniło się w namiętny pocałunek, który wywołał rumieńce na policzkach i szum w uszach.

Max przytulił Sally jeszcze mocniej, jego ciało było tak blisko, że odczuła przenikające całe ciało mrowienie.

Sally spojrzała mu w oczy, gdy wypuścił ją z objęć. Jeśli była to tylko gra, to jak będzie się zachowywał w sytuacji na serio? Za ich plecami było światło. Sally niechętnie wracała do otaczającego, zwyczajnego świata. Ze złością odsunęła się od towarzysza.

- Na miłość boską - zawołała wyzwalając się z objęć Maxa - niezależnie od tego, kim pan jest, nie ma pan prawa wchodzić z butami do duszy ani tak sławnych ludzi jak pan Mackenzie, ani takich jak ja!

- Teraz i pani będzie sławna - mruknął Mart Billing. - Bardzo dziękuję - dodał, pakując aparat fotograficzny. - W porządku, wszystko świetnie wyszło - orzekł i zniknął w tłumie.

Sally w milczeniu zajęła się swymi torbami. Obrót wydarzeń mocno ją zirytował. Dlaczego Max Mackenzie uparcie milczy? Jeżeli tylko udawał, to dlaczego tak namiętnie ją całował? Mógł przecież powiedzieć dziennikarzowi prawdę, a cała historyjka o nich byłaby zwyczajnym żartem.

Zresztą to nie jej wina, że ich drogi zeszyły się... ale stało się! A może oczekuje przeprosin?

- Przepraszam, że... - zaczęła patrząc na niego.

- Nie musi pani przeproszać. - Oczy Maxa były bez wyrazu, ale Sally była pewna, że w gruncie rzeczy był poirytowany całą tą sytuacją. Był jednak zbyt dżentelmeński, by to wyznać.

- Chciałam ułatwić panu wycofanie się z tej gry - dodała we własnej obronie.

- Istotnie. - Obojętny ton, jakim to wypowiedział niczego jej nie wyjaśnił.

Spojrzała na ekran komputera, poszukując numeru swego lotu i związanych z nim informacji.

- Ulotnię się i zostawię pana w spokoju, panie Mackenzie. Dziękuję za wszystko, co pan dla mnie zrobił. Bardzo mi przykro, że sprawiłam tyle kłopotu. I że poplamiałam panu ubranie. - Wyciągnęła na pożegnanie rękę, która zawisała w powietrzu.

- Niech pani zajrzy do torby i sprawdzi, czy co nie zginęło - odparł.

- Oczywiście, muszę sprawdzić. Teraz wszystko jest dla mnie nowością. Machinalnie ufam ludziom - powiedziała zmieszana jego obojętnym zachowaniem po zmysłowym zbliżeniu ich warg i ciał. Usiadła i rozpinając suwak torby zaczęła przeszukiwać jej zawartość. - Czeki podróżne są w torebce, ale nie mam przy sobie gotówki, więc chyba włożyłam ją do tej torby. Dziwne - zauważyła usiłując ukryć zdenerwowanie - ani śladu... - Zaczęła przeszukiwać torebkę na ramię. Mijały minuty i już spocily jej się ręce, w końcu przygryzła dolną wargę. - Tu też nie ma. Musiał ją wyciągnąć znalazca torby. - Och, Boże - jęknęła wznosząc oczy do góry - jeszcze jedno nieszczęście! Mam chyba zły dzień, prawda? - Kręcąc głową daremnie przetrząsała torebkę. - I tak długo czekałam na ten wyjazd.

- Nie ma pani już więcej pieniędzy? Obrobili co do grosza?

- Zostało mi trochę w czekach, to wszystko. Nie jestem zbyt zamożna. - Uśmiechnęła się nadržając miną, po policzkach pociekło jej kilka łez.

- Co pani ma na myśli? - Wyjął z kieszeni chusteczkę i podał Sally.

Wytarła wilgotne policzki.

- Bardzo dziękuję. Dużo trzeba by mówić - wzruszyła ramionami, chcąc uniknąć rozwodzenia się nad swoim losem.

- Nie ma pani chęci mi opowiedzieć? - Skinęła głową i na myśl o nieuniknionych skutkach poniesionej straty zacisnęła zęby.

- Jak mam odebrać plecak z samolotu? - zapytała.

- Są sposoby. Możemy spróbować.

A więc powiedział „my”. To znaczy, że nie ma zamiaru jej zostawić - przynajmniej teraz. Ta myśl napełniła ją otuchą.

- Ale to nie musi być konieczne. Wszystko zależy od pani. Może pani mieć niezbędną gotówkę na urlop.

- Ma pan na myśli pożyczkę?

- A ile pani straciła? - odpowiedział pytaniem. Wymieniła sumę.

- Mam teraz za mało, żeby przebywać tam tak długo, jak zamierzałam. Od czasu do czasu miałam pracować i w ten sposób zarobić na życie. Pragnęłam wyjechać - czuła, że musi wyjaśnić mu, dlaczego wybrała się w tę podróż - częściowo z powodów osobistych. Kiedy mój nieżyjący dziadek - zamilkła na chwilę, przypominając sobie siwego, dobrodusznego staruszka, którego bardzo kochała - miał kilkanaście lat, znalazł się w Nowej Zelandii. Popłynął tam oczywiście statkiem - nie było wówczas odrzutowców. Mieszkał w tym kraju przez pięć lat i tak mu się spodobał, że omal nie został na stałe.

- A więc jest to podróż sentymentalna?

- Sądzę, że tak. - Sally posmutniała. - To znaczy, miała być. - Z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie a na twarzy pojawił się blady uśmiech. - Nie mogę wziąć od pana pieniędzy, ale dziękuję za propozycję.

- Proszę posłuchać, ja...

- To nie ma sensu, nie mogłabym ich zwrócić. Wydałam na bilet w obie strony wszystkie oszczędności, a pozostałe pieniądze straciłam. Niezależnie od tego, czy pan mi wierzy czy nie, jest to prawda.

- Och, wierzę - zapewnił ją. - Dlaczego nie? Głos z megafonu wzywał pasażerów by podeszli do właściwego wyjścia wiodącego do samolotu.

Sally zorientowała się, że to jej lot.

Z paniką w oczach wpatrywała się w Maxa Mackenziego.

- Mój bagaż - przecież nie wrócę bez niego do domu! Jest w tym samolocie! Mam tam wszystkie, no, niemal wszystkie rzeczy. Co robić?

- Ma pani bilet? - zapytał zdecydowanie. - W porządku. Jeśli zaś chodzi o gotówkę, to może pani pożyczyć i pożycz, tak, powiedziałem pożycz ode mnie. - Jedną ręką podniósł swój bagaż, drugą pociągnął Sally, która nie miała innego wyboru, jak pójść za nim.

Gdy przechodzili przez kontrolę bezpieczeństwa lotów, wziął jej torbę lotniczą. Skierowano go w inne przejście, a Sally musiała czekać, aż przesunie się do przodu osoba stojąca przed nią. Kiedy przeszła przez kontrolę, Max już zniknął. Jakaś grupę pasażerów skierowano do samolotu.

- Pasażerowie pierwszej klasy, szczęśliwi biedacy - powiedział ktoś w jej pobliżu. Sally rozpoznała po wzroście Maxa wsiadającego do samolotu. Ona, oczywiście, nie była „szczęśliwą biedaczką”.

Nie wiedzieć czemu, zaczęło mocno bić jej serce. Zniknął jej z oczu człowiek, do którego przylgnęła, niczym do skały wznoszącej się nad wzburzonym morzem. Sally nagle poczuła, że straciła przyjaciela.

Obiecał jej pomoc finansową. Nawet najlepsi przyjaciele często nie mają zamiaru dotrzymywać obietnic. Jednak dotkliwie poczuć straty, przyznała w duchu, wynikało nie tylko z faktu utraty pieniędzy.

Bardzo jej brakowało tego człowieka, jego przenikliwych oczu, pewności siebie i wzbudzającej zaufanie postawy. Nie mogła zapomnieć tego drugiego pocałunku, chociaż złożył go, by wyrzucić wrażenie na dziennikarzu. Była w tym człowieku jakaś magnetyczna siła, której nie mogła się oprzeć.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że myśli o nim już w czasie przeszłym. Popychana przez tłum znalazła się na pokładzie samolotu i odszukała swoje miejsce tuż przy głównym wejściu.

Utykając bagaż na półce, rozglądała się, czy nie ma gdzieś w pobliżu Maxa.

W końcu, pocieszała się, musi być w tym samolocie. Jednak mógł już o niej zapomnieć i chyba z nim się nie spotka.

- Panno Dearlove. - Usłyszała cicho wymówione swoje nazwisko i otworzyła oczy. Szeroko je rozwarła widząc człowieka, który to powiedział. Serce zaczęło jej głośno walić. To nie był sen, bo przecież już nie spała.

- Przepraszam, jeśli... Sally potrząsnęła głową.

- Myślałam, że już po wszystkim.

Pochylił się nad nią, opierając ręce na poręczach fotela. Poczowała delikatny zapach, dostrzegła łuk lekko zwięzających się brwi, cień nad górną wargą i ostry zarys szczęki. Wszystko to robiło na niej ogromne wrażenie.

Max rozejrzał się po kabinie.

- Tu jest miejsce dla palących. Pali pani? Nie? Człowiek siedzący obok mnie pali, ale pomyłkowo wykupił miejsce dla niepalących. Chciał je zamienić, ale jakoś mu się nie udało. Obiecałem, że porozmawiam w jego imieniu z panią. Nie ma pani nic przeciwko temu, żeby zamienić się miejscami?

- Chciałabym mu pomóc, ale... - To, co miała powiedzieć, krępowało ją. - Nie stać mnie na zamianę klasy...

- Nie chodzi o pieniądze, to zwyczajna zamiana miejsc. Dla obojga korzystna.

Sally ledwo się powstrzymała, żeby w przejściu nie zatańczyć. - Tak, bardzo proszę! - chciała krzyknąć.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu - powiedziała na głos zadowolona, że się pohamowała.

Max otworzył górny bagażnik, wyjął jej torbę lotniczą i skinął, żeby za nim poszła.

Mając jeszcze w uszach słowa o „wdzięczności do grobowej deski” wypowiedziane przez „palącego pasażera”, Sally usadowiła się wygodnie obok człowieka, z którym, jak była przekonana, nigdy już się nie spotka.

- Wszystko w porządku? - zapytał i gdy Sally skinęła głową, z kieszeni fotela wyciągnął poplamioną gazetę i zaczął się przygotowywać do lektury.

Mężczyzna, pomyślała sobie zerkając na jego profil, nie powinien mieć takich długich rzęs, ani tak pociągającej twarzy.

- Bardzo przepraszam, ale - powiedziała niezdecydowanie - wydaje mi się, że zniknęła plama z koszuli. Udało się ją usunąć?

- Spostrzegawcza kobieta - odparł. - Kiedy pani wyszła przypudrować nos, kupiłem w Duty Free nową. Zaplamiona jest w torbie.

- Proszę mi pozwolić zapłacić za tę nową koszulę...- zaczęła, ale zaraz na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie, gdy przypomniała sobie utratę pieniędzy.

- Dziękuję, ale gdyby nawet miałyby pani pieniądze, chyba nie myśli na serio, że przyjąłbym tę propozycję - odparł. Znał jej sytuację finansową.

Sally z trudnością panowała nad sobą. Każde dotknięcie Maxa wywoływało elektryzujące dreszcze.

Wyjęła puderniczkę i otwierając ją podniosła do góry puszek z pudrem. Lewa strona twarzy niemiłosiernie błyszczała, chociaż to - pomyślała nieskromnie - wcale nie umniejszało jej sympatycznego wyglądu. Jej pełne, kuszące usta miały wciąż zacięty wyraz, a twarz wyglądała na zmęczoną przeżytym napięciem i całą tą szarpaniną. Jednak najbardziej zadrećzała się tym, że nie miała pojęcia, w jaki sposób opłaci rozpoczynającą się podróż.

Spostrzegła, że ma włosy w nieładzie, chociaż przed wyjazdem dla wygody krótko je obcięła. Uczesze je później; nie teraz, gdy siedzi obok Maxa Mackenziego. Nie chciała się narazić na jego ironię.

- Już w porządku? - Spojrzał na nią z ukosa, składając gazetę. W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie.

- Tak, dziękuję. To znaczy, nie całkiem - poprawiła się - ale...

- Według mnie, wygląda pani wspaniale. Proszę mi powiedzieć - odłożył gazetę - gdzie pani pracuje?

- Jestem... byłą nauczycielką. Uczyla młodzież angielskiego. - Skinął głową a ona ciągnęła lekko

. rozmarzona: - Pewnego dnia wyjrzałam z klasy przez okno i pomyślałam sobie „Musi być jakieś inne życie. Czeka na mnie cały świat!”.

- I postanowiła pani wyjechać?

- Dopiero wtedy poczułam się wolna!

- Chciała pani pójść w ślady dziadka? Skinęła głową.

- Znalazłam jego nie opublikowane pamiętniki. Opisy dziadka są tak wspaniałe. Powiedziałam sobie, że muszę tam pojechać, przebyć te dwanaście tysięcy mil i zobaczyć to, co przed tyloma laty oglądał dziadek.

- Teraz będzie to wyglądać zupełnie inaczej - ostrzegł ją.

- I to właśnie chcę zobaczyć na własne oczy.

- Z zaciekawieniem spojrziała na Maxa. - A co pana wzywa na drugi koniec świata? Rodzina? To jest chyba główny powód, dla którego ludzie wybierają się w podróże? - Jego wahanie uświadomiło Sally, że Max nie kwapi się z odpowiedzią.

- Może pan nie odpowiadać, panie Mackenzie. To w końcu nie moja sprawa.

Chciała sięgnąć po czasopismo linii lotniczej, ale chwycił ją za rękę. Ten dotyk zrobił na niej równie silne wrażenie, co pocałunek.

Domysły Sally, że uważał jej pytanie za impertynencję okazały się błędne.

- Tak, mam tam rodzinę, na wyspach na Północy i na Południu. Ale główny cel mojej podróży jest inny. - Odkładając gazetę wyciągnął nogi, założył ręce i odchylił do tyłu głowę. Sally po raz pierwszy widziała go zrelaksowanego i rozluźnionego, a więc w jej oczach mniej groźnego.

- Już teraz pani wie, że jestem pisarzem? Widziała pani przecież, jak jedna z wielbicielek rzuciła się na mnie.

Lubię jego uśmiech, przemknęło Sally po głowie.

Była niezwykle szczęśliwa, że los umożliwił zamianę miejsc. Dzięki temu miała obok siebie Maxa.

- Czy ta książka, z którą przyszła Henni Curzon by poprosić o autograf, to ostatnia pana powieść? - zapytała.

- Tak - odpowiedział - i to jest jeden z powodów mojej podróży. Mam jeździć po kraju promując książkę i jednocześnie odwiedzić rodzinę. Ale już dosyć o mnie. Obiecałem pani pomóc. Czy jeśli wręczone czek na sumę, którą pani ukradziono...

- Już panu mówiłam, że nie będę mogła zwrócić.

- Leci pani na drugi koniec świata - powiedział zamykając oczy - więc proszę mi wyjaśnić, jak zdobędzie pani pieniądze, jeśli nie przyjmie pani mojej propozycji? Nikt nie da pani mieszkania ani niczego nie sprzeda na kredyt.

- Jeszcze raz mówię, że nie wiem. Nie mam karty kredytowej, ponieważ zdaję sobie sprawę, że nie mogłabym zapłacić za nadchodzące rachunki. I z zasadniczych względów nie chcę się zadłużać.

Skinął głową i zaczął układać się do snu. Milczał tak długo, że Sally zaczęła się pograżać w najgorszych myślach.

- Dziękuję - dodała z głębokim westchnieniem - za pańską uprzejmość i propozycję pomocy. Ale naprawdę nie wiem, w jaki sposób mogłabym, w dającej przewidzieć się przyszłości, zwrócić pożyczkę.

- Mogę tę sumę potraktować jako prezent.

- To znaczy - zapytała zdumiona - chce mi pan dać te pieniądze? - Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że włosami dotknęła jego twarzy.

Na jego wyrazistych ustach pojawił się uśmiech, ale Sally nie była pewna, co on oznacza.

- A więc odmawia pani? - Znów zacisnął wargi.

- Stanowczo. Ale dziękuję panu. Bardzo dziękuję.

- To rzadkość, prawdziwy skarb - mruknął ironicznie - kobieta, która nie chce przyjąć pieniędzy. - Zaległa długa cisza i

Sally zaczęła się już zastanawiać, czy nie zasnął. Aż podskoczyła w fotelu, gdy nagle otworzył oczy i obrócił głowę na oparciu. - A więc umówimy się, że będzie to pożyczka nieoprocentowana i bezterminowa.

- To nie ma sensu, proszę pana - starała mu się wyperswadować Sally. - Mówiłam już, że nie będę mogła...

- Zwrócić mi? Jest pewien sposób - odparł patrząc na nią badawczo. - Pani potrzebuje pracy. Ja potrzebuję podczas podróży asystentki. Pewna dziewczyna, znajoma ciotki, zgodziła się spełniać tę funkcję, ale nie może dotrzymać obietnicy. Potrzebny mi jest ktoś na jej miejsce. Panno Dearlove, proponuję pani tę posadę.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Sally obudziła się na dźwięk telefonu w sąsiednim pokoju. Gdy otrząsnęła się ze snu i spojrzała na obce otoczenie, przypomniał jej się długi lot, tłok na lotnisku i jazda do miasta oczekującym na nich samochodem.

Ciemnooka, śniada dziewczyna, która ich przywitała, serdecznie ściskając rękę Maxowi, wydawała się zaskoczona, że nie był sam.

- Keri Okiru - przedstawiła się. - Reprezentuję pana wydawcę w Auckland. Pamięta mnie pan? - Max potwierdził, że tak. - Witamy ponownie, panie Mackenzie - powiedziała, sympatycznie się uśmiechając i przenosząc ten uśmiech na Sally. - Kierownik londyńskiego biura mówił, że będzie pan sam, ale... - Wyciągnęła rękę do Sally, witając ją nie mniej ciepło.

- To Sarah Dearlove. Zgodziła się być moją asystentką w miejsce Janey Petts.

Keri skinęła głową, odgarniając grube kruczoczarne włosy.

- Przygotowaliśmy kogoś na jej miejsce, ale wygląda na to, że sam pan znalazł zastępczynię. Bardzo mi miło panią poznać, panno Dearlove.

- Proszę mi mówić Sally. Nie znoszę formalności i Sarah jakoś do mnie nie pasuje, wie pani, co mam na myśli.

Keri zaśmiewała się bez końca, kiedy Sally zaczęła opowiadać, w jak „nieoficjalny” sposób przedstawiła się Maxowi Mackenzie.

Sally przewróciła się na drugi bok i miała ochotę jeszcze trochę pospać, ale wiedziała, że jeśli się temu nie oprze, będzie musiała o wiele dłużej przystosowywać swój wewnętrzny zegar do zmiany czasu. Przypomniała sobie moment, gdy Max zaproponował jej pracę asystentki.

- Mam zamiar dużo podróżować - mówił wówczas - a to oznacza, że będzie pani mogła zobaczyć kraj, tak jak pani

planowała. Mam w planie spotkania z czytelnikami, odczyty i podpisywanie książek. Związane z tą pracą wynagrodzenie - informował wówczas - w zupełności wystarczy na zwiedzenie kraju, a może nawet będzie pani mogła coś odłożyć na inne wydatki. A więc - obrócił się w fotelu - co pani na to, panno Dearlove? Sally otwierała już usta, by wyrazić wątpliwość, czy zdoła się wywiązać z tej roli, gdy oświadczył:

- Nie przyjmuję odmowy. Kiedy mnie pani lepiej pozna, zrozumie, że zawsze osiągam swój cel.

Kiedy pozna go lepiej?

- Ale pan nie rozumie - zaprotestowała. - Jestem z wykształcenia nauczycielką, a nie...

- Pisz pani na maszynie? Tak? To co za problem?

- Jestem - zaczęła się rozwodzić - przygotowana do niezależnego myślenia i, jak myślę, do pobudzania w tym kierunku młodych umysłów. Nie zwykłam przyjmować poleceń, jak to się wymaga od sekretarki.

- Wykręca się pani i piętrzy przeszkody, które nie mają nic wspólnego ze sprawą, o której mówimy. Proszę posłuchać - poprawił się w fotelu marszcząc brwi - nawet nie wiedziałbym, co zrobić z sekretarką, zwłaszcza gdyby się zjawiała z notatnikiem w ręce. Chyba, że... - Z błyskiem w oczach wpatrywał się w rozczochną Sally. - Nie dyktuję swoich książek - ciągnął dalej, nie chcąc najwyraźniej zdradzić swoich myśli - piszę ręcznie. Jestem pisarzem a nie biznesmenem. Chcę mieć asystentkę i proszę, żeby pani nią została.

- A nie jest to synekura? Czy nie wymyślił jej pan tylko po to, żeby mi pomóc? Naprawdę musi pan...

- Już mówiłem - przerwał jej, opanowując irytację - że jest to normalna praca i to bardzo dla mnie przydatna. A więc?

- No, to... spróbuję. Ale...

- Żadnych „ale”. - Wyciągnął rękę. - Ubijamy interes.

Sally podała mu rękę. Patrzyli na siebie z uśmiechem, a jej serce zdrzało.

Sally bezwiednie zaczęła zapadać w półsen, gdy nagle usłyszała ostre pukanie do drzwi. Postawiła nogi na podłodze i naciągnęła na siebie kołdrę. Kłęła w duchu, że zaraz po przyjeździe zapomniła ze zmęczenia wyjąć z bagażu ubranie.

Na korytarzu stał Max trzymając w ręku kopertę.

- Mogę wejść? - zapytał ze zdziwioną miną i spojrzał na Sally, dyskretnie się uśmiechając na widok jej osobliwego wyglądu.

- Nie jestem ubrana - bąknęła niepewnie, ale uchyliła drzwi.

- Świat - zauważyła, zerkając przez kosmyki rozczochranych włosów - nie jest tu ani we właściwym miejscu, ani w odpowiednim czasie - głęboko westchnęła - jestem kompletnie dezorientowana.

- To przejdzie, proszę mi wierzyć. - Rozejrzał się po pokoju. - Podoba się pani? Czy czegoś nie brakuje?

- I tak, i nie. Jak w ogóle mogłabym się uskarżać? Przecież miałam zamiar zatrzymywać się w schroniskach młodzieżowych, bo na nic więcej mnie nie stać. A jednak, jestem tutaj... w takim luksusie. Jeszcze raz dziękuję.

Max uśmiechając siętrzymał kopertę.

- Zaliczka a conto poborów - oświadczył wyciągając rękę.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ją już wypłacić. Jako moja asystentka będzie pani się obracała w nowych dla siebie kręgach. - Wziął Sally za rękę kładąc na jej dłoni kopertę.

- To na nowe stroje i na co przyjdzie pani ochota.

- Myślę - Sally wzruszyła ramionami - że nie mam wyboru. Co do mojego ubrania, ma pan rację. Praktyczne, łatwe do uprania i wyprasowania. Od lat - najpierw spojrzała na niego, a potem skierowała wzrok w przestrzeń - nie mogłam sobie pozwolić na zakup czegoś specjalnego.

Wydawało się, że jest gotów ją wysłuchać, ale Sally nie mogła się zdobyć na zwierzenia. Znów spojrzała na Maxa. A więc teraz stale będzie przy nim! Stał przed nią, wysoki, barczysty, szczupły i niewiarygodnie pociągający, i nagle zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy ocenia go obiektywnie.

Był w nieskazitelnie skrojonym ciemnym garniturze, do którego założył jasnoczerwony krawat. Z twarzy przebijała pewność siebie, którą podkreślała mocno zarysowana szczęka i głęboka bruzda między brwiami. Usta zdały się mówić, że nie znosi głupoty, a w niebieskich, inteligentnych oczach cynizm mieszał się ze współczuciem.

Sally wiedziała, że za tym współczuciem i chęcią spieszenia z pomocą, czego doświadczyła przy pierwszym spotkaniu, kryła się żelazna siła i twardość, którymi jak wysokim murem oddzielał się od intruzów; dostęp do jego serca i duszy mieli zapewne jedynie nieliczni wybrańcy.

- Jak brzmi werdykt, pani nauczycielko? - zapytał dyskretnie krzywiąc wargi. - Kiepska ocena z uczciwości i szczerości?

Roześmiała się, chcąc rozładować dziwne napięcie. Serce podeszło jej do gardła, jak zwykle, gdy tylko był przy niej.

- Ostateczną ocenę... wystawię na koniec okresu - odparła. - Może się pan zrewanżować, podsumowując mnie. Oczywiście, jako pisarz - dodała, śmiało patrząc na niego - analizując mój charakter, rozkładając na czynniki pierwsze i składając na powrót tak, żeby wszystko pasowało do pańskiej fabuły.

- Pani charakter - zrobił krok, ale zachował dystans - jest zbyt nieuchwytny, ma pani za bardzo skomplikowaną osobowość, żebym mógł od razu ją odczytać.

- Bałby się pan, że po złożeniu elementów w całość, zostałyby luzem jedna cecha charakteru? - Roześmiał się rozbawiony tym dowcipem. - Co pan może o tym wiedzieć po tak krótkiej znajomości ze mną?

- O, wiem - odparł tajemniczo. - Ale też - nie spuszczała oczu z jego kamiennej twarzy - i nie wiem. Cały czas zgaduję...

Gdy przymrużył oczy, jej ciało przeszły dreszcze. On nie wie - nie mógł się przecież domyślić? - że Sally pragnie zostać dziennikarką. Gdyby się tego domyślił, co by powiedział, przecież nie znosi dziennikarzy? A jeszcze ważniejsze, co by wtedy zrobił? Odesłał jej bagaże?

O to nie należy się martwić, pocieszała się Sally. Czy redaktor „Star and Journal” nie odprawił jej, mówiąc, żeby do niego nie dzwoniła? Spojrzała na trzymany w ręce czek. Była wypisana na nim spora suma.

- Dziękuję, panie Mackenzie. Ja...

- Max.

Spojrzawszy na niego zrozumiała, że w stosunki między nimi wkradła się zażyłość.

- Max - wyszeptała spostrzegając, że patrzy on ze zdziwieniem na jej spierzchnięte usta. - Chciałabym... - Usiłowała zwilżyć wargi. - Kupię sobie ubranie odpowiednie dla asystentki sławnego Maxa Mackenzie, który był tak uprzejmy, że zaproponował mi tę pracę.

- Wszystko o mnie można powiedzieć, tylko nie to, że jestem uprzejmy - odparł.

- Niech pan pozostanie przy swoim zdaniu, panie Mackenzie, to znaczy Max. - Sally uśmiechnęła się.

- Tak robię zazwyczaj, panno Dearlove... to znaczy Sally. - Ożywiając się spojrział na zegarek. - Za godzinę obiad. - To wyjaśniało, dlaczego był w wizytowym garniturze. - Spotkajmy się za pół godziny, powiedzmy, w holu na drinka.

Zerknęła na swój jeszcze nie rozpakowany plecak. - Obawiam się, że nie będę ci mogła dorównać elegancją, dopóki nie wybiorę się na zakupy.

Lekceważąco machnął ręką.

Wchodząc do holu, Sally najpierw dostrzegła Keri Okiru. Siedziała na kanapie obok Maxa, śmiejąc się głośno z tego, co jej opowiadał. Gdy Sally podeszła do nich, Max wstał, Keri także, zapraszając, żeby zajęła jej miejsce.

- Nie, dziękuję - odmówiła Sally, chcę właśnie...

- Zresztą już muszę iść - powiedziała Keri. - Max, tak mi przykro, że mój urlop zbiega się z pana wizytą, ale dałam już panu plan podróży i jestem pewna, że z pomocą Sally wszystko znakomicie się uda. - Podali sobie ręce, Keri pocałowała go na

pożegnanie w policzek, Max się odwzajemnił. - Gdyby mi się tak nie spieszyło, zademonstrowałabym Sally tradycyjne przywitanie Maorysów - dotknięcie się nosami. Pa!

- Tacy ludzie jak Keri - zauważyła Sally, sięgając po szklaneczkę, którą podał jej Max - pozostawiają po sobie ciepłe wspomnienia. Myślę, że się już spotkaliście wcześniej?

- Mnóstwo razy. Wyszła po mnie na lotnisko, kiedy poprzednio tu przyleciałem. - Dopił drinka i podał Sally kartę dań. - Tutaj się urodziłem.

- Jesteś Nowozelandczykiem? Nigdy bym nie przypuszczała. Ale teraz, gdy mi już to powiedziałeś, rzeczywiście słyszę lekką intonację w twoim akcencie.

- Nie zatarły jej lata pobytu w Anglii? - roześmiał się.

- Na szczęście, nie - odparła Sally, dodając z nieśmiałym uśmiechem - nawet ją lubię. - Rozejrzała się wokół i przeniosła wzrok na swoją prostą, białą bluzkę i bawełnianą spódniczkę w kwiaty. - Cieszę się, że widzę tu zwyczajne stroje.

- Tak, a ty - Max zerknął kątem oka na jej nogi w sandałach i schludne ubranie - w każdym stroju zwyczajnym, nieoficjalnym, wszystko jedno jakim, wyglądasz świetnie.

Mogę się założyć, przemknęło Sally po głowie, że jego była narzeczona, czy Winterton nie wspomniał, że nazywa się Francine Jakaśtam?, ubierała się jak modelka. Daję głowę, pomyślała sobie, że on za tym przepadał. - Dziękuję, że podtrzymałeś mnie na duchu - powiedziała na głos.

- Jutro mamy wolne - oświadczył po zakończeniu obiadu - po to, żeby przyzwyczać się do różnicy czasu. - Z kieszeni marynarki wyjął jakąś kartkę.

- Pojutrze podpisywanie książek w największej księgarni, a potem spotkanie z czytelnikami i parę rozmów. Pod koniec tygodnia wyjeżdżamy z Auckland. Już wynająłem samochód. - Schował do kieszeni plan spotkań. - Powinniśmy też mieć czas na zwiedzanie miasta.

- O tak, błagam! - promieniając radością Sally klasnęła w ręce. Ziewnęła. - Bardzo przepraszam, Max.

- To znak, że musisz nadrobić zaległości w spaniu - powiedział Max, podnosząc się od stołu.

Wziął jej klucz, otworzył drzwi i przytrzymał ramieniem, żeby się nie zamknęły.

- Max, czy jutro - Sally spojrzała na niego - mogłabym powłóczyć się po mieście i rozejrzeć za jakimiś ciuchami?

- Możesz robić, co chcesz. Należysz do tego rodzaju kobiet, które nie lubią ciągnąć wszędzie za sobą mężczyzn?

- Jeśli ten mężczyzna - odparła z bijącym sercem - ofiarowuje swoje usługi w charakterze przewodnika, to odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie.

- Znakomicie. Wcześniej wstaję, idę na szybki spacer, trochę piszę i jem śniadanie. A ty?

- Wstaję, gdy obudzi mnie budzik, przez chwilę się gimnastykuję, coś jem i zbieram notatki do lekcji. Potem idę do szkoły.

- No, tak. W tej sytuacji będziesz musiała zmienić swój dotychczasowy rozkład zajęć, prawda? Teraz jest inczej. Zmieniłaś zawód.

- Masz rację. Muszę to sobie uporządkować. - Sally zaczęła liczyć na palcach: - Pobudka, gimnastyka, śniadanie - a potem już będę na każde twoje skinienie.

Max lekko przymrużył powieki, jakby więcej odczytywał z jej słów, niż chciała powiedzieć. Uświadomiła sobie, lekko się rumieniąc, jak szybko reagował na sygnały zmysłowe, nawet niezamierzone.

- Dobranoc, Max - powiedziała, lekko opierając się o drzwi. - To był bardzo długi dzień. Dziękuję za wszystko. Chyba nie będziesz żałował, że zaproponowałeś mi tę pracę. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- To raczej ty możesz żałować - odparł odwracając się. - Może się okazać, że jestem demonem.

- Demonem pracy - to całkiem możliwe, że jako człowiek? - Sally potrząsnęła głową. - O, nie!

- Nie zakładałbym się o to - brzmiała jego odpowiedź z głębi korytarza.

Wstał upalny, słoneczny dzień, który spędzili na robieniu zakupów i zwiedzaniu miasta.

Gdy zmęczeni, ale szczęśliwi wrócili do hotelu, Sally powiedziała, że chce przymierzyć nowe stroje i wziąć prysznic przed kolacją.

W odkrytym przez siebie magazynie z odzieżą Sally kupiła dwa czy trzy damskie komplety, które można było dowolnie zestawiać. Gdy je wybierała, Max poszedł z wizytą do swego miejscowego wydawcy.

Kiedy po godzinie wrócił, pokazał jej bilety na rejs po porcie Waitemata. Po wypiciu kawy w kawiarni przed portem, poszli na przystań, gdzie oczekiwali na przybicie stateczku.

Siedząc w gorącym słońcu na ławce, Sally wsłuchiwała się w obcojęzyczny gwar. Obserwowała kursujące tam i z powrotem promy, wiosłujących w różnych kierunkach wioślarzy oraz szybujące w silnym wietrze mewy.

Biorąc teraz kąpiel w wannie, Sally leżała z przymkniętymi oczami, przeżywając jeszcze raz ten rejs.

Po wypiciu kawy na statku stanęła przy balustradzie i gdy wiatr rozwiewał jej włosy, oddychała pełną piersią oraz rozkoszowała się myślą, że wreszcie zerwała z dawnym życiem i znalazła się na końcu świata.

Gdy pomagała rodzicom, jej świat miał ściśle określone granice i nawet nie było jej stać na to, żeby zerknąć do broszury biura podróży, nie mówiąc już o wybraniu się na zamorski urlop.

Przecinały im drogę jachty powiewające białymi żaglami i często holujące za sobą łódki. W kilwaterze za statkiem zanurzały się łodzie motorowe i podskakiwały na wodzie. Gdy podpłynęli do olbrzymiego przęsła mostu kolejowego, na

niebieskozielonej powierzchni morza nie było ani jednej zmarszczki.

- Miejscowi nazywają go „wieszakiem” - wyjaśnił Max, opierając się na balustradzie - ze względu na kształt. Ruch samochodowy wzrastał tutaj tak szybko, że dodano cztery pasma w postaci zgrabnej klamry, choć nie obyło się bez pewnych technicznych kłopotów.

Obserwując w milczeniu przepływające jachty i barki rozkoszował się, podobnie jak Sally, słonecznym ciepłem i błękitem nieba. Od czasu do czasu Sally zerknęła na niego, chcąc podzielić się swymi myślami, jednak jego uparte milczenie tworzyło mur nie do przebycia. Wyczuwała, że coś go nurtuje. Zastanawiała się, czy mimo uprzejmości, jaką jej okazywał, nie żałuje, że pozwolił wtargnąć jej w swoje życie i musi teraz tolerować stałą obecność obcej osoby.

Gdy się wytarła i wyszczotkowała kasztanowe włosy, wybrała jeden z zakupionych kompletów. Zapinany pod szyją żakiet z długimi rękawami był dopasowany do figury, a luźna spódniczka sięgała do kolan. Szperając w szufladzie znalazła złoty medalionik, jeden z niewielu wyrobów jubilerskich, które ze sobą zabrała. Był to ostatni prezent od ojca; na skutek długiego używania w medalioniku urwało się zapięcie.

Gerald oddał go do naprawy. Odbierając medalionik z warsztatu włożył do środka swoją fotografię, której Sally nie wyjęła.

Zawiesiła medalionik na szyi. Schowała w nim także adres matki oraz karteczkę z telefonami Geralda i Derka Wintertona; ten ostatni był teraz bezużyteczny, pomyślała ze smutkiem. „Nie dzwoń do mnie” - powiedział Winterton.

Zresztą Derek nie miał pojęcia, gdzie się zatrzymała, ponieważ powiedziała mu, że będzie ją stać jedynie na schroniska młodzieżowe, niezależnie od tego, w jakiej części świata się znajdzie.

Tak więc nie mógł się z nią porozumieć. Co oznaczało, powiedziała sobie, że upragniona praca w „Star and Journal”, z pomocą czy bez pomocy wujka, była teraz dla niej nieosiągalna.

Sally wyszła na spotkanie z Maxem wcześniej i wędrowała długimi korytarzami, zaglądając przez uchylone drzwi do sal konferencyjnych i pokoiów biurowych z napisem „Tylko dla personelu”.

Gdy przechodziła koło recepcji, wyrwał ją z zadumy komunikat:

- Proszona jest panna Sally Dearlove, panna Sally Dearlove! - Podeszła do kontuaru.

- Jestem Sally Dearlove - powiedziała do uśmiechniętej recepcjonistki.

- Telefon do pani, panno Dearlove - zakomunikowała.

Sally pomyślała, że dzwoni Max, chcąc ją uprzedzić, że zjeździe trochę później na obiad.

- Rozmowa międzynarodowa, panno Dearlove, z Wielkiej Brytanii. - Sally zaniepokoiła się. - Może zechce pani przejść do tamtej kabiny. Połączymy panią.

W pierwszej chwili pomyślała, że rozchorowała się matka i dzwoni ojczym... ale skąd mógłby wiedzieć, gdzie jej szukać? Czy w ogóle ktokolwiek wiedział?

- Sally? Litości, gdzie się pani tak długo podziewała? Czy myśli pani, że „Star and Journal” drukuje pieniądze? Dwanaście tysięcy mil przez satelitę, pędzę bez śniadania prosto z ciepłego łóżka do zimnej redakcji, żeby panią złapać, a pani się wcale nie spieszy. Mimo wszystko jest pani bystrą dziewczyną. Co za znakomity pomysł, by się wkraść do serca i ucuć Maximiliana Mackenzie tak, żeby się pani oświadczył. Gratuluję. Kiedy ślub?

- O czym pan mówi? - Sally niemal zatkało.

- To prawda - Winterton tak wrzeszczał, że Sally musiała trzymać słuchawkę daleko od ucha - piszą o tym tutaj wszystkie gazety.

- Jakie gazety? Nie miałam styczności z.... - Och, nie... Mart Billing z „Chronicie Weekly”! To on powiedział, że już nie będę nieznaną postacią.

- Mam tutaj fotografię pani z Mackenzie i reportaż. Cytuję: „Autor głośnych bestsellerów i były dziennikarz Maximilian Mackenzie przed odlotem do rodzinnej Nowej Zelandii na lotnisku Heathrow znajduje powieściowy sposób oznajmienia o swoim najnowszym romansie i o zaręczynach z - według jej własnych słów - „zupełnie nieznaną panną Sarah Dearlove”.

- Ale to - westchnęła Sally - nie jest...

- Jest tu jeszcze coś więcej - przerwał jej Derek. - Proszę posłuchać. On pisze, to straszny styl i nigdy bym czegoś takiego nie wydrukował w mojej gazecie, ale to ta straszliwa „Chronicie”, a więc on tak pisze o pani: „W porządku, jest przesłodzona i trochę jędrzowata, ale ma w sobie coś! Lubi się przytulać i jest serdeczna? Ludzie, zgadliście, ale przypatrzcie się lepiej, zgoda? Popatrzcie na zdjęcie - czy nie sądzicie, że... jest zbyt gorąca, żeby ją dotykać? Powiem wam, że potrafi się bronić. Dostałem od niej wciury. Czy jest to nowy wybór Maximiliana Mackenzie po nieudanym narzeczeństwie z czarującą, cudowną Francine Anderley? Czy on nie myśli, że bezpieczniej jest przenieść zainteresowania na kobiety zupełnie innego pokroju i wybrać sobie dzinsową naiwniaczkę o świeżutkiej buzi - bezpieczniej dla jego reputacji i wizerunku w oczach innych osób? A także dla jego... serca?”.

- Ale dlaczego pan do mnie dzwoni? - zapytała Sally ze łzami w oczach. - I skąd pan wiedział, gdzie się zatrzymałam?

- To proste. Wykorzystałem swoje kontakty. Mam kolegę, który kilka lat temu przeniósł się do Nowej Zelandii. Odnalazłem go za pośrednictwem nowozelandzkiego wydawcy Mackenziego i powiedziałem mu przez telefon, że jest mi potrzebny tekst o najnowszym bestsellerze Maxa oraz adres hotelu, w którym się zatrzymał. A potem - uwaga! - pytaj i znajdziesz, odnalazłem panią.

- Czy mogłyby mi pan powiedzieć, po co? - zapytała Sally.

- Nie domyśla się pani? Proponuję pracę, o którą mnie pani zamęczała. Od tej chwili może się pani uważać za dziennikarkę na kontrakcie w „Star and Journal”. Jako narzeczona wielkiego człowieka będzie pani miała dostęp do...

- Bardzo dziękuję, panie Winterton - odparła Sally - za uprzejmą propozycję, ale rozmyśliłam się. Jako asystentka Maxa Mackenzie...

- Narzeczona.

- Asystentka, proszę pana...

- To znaczy, że to nieprawda? Nie jest pani jego narzeczoną?

- Jestem jego asystentką - powiedziała z głębokim westchnieniem. - Ta cała historia z narzeczeństwem to mistyfikacja.

- Ach tak. - Derek zamilkł na moment. - Dobrze, wprost wspaniale. To znaczy, że jako jego asystentka może pani spokojnie pozwalać sobie na publikowanie prywatnych informacji.

- Jednak nie. Jeśli nawet niektóre gazety nie mają zasad, ja je mam.

- Co pani na takie wynagrodzenie? - Winterton wymienił sumę.

- To niezła sumka, lecz... - Sally wprost zatkało.

- W porządku - powiedział z westchnieniem Derek.

- Proszę to przemyśleć. Zna pani mój numer. Ale proszę pamiętać o tej cholernej różnicy czasów między tą częścią świata i wyspą, na której się pani znajduje.

- Odłożył słuchawkę.

Podziękowała recepcjonistce i powlokła się w stronę holu. A więc, wydrukowano tam tę historyjkę i nieważne, że była nieprawdziwa. Ci, którzy ją przeczytali wierzyli w nią, podobnie jak Winterton.

Czy powinna ostrzec Maxa, żeby opublikował sprostowanie? Nie mogła tego zrobić, absolutnie wykluczone! Gdyby to zrobiła,

musiałaby mu wyjaśnić, skąd się o tym wszystkim dowiedziała - od redaktora gazety, którego błagała o przyjęcie do pracy.

Uświadomiła sobie, że gdyby przyjęła propozycję Wintertona i Max odkrył jej podstęp, z pewnością pozbyłby się jej od razu. Nigdy więcej by go już nie zobaczyła.

A to, stwierdziła ze zdumieniem, byłoby dla niej trudne do zniesienia.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Max wstał, kiedy się zbliżyła do stolika. W wieczorowym garniturze wyglądał dystyngowanie i atrakcyjnie. Patrząc na niego była szczęśliwa i niesłychanie dumna, chociaż wiedziała, że w gruncie rzeczy nie miała do tego prawa.

Nie myśl, przywołała się do porządku, że pospieszył z pomocą tylko z twojego powodu. Myślał także o własnym wizerunku w oczach innych. Był przecież znaną i popularną postacią. Była pewna, że nikt inny na jego miejscu nie chciałby co wieczór mieć u swego boku kobiety, której ubranie było tak pogniecione i sprane jak to, które wepchnęła do plecaka.

Dzięki wspaniałomyślności Maxa mogła na ten wieczór ubrać się tak, by nie sprawić mu zawodu. Od lat nie czuła się tak elegancka. Miała w uszach połączane klipsy, a proste włosy tworzyły naturalną oprawę jej owalnej twarzy.

Gdy podchodziła, Max skupił całą uwagę na niej. Trwało to kilka sekund, jednak to uważne spojrzenie zaniepokoiło ją i wytrąciło z na nowo odzyskanej równowagi.

Odgadła, że był raczej zaskoczony, a nie zachwycony. Poznał ją jako rozczochraną i nieco roztrzepaną dziewczynę z plecakiem.

Niemniej jednak słowa, którymi ją przywitał, zmartwiły ją. Nie należy nie doceniać jego daru obserwacji, pomyślała sobie.

- Chyba jesteś trochę zmieszana. Co się stało?

A więc dlatego tak się we mnie wpatrywał! A ja już, przemknęło jej po głowie, byłam pewna, że udało mi się ukryć zmieszanie z powodu telefonu Derka Wintertona.

- Nic, to znaczy... wszystko w porządku. Obszedł stolik i pomógł Sally usiąść. Wciąż ją krępowały jego nieskazitelne manieri, i wypieki, które miała od czasu rozmowy telefonicznej, stały się jeszcze intensywniejsze.

- Słuchaj - powiedział Max siadając naprzeciw niej i opierając łokcie na stole - jeżeli chcesz zrezygnować, to mi powiedz.

Możesz zatrzymać zaliczkę. Nie podpisywaliśmy kontraktu. W końcu jesteś wolnym ptakiem i możesz robić, co chcesz.

Sally wydało się, że serce jej zamarło.

- Czy to ma być uprzejma forma - zapytała znad karty dań - powiadomienia mnie, że nie chcesz mnie zatrudnić jako asystentki? Że się do tego nie nadaję? I że masz już kogoś innego? Albo że jest to synekura, którą mi ofiarowałeś bez głębszego zastanowienia, chociaż temu przeczyłeś?

- Na miłość boską! - Wyglądało na to, że Max rzeczywiście się zdenerwował. - Po pierwsze, nikt przy zdrowych zmysłach nie jest „uprzejmy”, gdy chodzi o biznes, a chcę wierzyć, że jestem przy zdrowych zmysłach. Po drugie, gdybym nie chciał cię wziąć na asystentkę, nie dałbym ci tej pracy. I nikomu innemu jej nie proponowałem. A ponadto, o ile mogę wywnioskować z naszej powierzchownej znajomości, jako była nauczycielka angielskiego z umiejętnością pisania na maszynie idealnie wykonasz to zadanie. A teraz, co zjemy?

Pod koniec posiłku Sally wyczuła, że Max jest już w dobrym humorze. Nie była pewna, czy stało się to za sprawą wina, które pili, czy dzięki temu, że zaspokoił apetyt. Zdała sobie jednak sprawę, że coraz mniej przejmują się jego zmiennymi nastrojami.

Uświadomiła sobie ponadto, że zaczyna czuć do niego sympatię. Nie, stwierdziła skonsternowana, to było coś więcej niż sympatia, coś głębszego, raczej uczucie i... Rzeczywiście, ceniła sobie jak skarb każdą spędzoną z nim minutę... Och, wielkie nieba, stop!

- powiedziała sobie. Sytuacja bez wyjścia, prawda? No to co, że ją pocałował? To było wspaniałe, wprost fantastyczne, ale pocałunek był na pokaz dla tego zbyt wścibskiego reportera. Więc zapomnij o nim, Sally Dearlove, słyszysz?

- Max, czy nie zechciałbyś scharakteryzować mojego zakresu obowiązków służbowych - zapytała.

- Wygląda na to, że chcesz mi przysporzyć pracy

- westchnął, odczuwając rzadki przyływ dobrego humoru. Rozejrzał się po restauracyjnej części olbrzymiego holu i wstając z krzesła zaprosił ją gestem ręki.

Ruszył pierwszy w stronę odosobnionego kąta i poczekał, aż Sally usiadzie na kanapie. Usiadł obok niej, kładąc rękę na tylnym oparciu tuż przy jej głowie.

- Taki mam zwyczaj. Słyszysz, panno Dearlove?

- Zanurzył palce w gęstwinie jej włosów i obrócił głowę Sally w swoją stronę. Jego uśmiech pogłębiający bruzdy wokół wyraźnie zarysowanych ust przyprawił ją o zawrót głowy. No nie, przemknęło jej po głowie, pograżam się z minuty na minutę coraz bardziej.

- Tak, słucham - wyszeptała wyschniętymi ustami.

- Wygląda na to - powiedział z ironicznym uśmiechem - że cierpisz na nowe, poważne schorzenie

- gonitwę myśli, tak bym to nazwał.

- Przykro mi - roześmiała się. Gdyby Max jednak wiedział, gdzie w tej chwili błądzą jej zmienne myśli!

- To prawda - to rodzaj schorzenia, coś w rodzaju rozdwojenia osobowości. Część mnie obserwuje ze zdumieniem wydarzenia i nie może uwierzyć, że ta druga Sally faktycznie znajduje się po drugiej stronie świata. - Spostrzegła, że Max się śmieje. - Nie wierzysz, że po latach pragnienia, żeby się wyrwać na wolność, nareszcie mi się to udało?

- Co cię powstrzymywało?

- Choroba ojca, niezaradność matki, która nie radziła sobie bez mojej pomocy. Potem, po śmierci taty, mama zupełnie się rozsypała.

- Więc musiałaś się nią opiekować? Sally skinęła głową.

- Z mroków wydobywała się przez lata. Potem spotkała wspaniałego faceta w swoim wieku i jakoś doszła do siebie. Teraz moja mama, pani Edith Welling mieszka w północnej Anglii i jest szczęśliwa.

- I przez ten cały czas musiałaś...

- Spróbuj związać koniec z końcem mając skromniutką nauczycielską pensję.

- Trochę lepiej teraz to wszystko rozumiem.

- Masz na myśli moje przerażenie, kiedy straciłam pieniądze? Mnie w roli „zagubionej dziewczynki”? Tylko że ja wcale nie grałam.

- Pan Mackenzie? Czy to pan Mackenzie?

Sally wyczuła skurcz ręki Maxa, ale nie zdjął jej z oparcia kanapy.

- A jeżeli tak, to co? - brzmiała znajoma odpowiedź Maxa z trudnością panującego nad nerwami.

- Do „ Evening Rocket” doszła wiadomość - młodzieniec pokazał wizytówkę - nazywam się Stewart Mellidge - że ma pan inną - odchrząknął - mam na myśli przyszłą żonę. Podobno nazywa się Sarah Dearlove. Mogłem przekreślić nazwisko. Czy to właśnie ta pani?

Znów, przemknęło Sally po głowie, następna osoba nie może uwierzyć, iż słynny Maximilian Mackenzie spuścił z tonu, jeśli chodzi o kobiety i jest aż tak „nieszczęśliwy”, że nie chce się z nią pokazywać.

Leniwy uśmiech, z którym Max odwrócił się do Sally, powiedział jej: - To pytanie dla ciebie. Rozdrażniło ją, że wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Kto panu opowiedział tę historyjkę? - ostro zapytała reportera, jakby zwracała się do krnąbrnego ucznia w klasie.

- Piszą o tym na wszystkich kolumnach z plotkami na północnej półkuli - odparł lekko zmieszany reporter.

- Dzięki pewnemu... - zawahał się - kontaktowi stamtąd przekazano wiadomość nam. A ponieważ są państwo w tej części świata, miejscu urodzenia pana Mackenzie, wszyscy stąd chcą się dowiedzieć.

Kontakt? To musiał być Derek Winterton!, pomyślała przerażona Sally. Zacisnęła kciuki, żeby nazwisko swojego „kontaktu” Stewart Mellidge zatrzymał dla siebie.

- I plotka dotarła właśnie tutaj? - dopytywała się zaniepokojona już nie na żarty. - A nie sądzi pan, że po drodze to wszystko zostało przekręcone i zmienione?

- Jeśli to nieprawda - powiedział wyraźnie odprężony Stewart Mellidge - to co pani robi w objęciach pana Mackenzie, wpatrując się z oddaniem w jego oczy?

- Sądzi pan, że wyglądamy tak, jakbyśmy do siebie należeli? - zapytał rozbawiony sytuacją Max. - No cóż, może ma pan rację - dodał zerkając na Sally.

- I może kiedyś ta plotka się sprawdzi. Prawda, najdroższa? - Jego uśmiech kompletnie rozbroił Sally.

Gdy się ku niej pochylił z ustami gotowymi do pocałunku, wiedziała, że z prawdziwą rozkoszą na to się zgodzi. W głębi jej serca zdał się wybuchać płomień, którego nic nie mogłoby przytłumić.

- Nie, Max - usłyszała własny szept - wiesz, że to nieprawda.

Wszystko potoczyło się tak, jakby nic nie powiedziała. Bliskość Maxa przesłoniła cały rzeczywisty świat. Głos przechodzący nagle w piskliwy śmiech był ostatnim dźwiękiem, który usłyszała gdy ich usta spotkały się w pocałunku, odbierającym Sally chęć stawiania jakiegokolwiek oporu.

Gdy wreszcie usłyszała, jakby z oddali, dyskretne kaszlnięcie, Sally poczuła wzruszenie ramion Maxa, który powiedział:

- No i proszę, wyniósł się.

Stewart Mellidge rzeczywiście się wyniósł. Tym razem nie wyszło na jaw tajne porozumienie z Derkiem Wintertonem, pomyślała Sally z westchnieniem ulgi.

Max rozkoszował się widokiem Sally, błędząc wzrokiem po całej postaci - od głębokiego dekoltu odsłaniającego jej piersi, przez szczupłe biodra, by w końcu znów odnaleźć oczy.

Wpatrując się w nie, Max ujął złoty medalionik, spoczywający w dyskretnie wyperfumowanym zagłębieniu między piersiami, które musnął koniuszkami palców. Czując ten dotyk, Sally nie mogła powstrzymać drżenia warg.

Tym razem pocałunek Maxa zaparł jej dech i wprawił puls w szaleńcze tętno. Gdy się od niej odsunął, Sally, zanurzając palce we włosach, usiłowała uporządkować kłębiące się myśli. Przecież - broń Boże

- nie zakochała się w nim. Nie, mówił jej rozsądek, w jego objęciach odczuwała jedynie satysfakcję, że cieszy się względami tak znanego człowieka.

- Rozminąłeś się z powołaniem - powiedziała chcąc przezwyciężyć zmieszanie. - Powinieneś zostać aktorem.

- Twój występ, panno Dearlove - odplacił się jej

- nie był wcale taki zły. Chyba że tak chętnie reagujesz na zaloty każdego mężczyzny.

Dotknięta do żywego, Sally poderwała się z kanapy cała w pasach, ale on łapiąc ją za przegub ręki posadził ją na powrót.

- Spójrz mi w oczy - powiedział władczo, odwracając jej twarz w swoją stronę, mimo oporu Sally.

- Grając urażoną niewinność chcesz mnie przekonać, że twoje zasady moralne są przeciwieństwem zasad wyznawanych przez podobnych ci ludzi?

- Po kolei, panie Mackenzie - odparła tonem nauczycielki, odsuwając rękę Maxa. - Po pierwsze, nie chcę cię do niczego przekonywać. Po drugie, moja reakcja na prowokujące słowa nie była „grą”. Po trzecie, moje zasady moralne są moją prywatną sprawą i moim wyborem, niezależnie od tego jak postępują równi mi wiekiem przyjaciele i znajomi, to znaczy ludzie mi podobni. Zrozumiał pan?

- O tak, zrozumiałem, panno Dearlove - odparł oschle. - Mam tylko pytanie, czy to także dotyczy twojego chłopaka? A może jeśli chodzi o niego masz inne zasady? Pytam o to, bo usiłuję zrozumieć, dlaczego byłeś dla mnie taka przychylna, gdy odgrywałem rolę kochanka.

- O to chodzi? Oboje graliśmy, ponieważ stał tu reporter.

- A kiedy indziej?

- Na lotnisku? Tak samo, ponieważ była tam twoja wielbicielka Henni Curzon oraz ten reporter z „Chronie Weekly”.

Jak mu to powiedzieć, przemknęło Sally przez głowę, w jaki sposób zbić z tropu, żeby się nie domyślił, że każdy jego pocałunek wprawiał jej serce w gwałtowne drżenie?

- Zresztą - dodała patrząc na niego z ukosa - nie musiałeś dalej mnie całować, kiedy już odszedł reporter.

- Aha. - Zagadkowo się uśmiechnął. - Kiedy mnie lepiej poznasz, dowiesz się, że nie lubię nie dokończonych spraw. To, co już zacząłem, lubię doprowadzać do końca, w tym wypadku bardzo zadowolającego - dodał kpiącym tonem. - No, chodźmy już, panno

Dearlove - podnosząc się podał jej rękę - odprowadzę cię do pokoju. - Jutro będę chyba przez większość dnia pracował, więc zobaczymy się na kolacji - powiedział w windzie rzeczowym tonem, do którego Sally trudno było się dostosować.

Doszli do drzwi jej pokoju. Pokój Maxa był chyba obok. Wziął od niej klucz, otworzył drzwi i włożył go Sally do ręki. Nawet muśnięcie palców Maxa, stwierdziła, przyśpieszało jej puls.

- Będziesz jutro pisał? Skinął głową.

- Czy będzie dużo pracy dla mnie?

- Widzę, że się palisz do roboty! - zauważył z uśmiechem. - Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: kto wie? Pod koniec dnia mogę tonąć w górze pomiętych kartek.

Sally obudziła się przy pierwszym dzwonku telefonu. Pewna, że to Max potrzebujący jej pomocy, sięgnęła do stojącego na stoliku aparatu i podniosła słuchawkę.

- Pierwszy poranny telefon do pani, Sally. Dobrze się spało? Mam nadzieję, że tak, ponieważ chcę pani przedstawić poważną propozycję. Hej, już się pani obudziła?

Och, nie, westchnęła, to znów redaktor „Star and Journal”!

- Panie Winterton, marnuje pan pieniądze! - krzyknęła wzburzona. - Już powiedziałam, że się nie zgadzam. Proszę zapomnieć, że kiedykolwiek chciałam pracować w pańskiej gazecie.

- Podwoję sumę, którą zaproponowałem za teksty o pani narzeczonym. A także...

- Poprawka, on nie jest moim narzeczonym - przerwała Wintertonowi. - Jestem jego asystentką.

- Taak? A więc dlaczego powiedział, że jest szczęśliwy, że znalazł taką cudowną kobietę, która będzie jego towarzyszką życia? Przeczytałem to w następnym tekście Billinga. Mart daje smaczne kawałki, ale chciałoby się wiedzieć coś więcej. Mam zamiar przyłożyć tej straszliwej „Chronicie” jej własną broń. Chcę mieć informacje, proszę wybaczyć to określenie, z pierwszej ręki, to znaczy od pani.

- Nie - odburknęła Sally.

- No dobrze, a nie chciałaby pani być głównym reporterem „Star and Journal”?

- Nie mając żadnego doświadczenia? Pan kpi!

- Ja nie żartuję. Jest pani nauczycielką i umie w końcu pisać po angielsku, czego nie potrafi wielu tak zwanych doświadczonych dziennikarzy. Muszę mieć od pani te teksty i powiem więcej. Do mojej prośby przyłącza się pani wujek. Przesyła też gratulacje z okazji pani zaręczyn z tym wielkim człowiekiem.

Sally głośno jęknęła.

- No, wreszcie dotarło do pani. Proszę to przemyśleć, Sally. Jeżeli jest to, jak pani twierdzi, nieprawdziwe narzeczeństwo, to długo nie potrwa. Wróci pani do kraju i będzie chciała pracować. Proszę mi dostarczyć teksty o domniemanym narzeczonym, a praca w tej gazecie będzie na panią czekać. Zgoda?

Nie! - chciała już krzyknąć, ale przymknęła oczy pragnąc rozważyć wszystko spokojnie i bez emocji. To prawda, że po

powrocie będzie musiała znaleźć sobie pracę w kraju. W końcu objęła tutaj stanowisko asystentki Maxa tylko w zastępstwie kogoś innego.

Ale to też prawda, że gdyby przyjęła propozycję Wintertona, spełniłoby się to, o czym marzyła od lat - zostałaby dziennikarką w lokalnej gazecie.

- Ja... - zaczęła.

- To znaczy, że się pani zgadza? Dobrze. - W głosie redaktora pobrzmiwał triumf. - W porządku. Kontrakt jest w drodze. Czy jest w hotelu fax? Świetnie. Niech pani zwróci uwagę na niewielki dokument przewiązany różową wstążeczką i zaadresowany do pani.

- Nie! - wrzasnęła tak głośno, że było ją słyhać na odległość dwunastu tysięcy mil. - Nie będzie kontraktu, nie będzie żadnych tekstów!

- Rozumiem. Nasza rozmowa nie może wyjść na jaw, nie możemy dopuścić do wykrycia podstępu. W porządku, niech to będzie dżentelmeńska umowa między nami; po raz pierwszy ktoś nazwie mnie dżentelmenem - zażartował Derek odkładając słuchawkę.

Po śniadaniu Sally wróciła do pokoju, żeby nad tym wszystkim się zastanowić. Miała ochotę zadzwonić do Maxa, ale w końcu stanęła przed lustrem i czesząc się postanowiła wyjść na zalaną słońcem ulicę.

Znajomą trasą poszła do centrum miasta. Mieściły się tam ciągi handlowe ukryte pod nowoczesnymi oraz odrestaurowanymi arkadami w stylu edwardiańskim. Potem udała się na plac Królowej Elżbiety położony w atrakcyjnej dzielnicy portowej, nad którą dominowała barokowa budowla poczty głównej, gdzie kupiła koperty listowe.

Pijąc kawę w barze w pobliżu portu napisała kilka kartek, które kupiła wcześniej w kiosku. Potem wyjęła notatnik kupiony razem z widokówkami i z długopisem w rękę zaczęła się zastanawiać nad tym, co napisać o swoim nowym szefie.

Dręczyło ją to, że nie odrzuciła stanowczo propozycji Wintertona i zgodziła się pisać w tajemnicy artykuły o Maxie. Zaczęła notować, że jest sympatyczny, uczciwy i prawy, że ma bardzo wielu oddanych wielbicieli. Max z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, nawet jeśli dowie się o jej artykułach.

Po lunchu, który zjadła w milej kawiarni na mieście, wróciła do hotelu i gorliwie zabrała się do pracy, błyskawicznie zapisując trzy kartki. Najpierw je przeczytała, wykreślając zdania i dopisując nowe, a potem podzieliła tekst na krótkie akapity.

Zebrała kartki i schodząc na dół znalazła biuro, w którym był fax. Korzystając z pomocy sekretarki wysłała pierwszy reportaż.

Po powrocie do pokoju zerknęła na drugi, wynoszący pod niebiosa zalety pracodawcy. Gdy odezwał się telefon, najpierw wrzuciła kartki do szuflady, a potem podniosła słuchawkę.

- Sally? Gdzie, do diabła, się podziewałaś? Dzwonię już trzeci raz... - usłyszała głos Maxa.

- Włączyłam się po mieście. Przecież dałeś mi wolny dzień - przypomniała mu oschle, na nowo odczuwając wyrzuty sumienia, gdy spojrzała na szufladę z tajnymi notatkami.

- Jeśli pracujesz dla mnie... - słysząc trzask spojrzała na słuchawkę, jakby ta chciała ją ugryźć.

Ale, pomyślała, co go ugryzło? W kilka sekund później otrzymała odpowiedź. Do pokoju wpadł Max z gazetą w rękę.

„Evening Rocket”. Ze wstrętem rzucił gazetę na łóżko i wkładając ręce do kieszeni podszedł do okna.

„Pisarz Maximilian Mackenzie - Sally przebiegła wzrokiem nagłówek - żeni się z brytyjską dziewczyną”. Sarah Dearlove - informował artykuł - nauczycielka, zostaje sekretarką pisarza i ta atrakcyjna 25-letnia kobieta jest gotowa zając miejsce opuszczone przez 35-letnią uroczą Francine Anderley”.

„Inne oblicze odsłania Maximilian Mackenzie w swojej nowej książce » Uścisk nocy», którą - jak informuje nowozelandzki wydawca - autor ma promować w czasie

swojego pobytu w rodzinnym kraju. Główny bohater powieści, Roald Beveridge, namiętnie kocha i nienawidzi, by w końcu przegrać. Zastanawiamy się, czy nie kryje się za nim sam autor, wciąż boleśnie przeżywający »kosza« od ukochanej, Francine Anderley? Zdjęcie na str. 5".

Na widok zdjęcia zaparło jej dech w piersiach. Namiętnie się obejmując, siedzieli na kanapie przy głównym wejściu do holu.

- Jak mogli! - zawołała przerażona zarówno artykułem, jak i kompromitującym zdjęciem. Czyżby nie zauważyła błysku flesza i pstryknięcia aparatu?

- Max, musisz napisać sprostowanie do tej gazety.

- Max ani drgnął. - Nie chcesz?

Miała wrażenie, że miotają nim sprzeczne uczucia, nie mogła jednak zrozumieć przyczyn tej niepewności.

- Czy bardzo ci zależy - zapytał w końcu - na tym Geraldzie?

Pocziwy Gerald, którego nigdy nie kochała i wiedziała, że nie pokocha?

- No, wydaje mi się, że go lubię. A dlaczego pytasz?

- Z tym narzeczeństwem nieźle wpadliśmy, ty i ja. Cichutko zbliżyła się do niego. Musiał słyszeć, jak podchodziła, ale nie zareagował.

- Max - szepnęła - jeśli chcesz, zostanę z tobą.

- Odwrócił się z wyrazem twarzy, który jej nic nie mówił. - To znaczy, mogę zostać, żeby dalej udawać. To wszystko zaczęło się z mojej winy, prawda? Potknęłam się i wylałam na ciebie sok pomarańczowy.

- Uśmiechnęła się, ale Max najwyraźniej nie widział w tym nic śmiesznego. - I wcale się nie złościłeś! Pamiętasz tę twoją wielbicielek, Henni Curzon? To właśnie ona nas zbliżyła. Początkowo... był to dwocip, prawda?

- Ale teraz to już nie jest dowcip - oświadczył ponuro.

- Albo - znów mocno załopotало jej serce na myśl, że może chce się jej pozbyć? - po prostu zniknę, a ty wtedy będziesz mógł zdementować plotki. Jeśli chcesz, możesz obarczyć mnie

odpowiedzialnością za tę całą historię. Odnosisz wielkie sukcesy, jesteś powszechnie szanowanym człowiekiem. Mów o mnie co chcesz. Ja jestem małą płótką, nic mi się nie stanie. Po prostu spakuję się i wrócę do domu...

- A jeśli zdecyduję się na tę pierwszą ewentualność?

- Żebyśmy dalej udawali? Mówiłam ci, że jestem odważna. Och, Max, gdybyś wiedział, jak zmieniło się moje życie, kiedy zamknęłam za sobą drzwi mojego mieszkania, to chyba musiało być przed wiekami - i rzuciłam się na ciebie.

Z ciepłym uśmiechem ujął Sally pod brodę, wprawiając jej serce w gwałtowne drżenie.

Gdy tylko musnął ją wargami, mocno do nich przywarła, pragnąc w pełni odczuć ich zniewalający smak.

To nie była demonstracja udawanej namiętności na oczach natrętnych widzów. Było to porozumienie dwóch litujących się nad sobą istot ludzkich. Przez chwilę Max w zamyśleniu wpatrywał się w Sally.

- Po tej szarpaninie, jaką było twoje dotychczasowe życie, nie wiem, czy cię mogę prosić, żebyś wdawała się w całą tę aferę - przerwał w końcu milczenie.

Aferę? Gdyby on tylko wiedział! Sally potrząsnęła głową, ale Max nie ustępował.

- Mogłoby to oznaczać wtargnięcie do twojego świata kogoś obcego, kto mógłby zburzyć twój wewnętrzny spokój. Co więcej, musiałabyś udawać, że jesteś wobec mnie lojalna i mnie kochasz, a to jest mało prawdopodobne, bo masz chłopaka. I chociaż powiedziałaś, że go tylko lubisz, sądzę, że nie doceniasz prawdziwego uczucia, którym go darzysz.

- Och, ależ ja... - Mylisz się, chciała krzyknąć, on nic dla mnie nie znaczy. I nie muszę udawać, że cię kocham, bo naprawdę cię kocham... Gdyby to wszystko powiedziała na głos teraz, jeszcze przytulając twarz do jego twarzy, Max mógłby pomyśleć, że te słowa dyktuje jej zarówno szacunek dla niego, jak i chęć przyjścia mu z pomocą.

- Jestem dobrą aktorką - w końcu wybrnęła z sytuacji z uśmiechem, który miał rozrzedzić atmosferę i przekonać Maxa, że Sally nie traktuje tego wszystkiego zbyt serio. - Świetnie się bawię, naprawdę, Max. Nie masz pojęcia, jak już od dawna pragnęłam przeżyć coś fascynującego, coś wspaniałego.

Czy przełknął jej kłamstewko? Max wstał i włożył ręce do kieszeni.

- Jestem twoją asystentką - powiedziała z uśmiechem - od kilku dni. Będę ponadto z przyjemnością twoją tymczasową narzeczoną. Bez wpisywania tych obowiązków do kontraktu. W każdej chwili możesz mnie wyrzucić z jednej z tych posiad, albo z obu jednocześnie. Dopóki nie wrócimy do kraju, albo dopóki nic już nie będzie trzeba udawać. Zgoda? - zapytała wyciągając do niego rękę.

- Dopóki nic już nie będzie trzeba udawać - powtórzył. - A więc od tej chwili, Sarah Dearlove, możesz się uważać za moją przyszłą żonę - dodał ściskając jej wyciągniętą rękę tak mocno, że Sally aż jęknęła z bólu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Max powiedział, że spotkają się na kolacji i zostawił Sally, żeby - jak to wyjaśnił - zmierzyć się z nie zapisaną kartką papieru.

Stała przy szafie, przyglądając kostium kupiony w małym butik w centrum Auckland. Miał prosty krój, a tkanina raczej odsłaniała niż zakrywała ponętne kształty Sally. Zapiawszy na szyi medalionik, założyła pozłacane kolczyki, które otrzymała na pamiątkę od Geralda.

Gerald nie byłby z pewnością szczęśliwy, gdyby wiedział, że Sally rzadko o nim myślała od chwili spotkania Maxa.

To dziwne, przyszło jej do głowy, ale mimo całej tej sytuacji miała uczucie, że jest naprawdę jego narzeczoną. Przyznała w duchu, że jest to układ bardzo skomplikowany, również z powodu powiązań ze „Star and Journal”. Ale uparcie nie zwracała uwagi na głos zdrowego rozsądku.

Odwracając się od lustra, spostrzegła na podłodze jakąś kopertę, którą ktoś musiał wsunąć pod drzwi. Zaintrygowana podniosła ją. Na kopercie widniało napisane na maszynie jej nazwisko i Sally zaczęła się zastanawiać, kto mógł znać jej adres... Ale szybko przestała bujać w obłokach i zeszła na ziemię. Derek Winterton. Och, nie, nie w tej chwili!

„Dobra robota, koleżanko - przeczytała tekst faxu. - Oby tak dalej, to zrobimy z pani zastępcę redaktora naczelnego. Jak dotąd - wspaniale, ale chcemy mieć coś więcej o sławnym człowieku, który jest pani narzeczoną. Jakże miwa nastroje i humory, jak się kocha...

Sally zgrzytnęła zębami i chciała już wyrzucić papier do kosza, ale zmieniła decyzję i dobrnęła do końca. „Proszę o te smakowite historyjki - czytała - a my dotrzemy obietnicy i znajdzie się pani na najlepszej liście płac w »Star and Journal«. Derek Winterton”.

Jak mogłaby się zgodzić na opisywanie tak intymnych spraw, jeśli zgodziła się być narzeczoną tego człowieka - poprawiła się - udawać narzeczoną. Dopuściłaby się tym samym niewybaczalnej zdrady. Jednak, uświadomiła sobie po chwili, kiedy skończy się ta gra i wróci do kraju, będzie chciała podjąć pracę, o której tak marzyła, nim zerwała z pełnym trosk, ale ustabilizowanym życiem nauczycielki.

Otworzyły się drzwi. Gdy Max odwrócił się, żeby je zamknąć, Sally nerwowo wsunęła pismo Derka Wintertona do szuflady obok notatek, które tak pośpiesznie chowała, gdy Max wchodził poprzednim razem. Było między nimi coraz więcej sekretów. Wkrótce, rozpaczliwie pomyślała, urosną do całej góry. Cóż wówczas pocznie?

Z płonącymi policzkami podeszła do lustra i po-czesiła grzebieniem włosy. Kiedy zbliżył się Max, załomotało jej serce. Położył ręce na półnagich ramionach Sally i popatrzył na odbicie jej pokrytej rumieńcami twarzy.

- Wybacz frazes, ale czy ci ktoś już mówił, że pięknie...?

- Max, to pozory. Nie musisz mi prawić komplementów.

Jego dotyk odebrał Sally odwagę. Zwilżyła wargi i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

- Ale podejmuję grę. Ty także jesteś przystojny. - Ale kiedy skończy się to udawanie, przemknęło jej po głowie, Max zniknie z jej życia.

- Sądzę, że to samo mówisz swojemu chłopakowi - roześmiał się masując jej ramiona.

- Och, nie, ja, to znaczy my... - Sally uśmiechnęła się, nie kończąc zdania. - Możliwe. - Mimo wszystko nie mogła powstrzymać się przed wzruszeniem ramionami.

Do kolacji Max zamówił szampana, który pili trącąc się kieliszkami, jakby zaręczyny były na serio.

- Jak ci się podobam w roli narzeczonej? - zapytała Sally pod koniec kolacji. Musiała zadać to pytanie, żeby trochę otrzeźwieć i wrócić do rzeczywistości. A także, by dać mu do zrozumienia,

że jej zarumienione policzki i błyszczące oczy to jedynie część roli, i nie mają nic wspólnego z wrażeniem, jakie Max na niej wywiera.

- A jak ja ci się podobam? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Jaką rolę przewidujesz w swojej sztuce dla mnie?

- Zawsze możesz grać główną - odparła ze śmiechem, chcąc dać mu do zrozumienia, że to tylko żart. Ale tak właśnie myślała.

- Chodźmy już. - Stali w foyer i Sally z przerażeniem myślała o chwili, kiedy Max odprowadzi ją do pokoju, żeby się pożegnać. W końcu, wmawiała sobie, są to tylko pozory. Nie muszą udawać, że się kochają.

Wziął ją za rękę i poprowadził do hotelowych sklepów. W wolnych chwilach zajrzała do nich przez okna wystawowe, ale wysokie ceny sprowadziły ją na ziemię.

Max zatrzymał się przed sklepem jubilerskim, w którego wnętrzu w olśniewającym świetle skrzyły się wspaniałe wyroby.

- Max? - zapytała zdumiona. - Po co...

- Każda narzeczona Maximiliana Mackenzie musi mieć na palcu pierścionek. - Ujął jej lewą rękę.

- Przecież nie jestem... - wyrwała dłoń.

- Możesz go uważać - oznajmił nie wzruszony - za rekwizyt, za co chcesz. Ale - było widać z jego miny, że nie zniesie odmowy - będziesz nosić mój pierścionek.

Nie pozostawało jej nic innego jak tylko wejść za nim do sklepu. Sprzedawczyni złożyła im gratulacje z okazji zaręczyn i wyjęła tacki pełne pierścionków, na widok których Sally zaparło dech w piersiach.

- Ależ, Max - szepnęła - te są zbyt wspaniałe. Naprawdę nie trzeba...

- Ten przymierz. - Nie zwracając uwagi na to, co mówi Sally, wybrał pierścionek ze szmaragdami i diamentami, na którego widok rozszerzyły się jej oczy. - A może wolisz rubiny czy

szafiry? - zapytał, gdy Sally oglądała ze wszystkich stron świetnie pasujący do palca pierścionek.

- Nie, nie, ten jest piękny, ale proszę cię, Max - zdjęła pierścionek z palca i położyła na aksamitnej tacce - jest zdecydowanie za drogi.

- Widziała pani kiedykolwiek - z udawanym rozdrażnieniem zwrócił się do sprzedawczyni - zaręczoną dziewczynę, która się zachowuje jak ta? Która mówi narzeczonemu, żeby schował pieniądze do kieszeni, kiedy ten ma już kupić jej pierścionek?

Dziewczyna za ladą zaśmiała się, najwyraźniej uważając, że Sally nie zdaje sobie sprawy ze swego szczęścia.

Max zapłacił, włożył pudełeczko do kieszeni i kiedy wyszli ze sklepu wziął Sally za rękę.

- Piękny pierścionek - powiedziała - jednak...

- Jeśli powiesz, że nie powinienem go kupować, to cię uduszę!

- No dobrze, więc go zwrócę, gdy skończy się nasze udawane narzeczeństwo. - Zamilkła oczekując na jego odpowiedź. - Ale kiedy powiesz „możesz go sobie zatrzymać za oddane mi przysługi”, to wtedy ja cię uduszę.

- Ani mi się śni tak mówić. To by obrażało twoje poczucie prawości, które bardzo szanuję i podziwiam, panno Dearlove.

Sally poczuła, jak na tę pochwałę mocniej zabiło jej serce, ale jednocześnie odezwało się poczucie winy. Jak by określił tę „prawość”, gdyby wiedział o wysłanych potajemnie reportażach?

Ale przecież, próbowała się bronić, nie napisała o nim nic złego. Zawarła w nich same dobre rzeczy. Z pewnością nie można tego traktować jako zdrady i nadużycia zaufania.

Szli w przyjaznym milczeniu. Gdy dotarli nad morze, zapadała już ciemność. Prowadząc ją do ławki stojącej poniżej portowych świateł, Max wyciągnął z kieszeni marynarki pudełeczko i wyjął pierścionek.

- Daj mi rękę. Nie, lewą. - Włożył jej pierścionek na palec i ujmując pod brodę pocałował ją w usta. Jednak w tym pocałunku nie było owej lekkiej sympatii, którą wyczuwała, gdy ją całował wcześniej. Nie było też męskiej determinacji, ożywiającej w nim pod wpływem bliskości kobiety.

Każdej kobiety, uświadomiła sobie Sally, rozpaczliwie pragnąc pozbyć się złudzeń, którym się poddawała niemal od początku.

Przygarnął ją do siebie a Sally złożyła głowę na jego ramieniu, jakby to było jej stałe miejsce. Ręka Maxa spoczęła tuż pod jej piersią i Sally miała nadzieję, że nie wyczuje on przyspieszonego rytmu jej serca.

- Gwiazdy - wyszeptła. - Te konstelacje są inne od tych, do których przywykłam. - Pokazała ręką w niebo. - To Krzyż Południa. Muszę się uszczypnąć, czy to przypadkiem nie sen, czy rzeczywiście jestem na południowej półkuli.

- Przecież jesteś. - Jego ciepłe, żywe usta spoczęły na czole Sally. - Tu, obok mnie, nad brzegiem morza w Auckland.

Sally zaprzeczyła kręcąc głową i jej oczy zaczęły wędrować po wygwieżdżonym niebie.

- Daję słowo, księżyc jest do góry nogami. Nie widzę jego „ludzkiej” twarzy, którą widywałam od dzieciństwa.

- Patrzysz na księżyc pod zupełnie innym kątem - wyjaśnił Max.

- Czy wiesz, że w swoich pamiętnikach dziadek pisze o tym, jak był niesłychanie podekscytowany, gdy mieszkając przez pięć lat w Invercargill, zobaczył kometę Halleya?

- To było, zaraz, zaraz... w 1910 roku?

- Tak. Dziadek pisze, że w Nowej Zelandii można było ją oglądać gołym okiem. Wspaniały widok, gdy jej ogon rozciągał się po całym niebie...

- Musisz mi kiedyś pokazać te pamiętniki - powiedział Max, podnosząc się z ławki i podając jej rękę.

Wchodząc za Sally do jej pokoju, obserwował z dyskretnym uśmiechem, jak wpatrywała się zachwycona w pierścionek podnosząc go pod światło. Potrząsając głową miała już powiedzieć: „nie powinienes”, gdy Max delikatnie przypomniał Sally o jej obowiązkach.

- Wydawca powiedział mi, że pierwsza dyskusja odbędzie się jutro wieczorem. Ma się tam zjawić cała masa członków mojego fan klubu, tak przynajmniej mnie poinformowano. Co pewnie oznacza, że będzie ich pół tuzina - dodał z odrobiną cynizmu. - Wezmiesz udział w tej doniosłej uroczystości?

- Jakżeby inaczej? Nie mogę się doczekać - odparła z uśmiechem.

- Czy mogę zostać twoim oddanym wielbicielem?

- Przykro mi, Max. - Zdjęła pierścionek chcąc go oddać. - Możesz natychmiast się wycofać, jeśli...

Zrobił jeden krok w jej stronę i pierścionek znów się znalazł na palcu Sally.

- Zdejmiesz go na własne ryzyko.

- Przykro mi - powtórzyła. - Oczywiście, muszę go mieć na spotkaniu z czytelnikami, prawda? To nie będzie takie łatwe, Max, udawać twoją narzeczoną.

- Rzeczywiście chcesz się z tego wszystkiego wycofać?

Energicznie potrząsnęła głową. To była ostatnia rzecz, którą chciała zrobić.

- Dzisiaj nieco doszedłem do siebie po podróży, to znaczy, że mam dla ciebie trochę roboty. Zgoda?

- Świetnie - odparła z uśmiechem.

- W hotelowym biurze pożyczyłem dla ciebie maszynę do pisania. Obiecali przynieść biurko, krzesło i wszystko, co ci będzie potrzebne do pracy.

- Doskonale. Ale muszę cię uprzedzić, Max, że nie jestem najlepszym materiałem na sekretarkę. Uczono mnie samodzielnego, krytycznego myślenia i tego samego wymagałam od uczniów.

- To mi się podoba, panno Dearlove - odparł uśmiechając się - dopóki krytykujesz moje książki konstruktywnie.

- Krytykować twoje książki? Nigdy bym się na to nie odważyła!

Rozbawiony sięgnął po medalionik wiszący we wgłębieniu piersi.

- To chyba coś bardzo dla ciebie cennego - zauważył.

- Tak - potwierdziła, gdy ochłonęła z wrażenia, jakie wywarł na niej dotyk jego ręki w tak czułym miejscu. - To ostatni prezent ojca. - Pomyślała o tych wszystkich kompromitujących informacjach, które się w nim kryły, i pamiętając o słabym zameczku z niepokojem obserwowała medalionik w ręku Maxa.

- Czuję, że muszę coś zrobić. - Ku jej uldze Max wypuścił medalionik z ręki. - Muszę zadzwonić do matki i powiedzieć jej prawdę o nas.

- Oczywiście, zadzwoń. Na mój rachunek. - Sally potrząsnęła głową, ale on uniósł rękę. - Na mój rachunek, bez dyskusji - twardo stwierdził.

- Tę pracę przyniosę jutro rano. Dobranoc, Sarah Dearlove. - Jego pocałunek był ciepły, ale przelotny i pozostawił Sally z uczuciem niedosytu.

Musiał odczytać to z jej oczu. Wziął Sally w ramiona i rozchylając jej usta zaborczym pocałunkiem przewyciężył w niej chęć wszelkiego oporu. Wolniutko zabrał rękę, która tym razem w pieszczotach dotarła do jej piersi.

- Dobranoc, kochanie - wyszeptał, wychodząc z pokoju.

Wykręcając numer telefonu do matki, Sally obliczyła, że w Anglii dochodzi południe. Gdy usłyszała dochodzący z odległości dwunastu tysięcy mil znajomy głos, nasza ją tęsknota za domem rodzinnym.

- Mamo, to ja... - Poczowała skurcz w gardle.

- Och, kochanie, jak miło, że dzwonicz! Nie wiedziałam, gdzie się zatrzymałaś, a tak chciałam ci powiedzieć, że bardzo

się ucieszyłam, słysząc tę wiadomość. Słuchaj, zapłacę za tę rozmowę. Rozłącz się, a ja...

- Mamo, nie trzeba. Max się upiera, że zapłaci.

- To cudownie, twój narzeczony jest wspaniałomyślny! - okrzyk z drugiego końca świata nie pozostawiał wątpliwości, co do rozmiarów zachwytu matki. - Wybacz staromodne wyrażenie, Sally, ale tak uczciwie nad sobą pracowałaś. I teraz, moja droga, zasługujesz na najlepsze, po tym jak się poświęcałaś za życia twojego drogiego ojca, no i cóż, ja...

- Mamo, nie myśl o tamtych czasach, skończyły się. - Gdy Sally miała już powiedzieć prawdę, załapała się łzami. - Mamo, muszę ci coś powiedzieć. To nieprawda, że jestem zaręczona. To pomyłka. Max i ja, oboje...

- Och, kochanie, przestań nudzić! Słuchaj, ktoś puka do drzwi. Napisz do nas o wszystkim. Do widzenia, kochanie. I pozdrów także - powiedziała nieśmiało - cudownego przyszłego męża!

- Matka nie chce mi wierzyć - oświadczyła Maxowi zmartwiona Sally nazajutrz rano po śniadaniu. - Nie pozwoliła mi wytłumaczyć.

- Czy słyszałaś o „powstrzymaniu się od niedowierzania”, gdy ludzie czytają powieści czy oglądają filmy albo sztuki? - Sally skinęła głową. - Proponuję, żebyśmy w ten sam sposób potraktowali nasze zaręczyny.

- Czy chodzi o to - szukała odpowiednich słów

- żeby się zupełnie utożsamić z rolami, które gramy i faktycznie uwierzyć, że tak jest w rzeczywistości? I kiedy przyjdzie na to czas, o wszystkim zapomnieć i pójść osobnymi drogami? - Sally wypowiadała te słowa z ukrytym bólem. Na twarzy miała uśmiech.

- Musiałaś być dobrą nauczycielką, panno Dearlove. Używasz jasnych i precyzyjnych określeń. Rezygnując z zawodu, wyrzuciłaś niepowetowaną stratę szkolnictwu.

Śmiejąc się podziękowała za komplement.

- Miałam swoje powody. Kiedy byłam kilkunastolatka i nawet gdy już dorosłam, zawsze chciałam...

- O mały włos nie wyznała mu, że marzyła o dziennikarstwie!

- Włóczyć się po świecie?

Skinęła głową, odczuwając ogromną ulgę. Pytanie Maxa pomogło jej wydobyć się z opalów.

- Tak więc - ciągnął dalej - uzgodniliśmy, że przekonamy wszystkich, iż nasze zaręczyny są prawdziwe...

- Twoich czytelników - poprawiła go - w celu podtrzymania twojej-pisarskiej reputacji...

...żeby się utożsamić z rolami, które gramy, jak najlepsi aktorzy przejmujemy cechy postaci, które gramy i stajemy się nimi.

- Zgoda - szepnęła z gorzką świadomością, że wciąż nurtuje ją pytanie, które chce zadać i usłyszeć na nie odpowiedź. Co będzie z ich intymnymi stosunkami? Co z podstawą wszystkich współczesnych związków narzeczeńskich, pocałunkami, miłością...

- Zgoda. - Max wyciągnął rękę i Sally ją uściśniła, badawczo patrząc mu w twarz, która i tak jej nic nie mówiła.

Max przez cały dzień pracował. Sally również siedziała cały czas w pokoju i pisała na maszynie. Gdy przepisała rękopis, doszła w niej do głosu „nauczycielska” część natury i zaczęła podziwiać frazeologię prozy Maxa, zwięzłość stylu, płynność zdań i umiejętność powoływania do życia postaci.

Czy o tym wszystkim nie mogłaby napisać w artykule dla „Star and Journal”? Znalazła kilka kartek papieru i w przerwach w pracy nad książką Maxa pisała na maszynie artykuł dla Derka Wintertona.

Pospiesznie poprawiła tekst, przepisała na czysto i pobiegła na dół do biura, żeby wysłać fax. Wracając do swego pokoju odłożyła na bok artykuł i zabrała się do przepisywania na maszynie książki Maxa.

Sala, którą dyrektor hotelu przeznaczył dla członków fan klubu Maximiliana Mackenziego, pękała w szwach. Na podwyższeniu stał stół i kilka krzeseł, a naprzeciwko kilka rzędów foteli obitych czerwonym pluszem. Zabrakło ich dla wielu członków klubu, którzy musieli stać.

Sally, ku jej zakłopotaniu, została poproszona przez lekko zdenerwowaną sekretarkę, która się przedstawiła jako Jean Browning, by zajęła miejsce obok Maxa.

- Nie ma mowy - zauważyła pani Browning z marzycielskim uśmiechem - żeby wielbiciele z rodzinnego kraju pana Mackenziego oddzielili go od ukochanej!

- Twoja pierwsza próba, ukochana - Sally mocniej zabiło serce, gdy Max z uśmiechem powtórzył słowa pani Browning - w roli mojej przyszłej żony. Masz tylko wpatrywać się we mnie, jakbyś mnie bez reszty uwielbiała.

Naprawdę cię uwielbiam, przemknęło jej przez głowę, ale nigdy się o tym nie dowiesz.

- Będą tak zajęci - mówił dalej - snuciem romantycznych opowieści o naszym związku, że nie usłyszą nic z tego, co powiem o swoich powieściach.

Sally stwierdziła, że miał rację. Chociaż słuchacze chłonęli każde jego słowo, a niektórzy nagrywali prelekcję Maxa, większość kierowała rozmarzone spojrzenia na Sally i na powrót na znakomitego gościa. Mogło się wydawać, że wyobrażali ich sobie już jako nowożeńców i z zachwytem wsłuchiwali się w słowa ślubnej przysięgi.

- Zauważyłeś obecność prasy? - zapytała Sally wieczorem, gdy siedzieli na tej samej co uprzednio kanapie w rogu holu.

- Widziałem Mellidge'a z „Evening Rocket”. - W głosie Maxa pobrzmiwało rozdrażnienie, udzielające się także Sally. - Znasz moją opinię o ludziach jego pokroju.

Sally skinęła głową. Znała bardzo dobrze! - Sam musiałeś dawać sobie radę w życiu, przynajmniej tak jest napisane w prospekcie reklamowym.

Milcząco skłonił głowę.

- Dziękuję ci, Max - odezwała się, żeby skierować rozmowę na inne tory - że byłeś tak blisko mnie tego wieczora. Mogłam za tobą chodzić jak, no...

- Jak pies za swoim panem? - dokończył z uśmiechem. Objął Sally i zaczął się bawić jej włosami. Ale natychmiast się zreflektował. W pobliżu mogli jeszcze być jego wielbiciele. - Gratuluję ci aktorskich umiejętności. Czy daje mi to szansę na Oscara?

Zanim się zorientowała, objął ją za szyję i ich usta spotkały się w pocałunku. Czowała wzbierającą namiętność i przyspieszone bicie serca, zapierające dech w piersiach. Nagle zobaczyła błysk flesza. Jakiś wielbiciel?

Max szarpnął się i zrobił krok w kierunku stojącego w pobliżu Stewarta Mellidge'a, który wykrzywił się w cikliwym uśmiechu.

- Wynos się! - warknął Max.

Sally stanęła obok niego. Wściekłe spojrzenie Maxa nie zapowiadało nic dobrego, więc Sally schwyciła go za rękę. Ponownie oślepił ich błysk flesza.

Max opanował się i podszedł do niższego od siebie natręta.

- To twój sprzęt? - zapytał.

- Nie, redakcyjny - odparł Mellidge, chowając sprzęt za plecami.

Max wyrwał aparat i grzmotnął nim o dywan, mimo głośnych protestów fotoreportera.

- Każdy musi robić swoje, kolego - jęknął Mellidge kuczając, żeby pozbierać części.

- Wchodzisz z butami w moje prywatne życie, kolego - odburknął Max - więc lepiej zajmijcie się razem z twoim redaktorem czym innym. Rozumiesz?

Stewart Mellidge oddalił się, unosząc resztki sprzętu.

- Max, mógłbyś...? - chciała zapytać.

- Słucham? - obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. Usta, które ją przed chwilą całowały były zacięte i odpychające. Jeśli aż tak

nienawidził dziennikarzy, przemknęło jej po głowie, to jak by zareagował, dowiadując się o jej konszachtach z ludźmi tego „pokroju”, jak o nich mówił? Ale nie musi się przecież dowiedzieć, pocieszyła się.

Po wejściu do pokoju zbliżyła się do okna. Max wszedł za nią i zamknął drzwi. Nie miała pojęcia, jak da sobie radę z jego nastrojem po burzliwym spotkaniu z dziennikarzem.

Podszedł i odwrócił Sally ku sobie. Okazało się, że Max zapomniał już o incydencie. Przytulając się do niego, zrozumiała, że pragnie do niego należeć, bezwolnie poddać się ogarniającej ją namiętności.

Sięgając przez głęboko wycięty dekolt ujął w dłoń jej pierś, a Sally rozwarła z westchnieniem rozkoszy usta, które Max zamknął namiętym pocałunkiem.

- Sally, kochanie - usłyszała jego szept. - Czy wiesz, co się ze mną dzieje, gdy jesteś przy mnie?

- To tylko... to tylko dlatego, że jesteś mężczyzną - szepnęła z niechęcią - a ja kobietą, więc to chyba naturalne, jeśli nawet nasze zaręczyny nie są na serio.

- Cóż na to poradzę - powiedział z szelmowskim uśmiechem - że całkowicie się utożsamiam z postacią, którą gram?

- Ja także, Max - odparła przytłumionym głosem.

- Robisz ze mną dziwne rzeczy. - Przeciągnęła palcem po jego wargach, próbując przesunąć do góry ich kąci.

Gdyby tylko się uśmiechnął, pomyślała sobie, czar natychmiast by prysnął. Rozejrzała się po pokoju.

- Max, nikt nie patrzy, więc nie musimy już grać, prawda? - Bardzo zależało jej na tym, żeby przestał udawać. Zdawała sobie doskonale sprawę, że gdyby ją o to samo poprosił, nie mogłaby mu odmówić.

Max, wyczuwając jej wewnętrzne napięcie, wypuścił Sally z objęć. Śledziła go wzrokiem, gdy podszedł do biurka, popatrzył na blat i podniósł pękaty skoroszyt, do którego włożyła jego rękopis.

- Przepraszam, jeszcze nie zdążyłam poukładać stronic. Spieszyłam się na kolację i pomyślałam sobie, że zrobię to później.

- W porządku. - Podeszedł do drzwi. - Mam zasadę, żeby nie zaglądać do maszynopisu, dopóki nie skończę pisać książki. Rzadko od niej odstępuję. Dobranoc, Sally. - Zasypiając miała pod zamkniętymi powiekami uśmiech Maxa.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sally podniosła słuchawkę.

- Cześć, Max - radośnie go przywitała - masz dziś coś dla mnie do roboty?

Śnił się jej niemal przez całą noc uśmiechnięty i promieniujący ciepłem, które zachowała w sercu.

- Troszeczkę - odparł.

Sally czekała na dalsze słowa, ale zapadła długa cisza, jakby go tam w ogóle nie było. Nie pojawił się na śniadaniu. Domyślała się, że kazał je sobie podać do pokoju, chociaż jej o tym nie uprzedził.

- Czy przyniesiesz... - Nie, tego ranka to był pan Maximilian Mackenzie, wytłumaczyła sobie. - Czy mogę przyjść po rękopis?

- Dlaczego nie?

Wchodząc do pokoju myślała, że z czasem mogłaby nauczyć się rozumieć nastroje Maxa i jakoś się do nich dostosowywać. Ale nie tym razem. Stał gniewny z rękami w kieszeniach, w ciemnym swetrze, w koszuli z rozpiętym kołnierzykiem. Przypomniała sobie, jak wczoraj wieczorem bezceremonialnie obszedł się z wścibskim reporterem.

- Źle spałeś? - zapytała, odważnie patrząc w twarz o kamiennym wyrazie.

- Bardzo.

- Jesteś wściekły z powodu tego Mellidge'a? Miałeś rację mówiąc mu, że wchodzi z butami w twoje pry...

- Skończmy z tym. Jutro wyjeżdżamy. Wynająłem samochód i jedziemy na południe do Rotorua.

Wieczorem mam tam odczyt, a potem spotkanie towarzyskie. Do wieczora się spakuj, dobrze? Wyjedziemy o świcie.

Był to znak, żeby wyszła, nie było co do tego wątpliwości.

Oto sławny pisarz, pomyślała Sally, wracając ze zranionym sercem do swego pokoju, wielki człowiek wskazujący

asystentce-sekretarce jej właściwe miejsce. Cóż mógł znaczyć pocałunek, dwa albo nawet trzy.

Po pół godzinie zadzwonił telefon.

- Idę na spacer - poinformował ją Max. - Jeśli są jakieś pytania, mogą poczekać do mojego powrotu.

- Dobrze, Max - zaczęła Sally-usłużna sekretarka, którą, jak się wydawało, chciał w niej widzieć, przynajmniej od dziś - ale twój rękopis jest tak wyraźny, że wątpię czy... - Usłyszała trzask i zorientowała się, że mówi do słuchawki.

Krażyła po pokoju, siadała i zaczynała pracować, by po chwili zerwać się z miejsca. Coś go gryzło, była tego pewna. Wzdychając i kręcąc głową zabrała się za następną stronę rękopisu.

Gdy po krótkiej przerwie na powrót usiadła do maszyny, przyszło jej do głowy przerażająco prawdopodobne wyjaśnienie dziwnego zachowania Maxa.

Och, Boże, nie!, przestraszyła się. Artykuł, który napisała i wysłała teleksem do „Star and Journal” przyniosła z biura i rzuciła na biurko obok rękopisu Maxa! A może później włożyła do szuflady? Ale tam ani śladu po nim. Zatrzęsła się ze złości i zrobiło się jej gorąco ze wstydu. Jak mogła być tak nieostrożna?

Chodziła po pokoju, przypominając sobie, jak się spieszyła, żeby zebrać porozrzucone na całym biurku stronicę, a potem pobiegła pod prysznic. Przysięgła sobie wówczas, że wszystko potem uporządkuje, z wyjątkiem tej teczki, którą Max zabrał poprzedniego wieczoru. Pocałunki tak zawróciły jej w głowie...

„Nigdy nie zaglądam do maszynopisu, dopóki nie skończę książki” - powiedział. Rosła w niej nadzieja. A może jego nastrój brał się z wczorajszej awantury z reporterem „Rocket”?

Wyszedł na spacer, prawda? Gwałtownie otwierając drzwi wpadła do windy i pobiegła do recepcji.

- Czy mogę - zwilżając wargi uśmiechnęła się do recepcjonistki - czy wolno mi pożyczyć klucz do pokoju

mojego... narzeczonego? Właśnie wyszedł, a ja muszę coś znaleźć w związku z jego książką.

Rozpoznając Sally i wiedząc o jej związku z Maxem, dziewczyna bez wahania podała klucz.

Teczka leżała na stole, przy którym pisał i Sally drżącymi rękami zaczęła przeszukiwać nieuporządkowane kartki. Brakowało najważniejszego maszynopisu. To mogło jedynie znaczyć...

- Poszukujesz złota, panno Dearlove? - zapytał lodowatym tonem.

Na dźwięk głosu gwałtownie się odwróciła i wpatrywała w Maxa nekana wyrzutami sumienia.

- Myślałam... przepraszam, ale myślałam, że wyszedłeś.

- To jasne jak słońce. - Zaciął usta, a w oczach połyskiwały mu zimne ogniki.

- Wygląda na to, że za wcześnie wróciłem. Czy - podszedł do niskiego stolika - właśnie tego szukasz?

Sally ledwo się powstrzymała, żeby nie wyrwać mu papieru. Czy już zobaczył, pomyślała zmartwiona, co to jest?

- Tak, dziękuję ci. - Wzięła kartki przybierając minę pełną godności. Mogła w końcu spojrzeć na niego z podniesioną głową, kiedy najgorsze już minęło.

- Co cię do tego skłoniło? - głucho zapytał.

- Chciałam o tobie na... napisać - przebiegła wzrokiem swój tekst, żeby znaleźć jakiś wątek ułatwiający odpowiedź, upewniając się, że nie wspomniała o Wintertonie, ani o tym, że artykuł jest przeznaczony dla „Star and Journal”. - Może jednak - dorzuciła w nadziei, że odwróci jego uwagę - jako nauczycielka angielskiego... - Odwróciła się twarzą do drzwi.

- Mogłam... mogłabym... - Z jego kamiennej twarzy można było wyczytać jedynie podejrzliwość.

- Może były to notatki do lekcji? Kiedy wracasz do szkoły i nauczania?

O, właśnie, przemknęło jej przez głowę, to świetne wyjście z kłopotliwej sytuacji.

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Gdy byłam nauczycielką, stale próbowałam.

- Chciałaś być pisarką?

- Może nią byłam. - Dlaczego podsuwa jej wymówkę umożliwiającą wybrnięcie z upokarzającej sytuacji?

W przedłużającej się ciszy machinalnie zaginała i prostowała róg maszynopisu. Zerknęła na Maxa i rozejrzała się po pokoju.

- Przykro mi, Max, przepraszam - wyszeptała.

- Spakuję rzeczy...

- Pod warunkiem - zrobił kilka kroków w jej stronę - pod warunkiem, panno Dearlove, że ci faceci, za którymi tak przepadam, nie położą brudnych łap na twoich belferskich notatkach. - Wyciągnął rękę, ale ku uldze Sally, nie po jej artykuł. - Recepcja ma zapasowy klucz do tego pokoju? - Oddała mu klucz.

Przez resztę dnia odnosili się do siebie chłodno. Sally dostrzegła niechęć w jego oczach także podczas kolacji. Zauważyła, że od czasu do czasu kierował na nią spojrzenie, ale ich oczy nie spotykały się. Zdawkowe uwagi z rzadka przerywały długie chwile milczenia. Jedli kolację w jej pokoju i Sally obawiała się, że odkryje jej tajemnicę. Przez cały dzień robiła sobie wymówki, że była tak nieostrożna.

Gdy została sama, doszła do wniosku, że przeteleksuje do Derka Wintertona list i zrezygnuje z dalszej współpracy.

Podbiegając do biurka napisała: „Proszę zapamiętać, że od tej chwili nie będzie pan już otrzymywał ode mnie artykułów o Maximilianie Mackenzie. Za bardzo mi ufa, żebym mogła go zawieść. Nie mogę zachowywać się jak szpieg i pisać o jego charakterze, nastrojach, sprawach intymnych - zresztą o tym nigdy bym nie napisała - i o tym, jak pisze bestsellery”.

„Wszystko, co mogę powiedzieć - pisała dalej - to to, że jest cudownym człowiekiem, uczciwym, szczerym i wrażliwym.

Uwielbiam te wszystkie jego zalety i dlatego nic więcej już nie napiszę".

„I chociaż - dodała - nasze »zaręczyny« są nieprawdziwe, oboje traktujemy je z osobistych i praktycznych powodów na serio, co oznacza, że za wszelką cenę muszę być wobec niego lojalna. Przy okazji, panie Winterton, tylko panu powierzam ten sekret - bardzo go kocham i nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby go zranić. Wycofuję się z naszej umowy. Jeśli to oznacza, że nigdy nie zostanę dziennikarką, to trudno. Wyjeżdżamy. Proszę nie próbować kontaktować się ze mną. Pozdrowienia dla wujka. Sarah Dearlove".

Sally leżała przed kolacją na łóżku, wsłuchiwała się z wzrastającym zdziwieniem w dochodzące z zewnątrz dźwięki i rozmyślała o dniu, w którym jechali z Maxem na południe.

Zwiedzili po drodze słynne jaskinie Waitomo, błędząc wśród kamiennych komnat i białych jak śnieg lasów i mieniących się kolorami stalagmitów. Podziemną rzeką przepłynęli na łódce przez jarzącą się tajemniczymi światłkami grocie.

- Och, Max - zawołała mrużąc oczy, gdy wypłynęli z ciemności na światło dzienne - nigdy tego nie zapomnę!

- Byłem tu kiedyś, ale chciałem, żebyś to zobaczyła.

Gdy płynęli łódką w półmroku wśród fantastycznej scenerii, odruchowo przytuliła się do Maxa, który muskał wargami jej włosy.

Odnajdując jego sylwetkę w świetle rozjaśniających grocie „gwiazd", odczuła przypływ łączącej ich na powrót serdeczności, której od dwóch dni tak bardzo jej brakowało. Czy uwierzył w jej wyjaśnienia? Czyjej wybaczył? Czy odzyskała jego zaufanie?

Spotkanie, które się odbyło po odczycie Maxa, przebiegło gładko. Okazało się, że członkowie fan klubu już wiedzieli o zaręczynach Maxa z Sally, o których było głośno w całej Nowej Zelandii. Dla uczczenia tego wydarzenia postanowili kupić kilka

butelek szampana, którym teraz wznosili toasty za zdrowie pary narzeczonych.

Potem wielbiciele otoczyli Maxa, podsuwając do podpisu najnowszą jego książkę. Sally, niby prawdziwa narzeczona, słuchała z przyjemnością, jak wyrażali entuzjastyczne pochwały i podziw dla swego rodaka i pisarza o światowej sławie.

Niepostrzeżenie wymknęła się z tłumu i zaczęła przechadzać się wzdłuż rzędów krzeseł. Podczas odczytu spostrzegła w głębi sali samotnie siedzącego ubranego niedbale młodego człowieka. Był tam jeszcze i w milczeniu popijał szampana. Sally doszła do wniosku, że jest chyba odludkiem. Uznając, że musi być nieśmiały, Sally z przyjaznym uśmiechem skierowała się w jego stronę.

Na jej widok chłopak wstydliwie schował notatnik, i zanim do niego doszła, dopadł drzwi i wyszedł na ulicę.

Poczuła się już zmęczona, ale oddane wielbicielki najwyraźniej nie chciały się rozstać ze swym bohaterem. Przepychając się łokciami przez zwartą ciżbę dotarła do pogrążonego w rozmowie Maxa i dotknęła jego ręki. Ku jej zaskoczeniu podskoczył, jakby go ukuła.

- Kochanie, to był męczący dzień - mruknęła pieszczotliwie. Pieszczota dziwnie brzmiała w jej ustach, ale Sally wiedziała, że wielbiciele Maxa tylko oczekiwali takich słów. - Jeśli więc pozwolisz, pójdę się przespać.

Na sekundę uniósł w zdziwieniu brew. Ku jej uldze, szybko pojawił się, o co chodzi. Zanim się spostrzegła, wziął ją w ramiona i złożył na jej ustach ognisty pocałunek.

W gasnącym świetle dnia Sally wyszła na balkon i spojrzała na rozpościerającą się przed jej oczyma wspaniałą panoramę. Pod jej stopami znajdował się kipiący kocioł, gotująca się błotnista sadzawka, na której powierzchni rozchodziły się promieniście falujące koła.

Silny zapach siarki, drażniący jej nozdrza od momentu przyjazdu do miasta, wydawał się mniej dokuczliwy. Doszła do wniosku, że powinna się już do tego przyzwyczaić.

W pewnym oddaleniu, spośród drzew i krzewów, buchały kłęby pary z gejzeru. W powietrze unosiły się białe pióropusze i gnane podmuchami wiatru przysłaniały wschodzący księżyc.

- Zostałaś zaszczyczona - powiedział Max stając obok niej. - Pohutu nieczęsto demonstruje turystom swoją siłę i piękno. - Zamilkł, a po chwili zapytał ostrym tonem: - Kim był ten mężczyzna, do którego podeszłaś po odczycie?

- Bardzo nieśmiały twój wielbiciel - odparła z uśmiechem. - Chciałam mu powiedzieć, że chętnie podpisiesz mu książkę, ale wypadł z sali, jakby pędziło za nim stado słońi.

- Potrafisz zabiegać o dobre stosunki z czytelnikami. - Jego słowa miały ironiczny podtekst, ale wypowiedział je łagodnym tonem.

Obracając Sally ku sobie, przytulił jej biodra i zaczął pieścić czule zagłębienia jej ciała.

- W przewodniku jest napisane - wyszeptała drżąc z napiętości - że Pohutu jest najślawniejszym wulkanem w Nowej Zelandii.

Max skinął głową, obejmując ją w pasie. Z jej ramion zsunęła się koszulka częściowo odsłaniając gładką biel piersi. Z zagłębienia między nimi Max uniósł medalionik, aby pocałować miejsce, w które była wtulona ukochana pamiątka Sally. Ich drżące usta spotkały się w gorącym pocałunku.

- Pohutu miewa zmienne nastroje i nigdy nie wiadomo, kiedy wybuchnie - powiedział w roztargnieniu, ujmując w dłonie jej piersi. Koszulka zsunęła się z ramion Sally.

Jej wyswobodzone piersi białały w półmroku. Odrzuciła do tyłu głowę, a on pochylając się pieścił je ustami, wywołując w Sally dreszcze rozkoszy.

- Podnieś ręce - wyszeptał - i mocno mnie obejmij. Wielkie nieba - zmierzył ją zniecierpliwionym wzrokiem - swojemu chłopakowi też się tak opierasz?

- Max, my... ja... - szepnęła tak cichutko, że ledwie słyszała swój głos - ja nie...

- Odpowiedz, czy kochaliście się? Nic dziwnego, że cię zostawił! - Kiedy ją mocno przytulił, wyczuła twardość jego naprzężonych mięśni. - Czy mam cię uczyć, w jaki sposób kobieta, która, która potrafi kłamać, oszukuje człowieka, który jest jej narzeczonym? - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Ależ, Max - odparła drżącym głosem - nigdy nie mówiłeś, że wymagasz tego ode mnie. Musisz pamiętać, że w rzeczywistości nie jesteśmy...

- Och, to jest wystarczająco prawdziwe, panno Dearlove, ta więź, która nas łączy. Masz mój pierścionek. Zaoferowałem ci moje nazwisko. Oczywiście, tymczasowo, i był to warunek, który przyjęłaś. Więc nie hamuj swych uczuć, Sarah Dearlove, odrzuć nieufność, tak jak ja to uczyniłem. Utożsamiałem się z rolą przyszedłego męża i wcieliłem w rolę twojego kochanka, co prowadzi do celu ostatecznego.

Pragnienie, które w niej wzbudził, zbiło Sally z nóg. Czowała jak gdyby uderzenie fali przypiływu, zupełnie ją obezwładniającego i przełamującego wszelki opór.

- Opętałaś mnie, czarownico - powiedział z wyrzutem, dodając łagodniejszym tonem - prowokującymi oczami, w których błąka się niepewność. Jesteś mieszkanką dojrzałej mądrości ze świeżą, niemal dziecinną czasami naiwnością. Cokolwiek z nami się stanie, chcę cię mieć, pani, i chcę cię mieć teraz.

Porwał Sally i zaniósł do łóżka.

- Jeżeli mnie oszukasz - wydusił przez zaciśnięte gardło - jeżeli się dowiem, że zawiodłaś moje zaufanie, to przysięgam, że... - Przeciągnął palcami po jej gardle.

- Poderżniesz mi gardło? - powiedziała.

- Ty to powiedziałaś, dziecino, tak, ty to powiedziałaś. - Wolno ją opuścił na miękkie łóżko, odnajdując jej usta swoimi wargami.

Sally przytuliła się, oplatając go rękami.

Nagle wydała zduszony okrzyk, gdy między piersi werznął się jakiś ostry przedmiot. Max drgnął i podniósł się zapalając światło przy łóżku. Ze zdziwieniem i przerażeniem patrzył na małe nacięcie, z którego sączyła się krew.

- O Boże, co...?

- Mój medalionik - westchnęła Sally czując, że się jej zerwał z szyi. - Ma zepsuty zameczek i zawsze się odpina. - Usiadła, cała się trzęsąc. - Mój chło... - użycie tego słowa w tych okolicznościach było nie na miejscu. - Gerald go naprawił, ale niewiele to pomogło.

Max odrzucił medalionik na łóżko, sięgnął po papierową chusteczkę i delikatnie przyłożył ją do rany.

W końcu rana przestała krwawić i Sally z płonącymi ze wstydu policzkami - nie zdążyła jeszcze naciągnąć na siebie koszulki - znalazła plaster, który Max chciał koniecznie przykleić.

Podziękowała mu i rozejrzała się za medalionikiem. Spojrzała z zakłopotaniem, że jego zawartość rozsypała się po podłodze, i myśląc ze strachem o nieuniknionych pytaniach obserwowała, jak Max zbiera jedną rzecz po drugiej.

- Co to za facet?

- Mówiłam ci - Sally przeklinała w myślach poczciwego kolegę, którego podobizna wypadła z medalionika na podłogę. - Gerald zreperował zameczek i oddając mi medalionik, włożył do środka swoją fotografię.

- I ty to tam cały czas trzymasz? - powiedział chłodnym tonem.

- Nie chciało mi się wyrzucać - odparła zgodnie z prawdą.

- A więc zawszenosisz przy sobie jego fotografię? Nawet wtedy, gdy się ze mną pieścisz i pozwalasz prawie na wszystko?

Czy mogła mu powiedzieć: „Nie mogłam ci się oprzeć?”. Jeśli kiedykolwiek żywiła do Geralda jakiś sentyment, był on niczym w porównaniu z nieokiełznanymi uczuciami, jakie wzbudzał w niej Max.

- Znam... Geralda od kilku lat. Jest moim przyjacielem. Chciał być kimś więcej, jednak...

- Nie możesz się zdecydować?

- Możesz sobie to i tak tłumaczyć. - Rozdrażniona wstała z łóżka. Reszta zawartości medalionika leżała w widocznym miejscu.

- Adres matki - pośpiesznie wyjaśniła - na wypadek, gdyby mi się coś przyda...

- Zdaje się - przerwał jej widocznie zaintrygowany Max - mówiłaś, że on ma na imię Gerald?

- Tak. Dlaczego pytasz? - Nagle zreflektowała się i chciała sięgnąć po świstek papieru.

- Derek W. - przeczytał głośno Max. - Jeszcze jeden przyjaciel z twojej listy?

O Boże, przemknęło jej przez głowę, to już chyba koniec. Czy wyjdzie na jaw jej tajemnica? Przypomniała sobie, że zanotowała jedynie numer wewnętrzny do Derka Wintertona w „Star and Journal”. Numer londyńskiej centrali gazety znała na pamięć.

- Może - odparła z niepewnym uśmiechem. - Gdybym miała całą listę, czy to by nie dowodziło, że na żadnym z nich mi nie zależy? - Z wyjątkiem ciebie, miała chęć dodać.

Pełną napięcia ciszę przerwał dzwonek telefonu, Będąc najbliżej aparatu Max podniósł słuchawkę. - Pokój Sarah Dearlove, słucham?

- Czy zastałem Sally? - słysząc dochodzący z odległości tysięcy mil wyraźny głos, Sally omal nie zemdląca. - Proszę jej przekazać, że dzwonił D...

Sally w panice wyrwała Maxowi słuchawkę z ręki.

- Skąd się pan dowiedział, gdzie jestem?

- Proszę się kontaktować z „Evening Rocket”. Na miłość boską, jeśli nie chce pani mieć nieprzyjemności, proszę natychmiast się wyłączyć. - Trzask w słuchawce omal jej nie ogłuszył.

- Musiał chyba zemdleć - wyjaśniła, próbując się uśmiechnąć, ale była zbyt roztrzęsiona.

- Gerald? Dlatego, że natknął się na mężczyznę w twoim pokoju? - zapytał Max z drwiącym uśmiechem. - A może był to Derek?

- To mógł być... Derek - zgodziła się bez przekonania. Z pewnością był to Derek, który słysząc, kto podniósł słuchawkę w pokoju Sally, skończył rozmowę najszybciej, jak to było możliwe.

Wychodząc z pokoju, Max zatrzymał się w drzwiach.

- Na którym miejscu umieściłabyś mnie na swojej liście? Na końcu? - zapytał ze złośliwym uśmieszkiem.

- Max, na pierwszym - odparła zgodnie z prawdą, odrzucając do tyłu potargane włosy i czując, że kiedy już minęło najgorsze, na jej czole pojawiły się kropelki potu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Rozkład zajęć wyrzucam do kosza - oświadczył Max w trzy dni później.

Niemal bez przerwy byli zajęci, a dla urozmaicenia czasu zwiedzali okolice. Obwiózł ją po terenie usianym parującymi, urwistymi skałami, obok których znajdowały się kipiące wodospady i płynęły gorące strumienie wpadające do zbiorników wodnych, z których unosiła się biała mgiełka.

- Max, dzięki tobie jestem z siebie dumna - stwierdziła po wielogodzinnej wędrówce po cudownej krainie ciepłych źródeł.

Max pokazał jej zimne i gorące sadzawki, które parując mieniły się tęczą kolorów. Dotarli do sadzawki noszącej nazwę Szampan, ponieważ unosiły się z niej bańki powietrza, a później do następnej, nazywającej się Paleta Artysty, której barwna powierzchnia nieustannie zmieniała odcienie.

- Max - powiedziała, nie spuszczać z niego wzroku

- tak się cieszę, że jestem w twojej ojczyźnie. Bardzo ją pokochałam. - Także dlatego, że jesteś ze mną, przemknęło jej po głowie.

- Jeszcze - mruknął przytulając się do Sally

- niczego nie widziałaś. Czekają cię większe wrażenia. Chociażby Południowa Wyspa z rozległymi zielonymi łąkami, na których jedna przy drugiej tłoczą się owce. Albo Alpy Południowe ze szczytami w śnieżnych czapach, lodowcami i polami lodowymi, a poniżej z lasami i bagnami, na których rosną tropikalne drzewa. Jednak w najbliższym czasie chyba tego wszystkiego nie zobaczysz. Dzwoniłem do wydawcy w Auckland, żeby odwołać kilka następnych spotkań z czytelnikami.

- Dokąd więc chcesz teraz pojechać?

- Odwiedzić krewnych. Zabierze ją do swojej rodziny?

- Rodziców? - zapytała.

- Nie. Ciotkę, wujka, dziadka i znajomych. Matka wróciła do starej ojczyzny, gdzie wybudowałem sobie dom. Ojciec zmarł, kiedy byłem chłopcem.

- Przykro mi. - Jak mało wiedziała o nim, o jego życiu.

- Czy ja...? - Zwilżyła sobie wargi. - Czy mam czekać w samochodzie, kiedy będziesz ich odwiedzał?

- Przez kilka dni? - zapytał śmiejąc się.

- To aż tak długo tam będziesz...

- Będziemy. Dwa, trzy dni. To zależy.

- Ale czy oni wiedzą, jaka jest naprawdę sytuacja między nami?

- Sally, powiedz mi, jaka jest ta prawda? Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem, odczuwając lekkie ukłucie pod żebrami. Co miał na myśli?

- Wiesz dobrze, Max. Oboje tylko gramy swoje role. Pola wokół nich wznosiły się przechodząc w pasma wzgórz, wśród których kryły się wiejskie domy.

- Czy o tym udawaniu - zapytał w końcu - mogłabyś nic nie mówić moim krewnym?

- To znaczy, żebym udawała, że cię kocham i że się kochamy nawzajem? A czy ty mógłbyś postępować podobnie wobec ludzi znających cię o wiele lepiej niż ja?

Spojrzawszy jej w oczy, zagadkowo się uśmiechnął. Ale jego odpowiedź była brutalnie szczerą.

- Dla normalnego mężczyzny z krwi i kości to nic trudnego udawać, że się kocha atrakcyjną kobietę. A ty jesteś taką kobietą, chociaż może o tym nie wiesz.

- Kobiecie też nie jest trudno - odcięła się.

Słowa Maxa sprawiły jej ból - udawać, że adoruje sławnego pisarza, którego książki czyta cały świat i który posiada fantastyczne konto.

- Oho - odparł - kiedy ta nauczycielka się uniesie, jest gotowa niemal na wszystko! Powiedz mi, panno Dearlove, czy jakiś

twój uczeń nie wracał przypadkiem do domu utykając na nogę po wysłuchaniu reprimendy?

Sally odwróciła się z zaciśniętymi ustami, urażona jego napaścią. Ale czyż nie było głupotą, skarciła się, wierzyć w to, że pocałunki i pieszczoty Maxa mogły znaczyć coś więcej? Poza tym, że podniecała go jej kobiecość?

- Sądzę, Sarah, że mamy remis - powiedział, wjeżdżając w końcu na wijącą się między łąkami brukowaną szosę. - Doszliśmy do porozumienia, że będziemy dalej udawać, iż jesteśmy narzeczonymi, aż do momentu kiedy, jak już postanowiliśmy, zerwiemy ze sobą. Tak?

- Tak - odparła Sally z uczuciem dziwnej ulgi. A więc miał jeszcze do niej należeć, mogła patrzeć na niego, czuć jak ją całuje, mogła trzymać go za rękę i dać się obejmować.

Dom nosił nazwę Totara Lodge, która pochodziła, jak wyjaśnił Max, od nazwy nowozelandzkiego drzewa. Jak większość wiejskich domów, był zbudowany z drewna i pokryty dachem z falistej blachy, w którym kryły się mansardowe okna.

Przyjęto ich bardzo serdecznie i Sally z przyjemnością chłonęła pogodny spokój domu, w którym się znalazła.

- Max, mój drogi - ciotka rzuciła się z otwartymi ramionami, by go uściskać - jak się cieszę, że cię widzę! Wuj Ron nie daruje sobie, że akurat teraz wyjechał. Jak długo cię nie było w tej części świata? - zapytała wypuszczając go z objęć.

- Dwa lata albo więcej - podpowiedział zza pleców ciotki ochryply głos.

- Dziadku! - serdecznie uśmiechnął się Max.

- Świetnie wyglądasz.

- Powinieneś tu częściej przyjeżdżać - zauważył wysoki, siwy mężczyzna. Serdecznie się uściskali.

- Przecież nie brak ci pieniędzy, więc nie masz wymówki. Wszędzie spotykamy twoje książki i jesteśmy z ciebie dumni, chłopcze. Ale pokaż, kogo nam przywiozłeś!

Sally, która ukrywała się za plecami Maxa, stanęła obok niego, a „ciotka” uściskała ją i pocałowała w policzek.

- Miło mi panią poznać, pani Hayward - powiedziała Sally, stwierdzając, że dziadek ciągnie ją za rękę i całuje w policzek.

- Moja droga, mów do mnie dziadku - zaproponował. - Wszyscy tak mnie nazywają.

- Oczywiście, dziadku - odparła Sally i patrząc z udawanym wyrzutem na Maxa, dodała - nie mogę powiedzieć, żebym dużo słyszała o rodzinie Maxa, bo byłaby to nieprawda.

- A do mnie mów ciociu Delio, kochana - wtrąciła pani Hayward - to nie będzie tak oficjalnie. W końcu wchodzisz do naszej rodziny, prawda? Wiele o tobie słyszeliśmy - oświadczyła ciocia Delia. - Max odkąd tu przyjechał, prawie codziennie do nas dzwonił, prawda, Max? Sally to, Sally tamto, i tak ciągle.

- Niemożliwe! - zaprotestowała Sally.

- Ależ tak, kochana, dzwonił! Bardzo cię lubi. Powiem ci coś w sekrecie. - Udawała, że szepcze.

- Szczególnie lubi wymawiać twoje imię. Sally roześmiała się i spojrzała na Maxa.

- Masz rację. Nie wiem dlaczego. Słyszac to wszyscy wybuchnęli śmiechem. Wiadomość o licznych telefonach Maxa zdziwiła

Sally. Oznaczało to, że od wyjazdu z Auckland wiedział, dokąd jedzie. Ale jej o tym nie powiedział.

Czy jednak musiał? Cały czas była w rzeczywistości jego pracownicą, a nie narzeczoną. A jeśli chodzi o wymienianie jej imienia podczas rozmów z ciotką, to niewątpliwie chciał w ten sposób przygotować ich na jej pojawienie się tutaj.

- Tym razem wpadł na całego, czyż nie tak, Max? - zauważyła z uśmiechem ciotka.

Max przybrał tajemniczą minę, zbywając pytanie milczeniem.

Wpadł na całego? Sally doszła do wniosku, że aktorstwo Maxa z pewnością zasługuje na Oscara. I „tym razem”? Starą się nie dopuścić do siebie tej bolesnej myśli.

- Och, Sally, jaki piękny pierścionek! Popatrz, dziadku. Max, jeszcze ładniejszy, niż ten... - ciotka Delia, nie przestając się uśmiechać, zręcznie zmieniła temat. - A teraz, kochani, może napijemy się herbaty?

Pili herbatę i zajadali się ciasteczkami domowej roboty, siedząc na drewnianym pomoście pod baldachimem. Schody z pomostu prowadziły do basenu, w którym odbijało się błękitne, bezchmurne tu późnym latem, niebo. Ciągłe się zjawiali i odchodzili sąsiedzi i przyjaciele, specjalnie zaproszeni na spotkanie ze sławnym siostrzeńcem gospodarzy domu.

Gdy zapadł zmierzch, Sally wyjęła pamiętnik swojego dziadka i z dziadkiem Maxa pochyłili się nad kartkami pocztowymi i wycinkami z gazet powtykanymi między stronicę starego rękopisu.

- Popatrz, Max, tutaj jest Invercargill - powiedział dziadek przywołując wnuka. - Tak wyglądało to miasto w pierwszej dekadzie tego wieku. Dee Street, taka, jaką pamiętam z czasów, kiedy byłem chłopcem, z szynami konnych tramwajów, biegnącymi środkiem ulicy. Teraz rosną tam krzewy i drzewa palmowe. A zobacz, jaka szeroka była wtedy Tay Street. Ale miała wyboistą nawierzchnię. Dziś nawierzchnia jest dużo lepsza, mimo to rzadko jeżdżą tamtędy samochody. Musisz tam, wnuczku, zabrać Sally, powinna odwiedzić miejsca, w których bywał jej dziadek, zanim zabierzesz ją na północną półkulę i pobierzecie się.

On wcale nie chce się ze mną ożenić, chciała powiedzieć Sally, pragnąc być szczerą z tymi serdecznymi ludźmi. Max wstał, żeby przywitać nowych gości, którzy przynieśli jego książki z prośbą o autograf.

Późnym wieczorem obserwowała ze swego pokoju zachód słońca, które przygotowywało się do wejścia po drugiej stronie

kuli ziemskiej, gdzie żyła jej matka i ojczym. I Gerald. A także Derek Winterton, który - chociaż zerwała z nim kontakt - wciąż polował na nią za dnia i często straszyl w snach.

Wciąż sobie powtarzała, że nie mógł jej zaszkodzić. W interesie Maxa zrezygnowała przecież z możliwości pracy w „Star and Journal” oraz ze spełnienia marzeń o dziennikarskiej karierze.

Jej rozmyślania przerwało pukanie. W drzwiach stanął Max, opierając się o framugę i wkładając ręce do kieszeni. Miał rozchełstaną koszulę i niezupełnie wysuszone po prysznicu włosy. Z przewieszonym przez ramię ręcznikiem poszedł za nią do łazienki. Z ironicznym uśmiechem patrzył na jej półnagie ramiona przysłonięte bawełnianą chustką pod szyję.

- Co z twoją raną? - zadał pytanie.

- Dziękuję, goi się dobrze - odparła pospiesznie, jakby chcąc go odprawić.

- Nie nosisz już medalionika? Dlaczego? Czy obawiasz się, że znów cię zranię w ten sam sposób?

Zobaczyła w jego oczach złe błyski które wywołały jednocześnie strach i dreszcz podniecenia.

- Nie, Max... - krzyknęła, usiłując powstrzymać mocne bicie serca - wyjdź stąd! Co sobie pomyśli rodzina?

- Przecież się kochamy i nie mogę cię opuszczać ani na moment. Kochanie, nie denerwuj się. Ponieważ jesteśmy zaręczeni, w każdym razie oni tak myślą, to oczekują, że zawsze będziemy razem. Lubią cię, sami to powiedzieli.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Tak, oczywiście. - Jego głos nabrał niepokojącej ostrości. Wolno się zbliżał, mierząc ją od stóp do głów badawczym wzrokiem i Sally zapragnęła, żeby jej nocna koszula nie była aż tak przezroczysta.

- Ale, Max, nie jesteśmy zaręczeni. Nie należymy do siebie. Wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja.

- Nie? Sally Dearlove, możemy to zmienić. Już teraz. - Kładąc ręce na jej ramionach dotknął wargami ranki między wzgórkami piersi. - Pocałunek najlepiej przyspiesza gojenie ran - zauważył z rozbawieniem.

Nagle spowaźniał.

- Sally, chcę, żebyś do mnie należała.

- Max. - Zaczęła drżeć z obawy, że jeśli ulegnie, Max tak mocno nią zawładnie, że już nigdy nie będzie mogła mu się oprzeć. - Czy wiesz, co mówisz?

- Myślisz, że jestem pijany - odparł z nerwowym uśmiechem na twarzy. Mocno oplótł ją rękami. - Być może jestem, ale z pragnienia. Musisz wiedzieć, jakie wrażenie wywierasz na mężczyźnie. Nie jesteś niewinna, nosząc między piersiami medalionik ze zdjęciem swojego chłopaka. Nie wątpię, że on wie o tobie wszystko, że z nim to...

- Nie! - Sally zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego mówić, że powinna powiedzieć „tak, on jest mój, a ja jego. Nie będę do ciebie należeć, gdy Gerald i ja...”. Ale nie mogła tak kłamać. Wysłała przecież do Derka Wintertona list o rezygnacji z dalszej współpracy.

- A więc mówisz nie? Kobieto, odmowa jeszcze bardziej rozpała pragnienie mężczyzny. To wyzwala w nim chęć pokonanie pięknej i pociągającej przeciwniczki. I ja cię ujarzmię. Połóż mi ręce na sercu. Czujesz, jak bije? Jak mocno pragnę kobiety, ciebie...

Dla mężczyzny z krwi i kości, przypomniała sobie jego słowa, to nic trudnego udawać, że się kocha atrakcyjną kobietę.

Ale zbyt mocno go kochała, by się pohamować i zakończyć to, co miało być początkiem i co nim było dla niej, chociaż nie dla Maxa.

Uwolnił ją z nocnej koszuli i po raz pierwszy zobaczył ją nagą. Zaczął pieścić ją całą, jakby już należała do niego ciałem i duszą. Poddała się, by w ogarniającym ją zapamiętaniu wydać z siebie krzyk, że chce do niego należeć. Instynktownie dała się

ponieść narastającej fali napiętności, która przyniosła rozkosz spełnienia. Doszło do niej, że wymawia jego imię i ciągle powtarza, jak bardzo go kocha.

- Czy teraz naprawdę należymy do siebie? - zapytała szeptem, gdy wolno opadła fala i Max leżał z głową na jej piersiach.

- Tak, naprawdę należymy do siebie - brzmiała wydobywająca się z głębi gardła odpowiedź. - A teraz śpij - polecił Max, odnajdując jej usta i długim pocałunkiem wzbudzając na nowo niepokój Sally.

Odgadł to i oboje się zaśmiali, ale Max tylko poczochnął jej włosy.

- Jesteś wprost fantastyczna! Ponieważ wydaje się, że to doświadczenie jest dla ciebie nowością, nic z tego nie będzie. Nie teraz.

Sally przytuliła Maxa do siebie i pocałowała w policzek. Zwinęła się w kłębek, dotykając Maxa plecami, który ujął w dłonie jej piersi. Czując, że tak cudownie nie byłoby nawet w niebie, spokojnie, głęboko zasnęła.

Wczynie rano, jeszcze w półśnie, zobaczyła Maxa stojącego obok łóżka. Wszedł właśnie spod prysznica i był do pasa nagi. Sally wydawało się, że teraz stanowią jedno i że Max jest mieszkańcem jej pokoju.

Obudziła się z wyrzutami sumienia. Co najlepszego zrobiła? Na pewno nie należeli do siebie aż tak, jak mogła się spodziewać. To, co zaszło między nimi, musi traktować jako jedno ze swoich życiowych doświadczeń. Szczęśliwa Sally Dearlove, pomyślała sobie, że ma takiego cudownego pierwszego kochanka.

Max pochylił się i kiedy oplotła go ramionami, złożył na jej ustach długi pocałunek. Potem przyszło otrzeźwienie i ku wyraźnemu niezadowoleniu Maxa Sally odsunęła się, spoglądając na niego z niepokojem.

- Max, która godzina? - Odrzuciła pled i nagle się zawstydziała.

Śmiejąc się z zakłopotania Sally, Max usiadł na łóżku i ujmując jej rękę pocałował pierścionek na palcu. Był to gest mężczyzny, który jest zarówno posiadaczem, jak i prawdziwym narzeczonym.

Rozglądając się za jakimś okryciem, Sally sięgnęła po płaszcz kąpielowy, który Max miał przewieszony przez ramię.

- Zlituj się, przecież wszystko widziałem i wszystkiego dotykałem, więc nie musisz się zasłaniać: jesteś moja. Cokolwiek w przyszłości się zdarzy, nigdy tego, Sally Dearlove, nie zapomnimy - wyszeptał pochylając się ku niej.

- Nigdy - powtórzyła jak echo. Odzyskując pełną trzeźwość umysłu, zwróciła uwagę na inne słowa - „cokolwiek w przyszłości się zdarzy”. Na myśl o tym przebiegły ją dreszcze.

Pragnęła o tym zapomnieć. Cokolwiek te słowa miały znaczyć, nie chciała, żeby mąciły szczęście, które teraz odczuwa. Gdy włożyła płaszcz kąpielowy i usiadła przy Maxie, on odwrócił jej twarz ku sobie.

- A więc pierwszy raz, Sally. Wypłynęłaś na szerokie wody. Czyż nie tak?

- Opowiadałam ci o warunkach, jakie miałam w domu - wzruszyła ramionami, wodząc stopą po dywanie.

- Musiałaś się opiekować rodzicami, którzy ograniczali ci wolność? - Skinęła głową. - Muszę powiedzieć, że wcale nie jest mi przykro, iż nie było nikogo przede mną.

- Ależ, Max, my przecież naprawdę nie... Zamknął jej usta czułym pocałunkiem.

Ich spojrzenia spotkały się i na wspomnienie tego, co się stało, Sally poczuła się szczęśliwa.

Po śniadaniu wyszli na spacer do ogrodu i trzymając się za ręce podziwiali przepiękne kwiaty. Sally rozkoszowała się słonecznym ciepłem, które spływało na nich z błękitnego późnoletniego nieba.

Gdy usiedli nad basenem, Max popchnął Sally na trawę, a jego palce zaczęły błądzić po jej ciele.

- Czy to preludium - zapytała omdlewającym głosem.

- Przekonasz się - odparł z zagadkowym uśmiechem.

Przeraziła ją nuta powagi w głosie Maxa. Co miał na myśli? Ale mocny aż do bólu pocałunek rozproszył jej obawy.

Gdy podnosząc się z trawy, chciała pieśczośliwie potargać mu włosy, coś zaszeleściło w niskim żywopłocie, który okalał teren należący do Totara Lodge.

Max zerwał się i pobiegł w kierunku, skąd dochodził szelest. Sally stanęła jak wryta, gdy zobaczyła, jak Max rzucił się na ukrytego w żywopłocie mężczyznę, łapiąc go za kołnierz. Rozpoznała intruza. Był nim Stewart Mellidge z „Evening Rocket”.

- Mellidge, odczep się ode mnie - wycodził Max przez zaciśnięte zęby - bo wycisnę ostatni grosz z ciebie i z tej brudnej szmaty, w której pracujesz! A kim jest ten plugawy typ? - zapytał puszczając rozczochranego faceta i patrząc za uciekającym mężczyzną.

- Foto... - Stewart Mellidge musiał odchrząknąć.

- Fotograf. Zrobił jedno czy dwa...

- Jeżeli opublikujecie fotografię panny Dearlove lub moją - nie, poprawka - naszą, to zrobię z was miazgę - warknął Max. - I jeżeli któreś z tych zdjęć dostanie się do prasy światowej, tak was obu załatwię, że nie dostaniecie nigdzie roboty. Jasne?

Reporter próbował doprowadzić do porządku ubranie.

- Panie Mackenzie, wykonywałem polecenie. - Na jego twarzy pojawił się blady uśmiech. - Cześć, Sally.

Sally uzmysłowiła sobie, że Mellidge chciał wkraść się w łaski jednej z dwóch osób, które miał podpatrywać, ale widocznie Max widział to całkiem inaczej.

- Proszę mnie nie winić, panie Mackenzie - jęknął Mellidge. - Ja tylko robiłem to, co do mnie należy. Szef chciał mieć tekst o panu, o niej i... i o innych, dla prasy krajowej i zagranicznej. Ona o tym wiedziała od swojego redaktora...

- Nie, przysięgam, że nie! - krzyknęła przerażona Sally.

- A więc - zwrócił się Max do Mellidge'a - nawet ty wiesz, że jest to dziennikarka?

Sally zrobiło się zimno.

- Z tym - to Hanks Filliton - Stewart skinął głową w kierunku ścieżki, którą pobiegł kolega - rozmawiała tamtego wieczora podczas pana spotkania z czytelnikami. Sam mi to mówił.

- Jeśli nawet rozmawiałam, to tylko dlatego, że wzięłam go za jednego z wielbicieli Mackenziego - odparła Sally, wściekła na siebie, że wplątała się po uszy w awanturę, choć w gruncie rzeczy niczemu nie zawiniła - i myślałam, że chodzi mu o autograf. Max, przysięgam, nic o nim nie wiem - powiedziała błagalnie, ale okazało się, że w tym wypadku Max bardziej wierzył reporterowi niż kobiecie, z którą przed kilku godzinami się kochał.

- Nie? - odparł lodowatym tonem. - Widziałem, jak wyszłaś za nim. Jedno spojrzenie na jego ubranie i ocena zachowania wystarczyły, żebym się zorientował, kim jest i po co tam przyjechał.

Odwracając się do Sally podszedł do reportera.

- Już cię tu nie ma, Mellidge i jeśli zobaczę twoją głowę w tej okolicy, albo gdzie indziej w moim pobliżu, nie odpowiadam za to, co ci zrobię. Twoim koleżkom też!

- Ale przecież sam pan był kiedyś dziennikarzem - Mellidge nie ustępował - i wie, jak to jest.

Max Mackenzie nie dał się wzruszyć.

Dając za wygraną, Mellidge wtulił głowę w ramiona i odszedł powłóczęgając nogami, jak skarcony uczeń.

Patrząc na odchodzącego z nosem spuszczone na kwintę chłopaka, Sally niemal zaczęła żałować, że zniknął. Teraz Mackenzie całą wściekłość przeleje na nią. Jak znieś jego napastliwe słowa, czy przetrwa nagły upadek w czarną otchłań z wyżyn raj, w którym przebywała tej nocy, gdy Max tak żarliwie ją kochał?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy rzeczywiście uważasz mnie za tak mało inteligentnego - powiedział rozdrażniony Max, obrzucając Sally piorunującym wzrokiem - by sądzić, że przez cały czas nie domyślałem się, o co ci chodzi?

O Boże, przemknęło Sally po głowie, a więc wiedział? Potrząsnęła głową, by zaprzeczyć oskarżeniu, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że jakiegokolwiek zaprzeczanie byłoby nieuczciwe.

- Co... co mówisz? - zapytała, mając płonną nadzieję, że chodziło mu o jakieś inne, pomniejsze grzechy. Patrzyła na Maxa myśląc o jego pieszczotach i pocałunkach, o tym, jak w momencie najwyższej rozkoszy gwałtownie zakołysała się pod nią ziemia.

- Mówię - każde słowo wymawiał ze szczególnym naciskiem - że szybko zacząłem mieć wątpliwości, co do prawdziwych motywów twojego nagłego pojawienia się w moim życiu. Udawałaś, że zginął ci bagaż i pieniądze, żeby wzbudzić we mnie litość.

- To nieprawda, nieprawda!

Ale Max nie przyjmował jej usprawiedliwienia.

- Podejrzewałem cały czas - ciągnął nieustępliwie - że potknęłaś się na lotnisku nieprzypadkowo. Początkowo byłem przekonany, że jesteś wielbicieleką, która chciała w ten sposób dotrzeć do mnie. Nie domyśliłem się, kim jesteś naprawdę i co sobą reprezentujesz. Dopiero później zdałem sobie z tego sprawę.

Sally przygryzła dolną wargę. Jak mogła się bronić, kiedy od początku ich znajomości było tak, jak mówił?

- Dałem ci mnóstwo szans, żebyś mogła się przyznać. Dlaczego nie byłaś ze mną szczerą, gdy znalazłem to, co napisałaś o mnie i przez nieostrożność wetknęłaś w mój

rękopis? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest to tekst dla „Star and Journal“?

Sally nerwowo westchnęła. A więc znał nawet tytuł gazety?

- Kiedy zadzwonił Winterton i ja odebrałem telefon - przypominał teraz bezlitosnego prokuratora - skłamałaś, że to jakiś inny twój chłopak, zamiast powiedzieć, że to redaktor gazety, domagający się smacznego kaska, artykułu, który mu obiecałaś. Dlaczego kłamałaś?

Nie mogła mu powiedzieć prawdy, że nie przyznała się, bo go kochała, bała się stracić go na zawsze. Tego by nie zniosła. Teraz musiała znaleźć jakąś odpowiedź, niezależnie od tego, czy Max w nią uwierzy, czy nie.

- Może... chciałam zobaczyć świat...

- Czyimś kosztem? - przerwał jej z błyskiem w oczach. Jej milczenie wyraźnie rozdrażniło Maxa. Najwidoczniej zrozumiał je jako potwierdzenie tego, że trafił w dziesiątkę.

- A więc dla niepoznaki opowiadałaś rzewną historię o ubogiej dziewczynie, która poświęcała się dla schorowanych rodziców i patrzyła ze smutkiem, jak mija jej młodość.

- To wszystko prawda - żałośnie zaprotestowała Sally.

- Czy myślisz, że uwierzę w cokolwiek, co mówisz teraz, gdy cię poznałem taką, jaka jesteś naprawdę? - stwierdził chłodno.

Prawdziwa „ja”, pragnęła powiedzieć, była w twoich ramionach wczorajszej nocy, to ta pełna radości osoba, z którą się kochałeś i która z takim oddaniem odwzajemniała twoją miłość.

- Domyślam się - powiedziała przygnębiona - że innym tropem była zawartość medalionika?

- To też prawda. Wśród innych rzeczy było coś, o czym zupełnie zapomniałaś. Kwit za fax do twójgo redaktora.

Rzeczywiście, zapomniała. I w ten sposób poznał nazwisko Wintertona. Ale pojawiła się iskierka nadziei...

- Czyż to nie dowodzi, że nie jestem zawodową dziennikarką?

- zapytała.

- Nie. Jedynie nieostrożną.

- Czy uwierzysz mi, że wysłałam list do Wintertona, żeby się już nie spodziewał ode mnie artykułów na twój temat? I że zrobiłam to, chociaż dobrze wiedziałam, iż w ten sposób tracę szansę na karierę dziennikarską, ponieważ obiecał mi...

- Bardzo wzruszająca historyjka - stwierdził Max z kamienną twarzą. - A masz ten list? Albo chociaż kopię?

Przypomniała sobie, że w pośpiechu podarła list, żeby przypadkowo nie trafił do rąk Maxa, jak to się już raz zdarzyło. Z tego samego powodu nie miała też kopii listu. I Bóg wie, co Derek Winterton zrobił ze swoją.

- Przykro mi. - Potrząsnęła głową. - Musisz mi wierzyć na słowo.

Słyszac to, Max cynicznie się uśmiechnął. Jej słowo najwidoczniej nic dla niego nie znaczyło. Ale mimo wszystko musiała podjąć jeszcze jedną próbę.

- Ten telefon od niego... - Max uniośł brwi, jakby przyjmował jej słowa z niedowierzaniem.

- Prawdopodobnie dzwonił, by przekonać mnie, żebym zmieniła decyzję i nie zrywała współpracy.

- Prawdopodobnie, to słowo wszystko wyjaśnia. Bardziej prawdopodobne jest to, że chciał szybciej otrzymać najświeższy twój tekst do druku.

- Jeśli nie wierzysz mi, spróbuję...

- Chcesz, żebym ci wybaczył? - przerwał jej.

- A więc nie chcesz zmienić zdania. Max - spojrzała na niego błagalnie - a nasza noc? Było cudownie. Max, byleś... byleś wspaniały, jakbyś...

- Nie kpij sobie - odparł oschle. - Miałem w ramionach piękną, namiętą kobietę. Jaki mężczyzna nie skorzystałby z okazji?

Zgasła w niej ostatnia, nikła nadzieja. Te wszystkie cudowne pieszczoty nie miały dla niego specjalnego znaczenia.

- Odejdę, Max. Albo raczej - poprawiła się - powinnam teraz powiedzieć, panie Mackenzie. - Odwróciła się i przyspieszyła kroku, ale chwycił ją za ramię.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Jak myślisz? Spakuję się i wracam do kraju.

- O, nie, panno Dearlove. Mamy do załatwienia pewną niedokończoną sprawę, a jak wiesz, zwykłem kończyć to, co zacząłem. Obiecałaś udawać, że jesteśmy narzeczonymi aż do momentu, kiedy to przestanie być potrzebne. Ten moment jeszcze nie nadszedł i trzymam cię za słowo.

- Nie mogę. Ja...

- Oszukałaś mnie - przerwał jej rozdrażniony - i tego nie mogę ci wybaczyć. Możesz to zrekompensować, jeśli zgodzisz się udawać moją narzeczoną tak długo, jak długo będzie to niezbędne.

Jak mogę, zastanawiała się zdesperowana Sally, udawać, że go kocham, jeśli kocham go naprawdę, chociaż wiem, co o mnie myśli i że mnie zostawi, kiedy tylko przestanę mu być potrzebna?

- Ale - zaprotestowała - przecież nie możemy sobie kpić z ludzi, u których mieszkamy.

- Nie? No to uważaj. - Nim zaczerpnęła oddech, wziął Sally w ramiona i zamknął jej usta długim pocałunkiem. Nieartykułowane dźwięki wydobywające się z jej gardła jedynie rozdrażniły jeszcze bardziej Maxa, który brutalnie wpił się w wargi Sally. Zaszlochała.

Wypuścił ją z objęć, wcale nie poruszony widokiem spływających po jej policzkach łez.

Sally wyjęła chusteczkę, wytarła sobie nią twarz i przyłożyła do drżących ust.

- A teraz - Max wyciągnął rękę - chodź ze mną. Wolno, z ociąganiem podała mu rękę. Milcząc szli w stronę domu i Sally, spoglądając ukradkiem na Maxa, spostrzegła, że przerażającą maskę, którą przed chwilą była jego twarz, zastąpiła inna -

maska kochanka idącego ze swoją ukochaną. Jak mu zazdrościła aktorskich zdolności! Jeszcze walczyła ze sobą.

- Jeśli oczekujesz, że pójdę za twoim przykładem, zapomnij, co było przed kilku minutami i zachowuj się tak, jakbym cię kochała, a wówczas...

Max zatrzymał się i czule ją objął.

- Sally - wyszeptał, żarliwie wpatrując się w jej oczy - kochanie, pocałuj mnie.

Nie mogąc się oprzeć jego czarowi, przewyciężyła złość i stając na palcach dosięgnęła ustami jego warg.

Przez kilka sekund umyślnie unikał jej ust, by wreszcie pozwolić się pocałować. Odczuwając lekkie muśnięcie warg Sally, odwzajemnił się namiętnym, obezwładniającym pocałunkiem, któremu nie miała siły się oprzeć.

Gdy minęli basen i byli już pod domem, usłyszeli głos rozbawionego dziecka.

Max drgnął i wypuścił ją z objęć, a wyraz jego twarzy zmienił się nie do poznania. Jednym susem wskoczył na drewniany podest i zostawiając Sally zniknął w domu.

Pełen obaw wszedł do jadalni, odczuwając wewnętrzne drżenie.

- Max! - pisnęła na jego widok mała dziewczynka, jakby dostała długo oczekiwaną zabawkę.

Ale Max wpatrywał się w stojącą w głębi pokoju piękną, szczupłą kobietę, która pobladła na jego widok. Sally poczuła się zupełnie nie na miejscu.

- Max! Max! - ponownie zawołała dziewczynka. Jasnowłose, mające nie więcej jak trzy lata dziecko rzuciło mu się w ramiona i mocno objęło za szyję. Zaczął udawać, że z trudnością łapie oddech i protestować, żeby go mała Merry nie udusiła.

Sally nigdy go jeszcze nie widziała w tak doskonałym humorze. Pozwalał dziewczynce ciągnąć się za włosy i wędrować paluszkami po twarzy, śmiejąc się z Merry, kiedy omal nie wypadła mu z rąk.

Podobieństwo rysów świadczyło o tym, że matką dziewczynki musiała być nieznamą kobietą. Przyglądała się Sally niemal nienawistnie. Była to z pewnością Francine Anderley, eks-narzeczona Maxa.

- Sally - Max postawił dziewczynkę na podłodze - to jest Francine Anderley. Francine - kobieta obrzuciła Sally nieprzyjaznym spojrzeniem - to Sarah Dearlove, moja narzeczona.

Odpowiadając wymuszonym uśmiechem na łaskawe skinienie głowy Francine, Sally zastanawiała się, dlaczego Max kontynuuje tę ich grę. Z pewnością wtajemniczył Francine w całą sprawę.

- Gratuluję, panno Dearlove. Czy również - spojrzała na Maxa - powinnam pogratulować mężczyźnie? Myślę, że jest to zgodne z etykietą.

Wyglądało na to, że Francine rzeczywiście znała ich sekret.

Tłumiąc w sobie złość, Sally oderwała wzrok od atrakcyjnej kobiety i uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Cześć, więc nazywasz się Merry. Miło mi cię poznać. - Sally wyciągnęła rękę, a mała patrząc pytająco najpierw na matkę, potem na Maxa, podała z wahaniem lewą rączkę. Ostrożnie dotknęła olbrzymiego kolczyka Sally.

- Taki sam jak mamy - zauważyła.

Z tą różnicą, przemknęło Sally po głowie, że kolczyk mamy jest prawdopodobnie ze złota, a mój tylko pozłacany.

Jakby dostrzegając zmieszanie Sally, dziewczynka się uśmiechnęła i pociągnęła ją w stronę przeszklnych drzwi jadalni.

- No, dobrze, Merry - wtrąciła się ciotka Delia - zaprowadź Sally do ogrodu - i poszła za nimi.

Dziewczynka skakała wokół basenu, słuchając ostrzeżeń Sally, by nie zbliżała się za bardzo do krawędzi. Po chwili zjawił się dziadek i biorąc Merry za rękę zaprowadził do stołu, który stał pod dachem po drugiej stronie basenu.

- Będę z tobą szczerą, Sally - ścisząc głos powiedziała ciotka Delia. - Głównym powodem przyjazdu Maxa do Nowej Zelandii jest sprawa osobista. Chciał połączyć promocję książki z... - zawahała się - nie mogę powiedzieć, że z przyjemnością, bo wszystko wyszło inaczej, niż przewidywaliśmy.

Ściszyła głos jeszcze bardziej.

- Nie wiem, w jaki sposób poznaliście się z Maxem i to nie nasza sprawa, ale wiesz - szukała właściwych słów - prosił nas, żeby zaaranżować to spotkanie z Francine. Chodziło mu to, żeby się przekonać, czy naprawdę chce do niego wrócić. Oj, kochana, widzę, że cię przestraszyłam. Usiądź, droga Sally. Bardzo zbladłaś.

Podsunęła Sally krzesło.

- Sally, nie bierz sobie tego do serca. Jak się okazało, ich spotkanie nie ma żadnego znaczenia. Musisz w to uwierzyć. Na żonę wybrał ciebie, a nie Francine. Wspominałam, jak dużo o tobie opowiadał przez telefon. Ale rozumiesz, nie mogliśmy powiedzieć Francine: „Nie przyjeżdżaj, bo Max znalazł sobie inną narzeczoną”. Musieliśmy zgodzić się na ich spotkanie.

Ona nie wie, przemknęło Sally po skołatanej głowie, nikt nie wie, jak naprawdę wygląda sytuacja między mną i Maxem. Ona też nie wie, że kiedy wrócimy do kraju, nasze drogi rozejdą się. To znaczy, jeśli w ogóle Max wróci ze mną. Przecież może tu zostać z Francine. I czym dzieckiem jest Merry? Maxa i Francine?

Przez cały dzień Sally chodziła jak struta. Wieczorem Merry, jakby wyczuwając jej zmartwienie, przyniosła czasopisma i wchodząc Sally na kolana zaczęła z nią dyskutować o zdjęciach i rysunkach.

- O, tak, dobrze, znakomicie - Sally chwaliła dziewczynkę, która wymieniała nazwy miejsc i nazwiska. - Jesteś bardzo inteligentną dziewczynką!

W pewnym momencie podnosząc głowę, Sally dostrzegła wpatrującego się czule w Merry dziadka i ciotkę Delię, tak dumną, jakby pochwała była skierowana pod jej adresem.

Spojrzenie Maxa skupiło się na Sally, chłodnym okiem patrzyła na nią także Francine.

- Tak pani sądzi, panno Dearlove? - zadała pytanie nie okazując ani odrobiny matczynego zadowolenia z komplementu.
- O ile wiem, jest pani nauczycielką?

- Francine zmroziła Sally spojrzeniem. - Nawet gdyby mi o tym nie powiedziano, domyśliłabym się. Jest to wypisane na pani twarzy. - Obrzuciła Sally badawczym wzrokiem. - Nauczyciele nigdy nie mogą się pozbyć swych na pół-despotycznych na pół-protekcjonalnych manier. Prawda, Max?

Czerwona ze złości Sally, stawiając Merry na podłodze, podniosła się z krzesła.

- Proszę mi wybaczyć, ciociu Delio, dziadku, Maxie.

- Pomięła kobietę, która ją obraziła. - Muszę napisać kilka listów... - uśmiechnęła się do Merry, która do niej natychmiast podbiegła.

- Sally, chcę zobaczyć, jak piszesz. Pokażesz mi?

- Merry, chodź tutaj!

Bliska płaczu dziewczynka posłuchała matki.

Stojąc od dłuższego czasu przy oknie, Sally zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby taktownie wymknąć się z tego domu i zniknąć z życia Maxa. Jakkolwiek przyjęto ją tu serdecznie, czuła, że nie ma już dla niej miejsca.

Odkąd pojawiła się Francine, Sally zrozumiała, że musi odejść, zabrać swoje rzeczy i wyruszyć na swój szlak. Zupełnie zapomniwała, zakochując się po uszy w tym człowieku, po co tu przyjechała.

Ogarnęła ją tęsknota za domem rodzinnym. Wyobraziała sobie twarz matki. Chciałaby teraz zwierzyć się jej, powiedzieć na ucho prawdę o tym, co ją łączy z Maxem Mackenzie,

opowiedzieć o tym, co się zdarzyło między nimi ostatniej nocy i po przyjeździe byłej narzeczonej Maxa.

Sięgała już po słuchawkę, ale nagle opadły ją wątpliwości. Czy rzeczywiście musi się zwierzać matce ze swego nieszczęścia i obarczać ją swoimi kłopotami?

- Miałś pisać listy - powiedział od drzwi Max.

- Właśnie chciałam zadzwonić do matki - odparła odkładając słuchawkę.

- A nie do „Star and Journal”, a zwłaszcza do Derka Wintertona? Żeby mu przekazać najświeższe plotki o niejakim Maximilianie Mackenzie i powrocie jego byłej narzeczonej?

- Nie. Mówiłam, że mam to już za sobą. Poinformowałam pana Wintertona, że się wycofuję...

- Czy nie chciałaś dać mu do zrozumienia, że chociaż chcesz zrezygnować z pisania o mnie, masz zamiar jednocześnie zachować kontrakt, który z nim podpisałaś?

- Nie było żadnego kontraktu.

- To znaczy, że wszystko się opierało na umowie ustnej?

- Możliwe - Sally wzruszyła ramionami jakby chciała zrzucić z siebie ciężar, którym obarczył ją Max.

- Kto to wszystko wymyślił? Derek Winterton?

Z ostrego tonu Maxa Sally wywnioskowała, że, być może, myśli o wytoczeniu procesu „Star and Journal”. Obawiając się tego, Sally postanowiła powiedzieć mu prawdę, bez względu na to, jak to wpłynie na opinię Max o niej.

- Ja to zaproponowałam.

- Zanim mnie poznałaś, czy później?

- Zanim cię poznałam. To było wtedy, kiedy prosiłam, bezskutecznie zresztą, o pracę w tej redakcji. A także - zaczerpnęła powietrza obawiając się gniewu Maxa - a także później, gdy zadzwoniłam z lotniska do Wintertona, żeby mi powiedzieć o przypadkowym spotkaniu z tobą oraz zapytać, czy już teraz da mi tę pracę i czy mogę o tobie napisać.

- To wszystko? A potem cię zatrudnił?

- Nie był do końca do mnie przekonany, ale obiecał, że jeśli przyślę ten materiał, o który mu chodzi, to po powrocie do kraju otrzymam pracę w „Star and Journal”.

- No, wreszcie mała donosicielka jest szczerą!

- Max - powiedziała przez zaciśnięte gardło - to było, zanim poznałam cię naprawdę i wszystko się między nami tak zagmatwało...

- I chcesz mi wmówić, że od tamtego czasu nie wysyłałaś już artykułów?

- Nie, Max... - Odwróciła głowę. O Boże, przemknęła jej przez głowę, coraz więcej przemawia przeciwko mnie! - Tak, wysyłałam. Ale, jak mogłeś się przekonać z tekstu, który znalazłeś, pisałam mnóstwo pochwał na twój temat.

- To nie ma najmniejszego znaczenia - odparł lodowato. - Dostarczyłaś gazecie materiał. Zaslugujesz za to... - Zaciśnięła szczęki i obrzucił ją piorunującym spojrzeniem.

Sally wzdygnęła się, przerażona wybuchem jego wściekłości. Czy rzeczywiście aż tak bardzo jej nienawidził? Chciała się odwrócić, ale Max chwycił ją za ramię.

- Domyślam się, że chodziło mu o intymne szczegóły... czy lubię kobiety powolne mi, czy agresywne, jak się kocham?

Przymknęła oczy, by znieść ból, jaki jej zadał i nie dać poznać po sobie, że miał rację.

- Widzę, że trafiłem w sedno. A ty - potrząsnął Sally - po nocy ze mną już chciałaś dzwonić, żeby mu przekazać wszystkie pikantne szczegóły.

- Nie, daję słowo! - krzyknęła, szeroko otwierając oczy. - Miałam zadzwonić do matki...

- To dlaczego, kiedy cię przyłapałem, rzuciłaś słuchawkę jak oparzona?

Ponieważ teraz, niezależnie od tego, co robię, czuję się winna. Ponieważ wiem, że nie zachowałam się wcześniej jak należy, ale chciałam to naprawić wysyłając faxem list do Wintertona...

- Sądzę, że... jestem wykończona nerwowo - odparła wzruszając ramionami.

- To znaczy - usta Maxa wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu - że nie nadajesz się na szpiega?

Jego szczerość ubodła Sally do żywego.

- Myślę - powiedziała zdejmując z palca pierścionek - że powinieneś sobie znaleźć inną asystentkę, a także tak zwaną narzeczoną. Powtarzam, że wycofałam się z umowy z Wintertonem, chociaż mi nie wierzysz.

Dobrze, teraz znikam z życia Maxa Mackenziego. Wracam do kraju. Kiedy więc ruszysz w przerwana podróż... - podała mu pierścionek. Gdy Max włożył go do kieszeni, Sally zamarło serce.

- Ja też wracam - stwierdził krótko.

- Dlaczego? Nie możesz sprzątać zawodu swoim czytelnikom.

- Już odwołałem pozostałe spotkania.

- A więc to prawda - zawołała - że wróciła do ciebie pani Anderley? I że posłużyłaś się mną, żeby ukryć przed prasą swoje prawdziwe zamiary? Wykorzystałaś nasze upozorowane narzeczeństwo, żeby wzbudzić zazdrość byłej narzeczonej...

- Zamknij swoje piękne usteczka, panno Dearlove - wycedził przez zaciśnięte zęby - zanim nie narobisz tylu szkód brudnymi podejrzeniami, ile narobiłaś, wykorzystując mnie bez skrupułów!

Obrzucił ją piorunującym wzrokiem.

- Jutro rano będę miał nowy plan i uwzględnię w nim ciebie. Jeszcze z tobą nie skończyłem. Dobranoc, panno Dearlove... jeżeli wyrzuty sumienia pozwolą ci zasnąć!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sally nie mogła zasnąć. Dręczyły ją nie tylko wyrzuty sumienia. Myślała o tym, że Max jej nie wierzył.

Potrafi pisać - rozmyślała o sobie nie mogąc zmrużyć oka, więc może napisać list, może nawet wymyślić artykuł do gazety nauczycielskiej czy kobiecego magazynu. Może, naturalnie, uczyć ludzi pisać, i ma do tego odpowiednie przygotowanie. Ale zachowywać się, myśleć i pisać jak dziennikarz? Nigdy więcej!

Gdy doszła do tego wniosku, przewróciła się na drugi bok pragnąc, żeby już nadszedł ranek, chociaż ledwo minęła północ.

Gdyby tylko Max, kołatało się Sally po głowie, zechciał jej uwierzyć. Gdyby miała kopię tego listu, który wysłała do Wintertona... Wstając z łóżka wsunęła stopy w pantofle i owinęła się szlafrokiem.

Po skrzypiącej podłodze zaczęła się skradać do pokoju Maxa. Pragnęła z nim porozmawiać, aby odzyskać jego zaufanie. Warto było spróbować. Ale, gdy pukała do drzwi, opuściła ją odwaga. Kiedy się zastanawiała, czy nie ma tam Francine, drzwi uchyliły się...

- Czego chcesz? - Czy mógł to powiedzieć jeszcze bardziej zniechęcającym tonem. A na dodatek trzymać ją przed drzwiami. Czy to nie oznaczało, że już nie mógł znieść jej obecności w swoim pobliżu? A może był jakiś inny powód, coś - albo ktoś - który chciał ukryć?

- Proszę, chciałabym... - Sally potrząsnęła głową. - Przecież nie mogę tak czekać.

Wciągnął ją do środka i cicho zamknął drzwi. Łóżko było nie tylko puste, ale nawet nie rozścielone. A więc on też nie mógł spać.

- Do diabła, co się z tobą dzieje? - zapytał szyderczym tonem. Musiał zauważyć, gdzie spojrzała.

- Czy naprawdę myślisz, że dziś wziąłem do łóżka inną kobietę? Wyobrażasz sobie, że jestem najgorszym draniem?

- Nie, Max, ja... - Ale tak właśnie myślała!

- Musiałam się z tobą zobaczyć, żeby...

- Przysłaś upewnić się, czy nie ma tu kobiety? I jeśli by była, zadzwoniłabyś do redakcji z opisem pikantnych szczegółów dotyczących nienasyconej żądz Mackenziego, który co noc uwodzi inną kobietę?

- Bardzo proszę... wysłuchaj, co chcę powiedzieć. Stał w milczeniu, trzymając ręce w kieszeniach czarnej piżamy. W przyćmionym świetle jego nieogolona twarz wyglądała tajemniczo i złowrogo.

- Kiedy wrócimy do kraju - powiedziała, biorąc jego milczenie za zgodę - będę mogła udowodnić, że napisałam do Wintertona list, iż wycofuję się z tej historii. Nie dostał ode mnie nowych tekstów. Max, przysięgam, tak było, mówię prawdę.

- Zatem twierdzisz, że po powrocie będziesz mogła przedstawić dowód?

- Tak twierdzą, Max.

- Dobrze, przyjmuję tę deklarację. Do chwili, kiedy zobaczę ten dowód, będę ci ufał i zgadzam się na zawieszenie broni. Przypieczętuujemy to. - Podchodząc do szuflady wyjął pierścienek i włożył jej na palec.

- I jeszcze tak. - Wziął ją w ramiona. - Co się z tobą dzieje - mruknął z udawanym gniewem - że nie mogę... - Pochylił wolno głowę i gdy spotkały się ich usta, Sally zapragnęła przytulić się mocno do niego. Jego dotyk w dziwny sposób wzbudzał w niej zarazem nieokiełznane namiętności, jak i dawał ukojenie.

- Wiem, co się dzieje z tobą - wyszeptał jej do ucha - i ze mną, ale odpowiedź brzmi: nie. To byłoby zbyt trudne, nawet okrutne, żebyśmy się teraz kochali.

- Sally usiłowała się wyrwać z jego objęć, zażenowana zawodem, jaki odczuła.

Max, mocując się z Sally, przytulił ją i zsunął górę nocnej koszuli. Pocałował odsłonięte piersi i znów przywarł do jej ust.

- A teraz idź spać - wyszeptał drżącym głosem
- do swojego łóżka.

Rano Merry radośnie przywitała schodzącą po schodach Sally.

- Chodź ze mną - zawołała chwytając Sally za rękę. - Dziadek mówił, że nie mogę iść sama nad wodę.

W drzwiach jadalni ukazali się ciotka Delia, dziadek, a za nimi Max. Max uśmiechnął się do dziewczynki i wymienił porozumiewawcze spojrzenie z ciotką.

- Kochanie, pójdź ze tobą dziadek - powiedziała ciotka, a starszy pan wyciągnął rękę do dziewczynki. Gawędząc wyszli do ogrodu.

- Sally, proszę cię na słówko. - Max był tak poważny, że nie śmiała odmówić.

Max skierował się do pokoju dzieciennego. Wszędzie leżały porozrzucane zabawki. Piętrzyły się nawet na dwóch stojących tu krzesłach.

- Na tym zrobię ci miejsce - zaproponował Max, ale Sally już podniosła z dzieciennego krzeselka misia, sprzątnęła pozostałe zabawki i usiadła trzymając pluszową maskotkę na kolanach.

- Twoje środowisko? - zauważył z uśmiechem Max. - Domyślam się, że jako nauczycielka przyzwyczaiłaś się do takiego otoczenia?

- Moi uczniowie są tacy - podniosła wysoko rękę.

- I mają bardziej wymyślne zabawki?

- Nieco. - Odwzajemniła się uśmiechem.

- A więc uczysz...

- Poprawka. Uczylałam.

- A więc uczyłaś starsze dzieci. Skinęła głową.

- Próbowałam dać sobie radę z psychologicznymi problemami ich wieku i przezwyciężyć ich niechęć do nauki.

- Ale chyba lubiły cię i dlatego słuchały i chętnie się uczyły? To dziwne, jak mało o tobie wiem - zauważył, badawczo wpatrując się w Sally.

- I ja - wyszeptała wyczuwając jakieś dziwne, paraliżujące ją napięcie - tak mało wiem o tobie.

- Mimo że tak niedawno namiętnie mnie kochałeś. Ale teraz, uświadomiła sobie z całą ostrością, on chce mieć Francine.

Max krążył po pokoju, ostrożnie omijając samochodziki, kolorowe kredki i lalki wpatrujące się szeroko otwartymi oczami w sufit.

- Chciałbym, żebyś poleciała ze mną do kraju - powiedział krótko.

Serce zabiło jej mocniej, ale zaraz uspokoiło się. Tym razem w samolocie obok Maxa usiadzie niewątpliwie Francine. Nie miej złudzeń, przemknęło jej przez głowę, on nie potrzebuje twojego towarzystwa.

- Chodzi o to - dodał - żebyś się podczas podróży opiekowała Merry.

- A nie leci jej matka?

- Francine musi się zająć pewnymi sprawami osobistymi, więc odkłada powrót. Obiecałem zabrać ze sobą Merry, żeby pomóc w rozwiązaniu tej łamigłówki.

Francine powierza swoje dziecko opiece Maxa? Czyż to nie dowodzi, że jest ojcem Merry?

- Wyświadczysz mi tę przysługę? - nalegał, stojąc naprzeciw niej.

Odpowiedz nie, przestrzegala samą siebie, i nigdy go już nie zobaczysz. Jeśli się zgodzi, będzie to przynajmniej oznaczało, że ich bolesne rozstanie nastąpi później.

- Tak - wydusiła z siebie szeptem.

- Dziękuję - odparł po prostu, ale dostrzegła w jego oczach wdzięczność - a może nawet coś więcej? - gdy pomagał jej wstać z niskiego krzeselka. Przyciągał Sally do siebie wpatrując się w jej usta, gdy nagle otworzyły się drzwi i wpadła rozdokazywana Merry.

Wyjechali trzy dni później. Francine powierzyła córkę opiece Sally, udzielając szczegółowych wskazówek na temat rozkładu dnia i diety dziecka.

I tak zostałam zatrudniona jako niania Merry, pomyślała z rozbawieniem Sally, chociaż miałam się nią jedynie opiekować i pomagać Maxowi.

- Te wszystkie informacje proszę przekazać mojej matce - władczo dodała Francine.

Ciotka Delia na pożegnanie wyściskania Sally i w obecności Francine powtórzyła, jak wraz z dziadkiem cieszą się, że Max wybrał ją na przyszłą żonę.

Francine wyniosłe się odwróciła i biorąc Maxa za rękę podsunęła policzek do pocałunku. Sally ruszyła do oczekującego samochodu, nie chcąc patrzeć, jak Max całuje byłą narzeczoną.

W czasie długiego lotu Sally okropnie się nudziła. Max niewiele mówił, czytając książki i czasopisma. Od czasu do czasu robił notatki i pomagał Sally w uspokajaniu coraz bardziej niesfornej Merry.

Max powiedział, że z lotniska pojedą do jego domu w Surrey i tam przenocują.

- A jutro - dodał - zawiozę Merry do matki Francine, która chętnie zaopiekuje się wnuczką.

W końcu, uświadomiła sobie Sally, będą mogła zapakować do plecaka swoje rzeczy i głupią miłość, zapomnieć o wszystkim, co się jej przytrafiło jako narzeczonej znakomitego pisarza i zniknąć z jego życia.

Marzec, który w Nowej Zelandii był ciepły i przyjemny, powiał na lotnisku chłodem. Zbyt lekko ubrani pasażerowie zaczęli niemal szczerkać zębami.

- Dlaczego jest tak zimno? - płaczliwie zapytała Merry, trzęsąc się w lekkiej lnianej wiatrówce i wełnianych spodniach.

- Nie była jeszcze na północnej półkuli? - zapytała Sally Maxa, który zajmował się bagażami.

- Tutaj się urodziła i wyjechała potem na południe. Przyjeżdżała z Francine, jednak była za mała, żeby odczuć różnice temperatur i pór roku.

Krewni i przyjaciele machali rękami na przywitanie pasażerów, którzy zdejmowali walizki z taśm transportowych i wspólnie szli do samochodów i autobusów.

- Nikt - zapytała smutna Merry rozglądając się - do nas nie macha? Tak - nagle pisnęła pokazując ręką - tam!

- Gdzie? - zaniepokoił się Max. Błyski fleszów przeraziły Merry, która schowała buzię we włosach Sally. - O Boże - powiedział zrezygnowany - znów ci dranie!

Chciał się przebić przez tłum, ale już go dopadła dwójka reporterów z fotografem.

- Panie Mackenzie - nalegał mężczyzna - tylko na chwilę!

- Tylko kilka słów - prosiła kobieta. Przeżona Merry przytuliła się do Sally.

- Czyż nie jest śliczna - zauważył mężczyzna.

- Wierne pani odbicie. - To kłamstwo, przemknęło Sally po głowie. - Jest pani jedną z nas, nie może pani temu zaprzeczyć. Wiemy wszystko o pani powiązaniach z „Star and Journal”. Czytaliśmy pani teksty o życiu z...

Dalsze słowa zagłuszył komunikat z głośnika. Z tłumy wynurzył się, idący za Sally i Merry, Max.

- Proszę pana, ile lat ma córeczka? Trzy i pół? To znaczy, że wasz związek ma o rok więcej?

- To nasza sprawa - odcięła się Sally i szybko odwróciła się do Maxa. - Nie mam z nimi nic wspólnego, naprawdę. Mówiłam ci, że zerwałam wszystkie kontakty.

Max nie zwracał uwagi na to, co mówiła.

- Panie Mackenzie, zdjęcie - poprosił fotograf.

- Może rodzinne?

- To dziecko nie jest jej - stwierdziła reporterka.

- To córka Mackenziego i jego byłej narzeczonej. Postawiłam drinka Wintertonowi i pokazał mi wycinki z materiałami, które

ona - pokazała palcem Sally - przysyłała mu faxem. Twarz Sally wydłużyła się.

- Jakie materiały? Jakie wycinki? - zaczęła się dopytywać.

Merry ze szlochem przytulała się do Sally i nikt nie odpowiadał na jej pytania.

Fotograf nalegał, żeby Sally z Merry na rękach stanęła obok Maxa. Błysnął flesz, po czym reporterzy odprowadzili wzrokiem oddalającą się trójkę.

Było wcześniej rano. Sally była zmęczona długim lotem, zmianą czasu. W taksówce posadzili między sobą Merry, która rozglądała się szeroko rozwartymi oczami.

Rozmowa się nie kleiła. Z rzadka wymieniali uwagi o różnicach między marcem w Nowej Zelandii, zapowiadającym nadejście jesieni a marcem tutaj, który poprzedzał wiosnę.

- Max? - odezwała się Sally, wyrrywając Maxa z zamyślenia.

- Słucham? - zapytał, nie odrywając wzroku od mijanych widoków.

- Kiedy mam ci oddać pierścionek?

- Dlaczego pytasz? Spiesz ci się do chłopaka i chcesz się pozbyć wszystkiego, co świadczy o domniemanym związku ze mną?

- Chłopaka? - Sally zmarszczyła brwi. - Ach, mówisz o Geraldzie. Gdyby coś dla mnie znaczył, nawet nie przyszłoby mi do głowy, żeby pozwolić ci... już nie mówiąc o tym, co rzeczywiście robi...

- W porządku, rozumiem. A gdy będę chciał odebrać pierścionek, to ci powiem. - Ta odpowiedź, przemknęło Sally po głowie, powinna mnie satysfakcjonować.

- Czy to jest Nowa Zelandia? - zadała pytanie Merry zaintrygowana widokiem za szybą taksówki.

- Nie, kochanie - wyjaśniła Sally niemal tak zdezorientowana jak dziecko - to jest Anglia.

- Czy jedziemy do ciotki Delii? - znów zapytała Merry, dla której ta nazwa najwidoczniej nic nie oznaczała.

- Nie, Merry - odparła Sally. - Jutro pojedziesz do babci, a teraz jedziemy do domu Maxa.

- A będzie tam ciocia Delia? I moja mama?

- Nie, Merry - do rozmowy włączył się Max - mamy nie będzie. Będzie pani Ellen, Ellen Farmer, która opiekuje się mną i moim domem.

Taksówka dojechała do zakrętu alei, skąd było widać dwupiętrową rezydencję, wynurzającą się spośród zieleni trawników, krzewów i rozłożystych drzew. Budynek był zbudowany z wiejskiej, czerwonej cegły, w szybach jego okien odbijało się poranne słońce, a z szarego dachu wyglądały dwa mansardowe okna, przytulone do wysokich kominów.

Gdy taksówka zwolniła, Merry zaczęła się niespokojnie kręcić. Max postawił ją na ziemi i podał rękę wysiadającej Sally, która była tak zmęczona, że z ledwością zauważała nowe otoczenie.

Czy to możliwe, dziwiła się, że zanim spotkała Maxa na lotnisku Heathrow, znała tego człowieka jedynie z lektury jego książek i artykułów o nim? Wciąż była oszołomiona zmianą, jaka zaszła w jej życiu od momentu spotkania z Maxem.

Ellen ciepło ich przyjęła, podając Sally rękę, gdy już przywitała się z pracodawcą.

- Bardzo mi miło poznać narzeczoną pana Mackenziego, panno Dearlove - oświadczyła z uśmiechem. - Pisali o tym w gazetach!

- Na przykład o czym? - zapytał Max, marszcząc brwi.

- Och - Ellen uniosła rękę - że bardzo się państwo kochają i no... wie pan, takie rzeczy. O, jaka śliczna dziewczynka! - Pochyliła się i objęła Merry.

- Było mnóstwo telefonów do pana - dodała Ellen podnosząc dwie walizki - najwięcej z pana fan clubów. Zaniosem bagaż i zaraz podam herbatę. Dobrze, proszę pana?

- Nazywam się Merry - oświadczyła Merry przechylając główkę.

- Naprawdę, kochanie? Będę się do ciebie tak zwracać. Przygotowałam ci śliczny pokój, tuż obok pokoju panny Dearlove, tak jak mi mówił pan Mackenzie, dzwoniąc tyle razy z drugiego końca świata.

- Gdzie leży poczta? - zawołał Max wchodząc do holu.

- W gabinecie, proszę pana. Jest bardzo dużo listów! Na pana miejscu dałabym sobie teraz z tym spokój. Idę o zakład, że nikt z państwa za dużo nie spał.

- Ma pani rację, Ellen - ziewając powiedziała Sally. - A zwłaszcza pewna mała osóbką.

- Tu jest pani pokój, panno Dearlove. Mam nadzieję, że będzie się pani podobał. - Postawiła walizki Sally na ciemnopomarańczowym dywanie. - A tu będzie spać Merry. Jesteś zadowolona, kochanie?

Merry ziewając skinęła główką, a Ellen zaczęła się krzątać przy jej walizce. - Zaraz to rozpakuję. Niech pani zaprowadzi ją do łazienki, panno Dearlove, a potem Merry trochę się prześpi. Pani też to się przyda.

- Ale pan Mackenzie... - zaczęła Sally.

- Ja się nim zaopiekuję - odparła Ellen z uśmiechem. - Proszę się nie martwić. Przynieść pani herbatę, albo...?

- Nie, dziękuję. Jestem tak zmęczona, że zasnęłabym zanim zdążyłabym ją wypić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wchodząc za Ellen do gabinetu Maxa Sally spostrzegła, że gospodarz jest w niezbyt ugodowym nastroju.

Stojąc bez uśmiechu na twarzy, uprzejmie poprosił, żeby usiadła. Wybrała sobie miejsce na kanapie ustawionej na środku pokoju. Na połączonych ze sobą biurkach stały lampy, a obok nich leżały skoroszyty i książki. Na osobnym stole piętrzyła się sterta nie otwartych kopert.

Rozglądając się po gabinecie Sally doszła do wniosku, że też mogłaby tutaj pracować. Max stał milcząc w drzwiach prowadzących do ogrodu.

Gdy spojrzała na jego lekko przygarbione plecy i ostro zarysowany w popołudniowym świetle profil, ogarnęło ją wzruszenie.

Beznadziejnie go kochała, a on nigdy się o tym nie dowie. Zaczęła rozmyślać o szczęściu, jakie przeżyła w ramionach tego człowieka. Najgorsze były, doszła do wniosku, chwile, kiedy budziła się w łóżku sama, odczuwając wielkie osamotnienie.

- Max, zdrzemnąłeś się? - zapytała, by przerwać milczenie panujące w gabinecie.

- Odpoczywałem godzinę. To mi wystarczy. Słyszac tę szorstką odpowiedź, Sally zaczęła się zastanawiać, co też mogło go ugryźć.

- Zacząłeś przeglądać tę stertę korespondencji? - jeszcze raz spróbowała przerwać ciszę.

- Częściowo.

Ostry ton głosu zaniepokoił ją jeszcze bardziej.

Wróciła dawna wrogość i niedowierzenie? Max odwrócił się i stanął przed nią z założonymi rękami.

- Co to za wycinki - wybuchnął - o których wspomniała ta reporterka?

A więc to ta sprawa nie dawała mu spokoju podczas jazdy z lotniska!

- Jeśli powiem, że nie mam pojęcia - odparła Sally - to uwierzysz mi? Nie - dodała przygnębiona - sądzą, że nie. W każdym razie jestem tak samo zakłopotana jak ty. Mogę tylko powtórzyć to, co ci już mówiłam wiele razy: po wysłaniu paru artykułów poinformowałam Wintertona, że wycofuję się z naszej ustnej umowy i...

- To staje się już nudne. Ilekroć ktoś mówi o tobie prawdę, ty zawsze zaprzeczasz - przerwał jej i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Nieprawda! - krzyknęła. - To ja mówię prawdę. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie akceptuję tego określonego sposobu postępowania dziennikarzy. Z pewnych powodów, prawdopodobnie dlatego, że jesteś znanym pisarzem i główną postacią w tej historii, oni są przeciwko mnie, niedoświadczonej adeptce...

- To wszystko z pozoru wydaje się słuszne. Nie jestem na tyle naiwny, aby ci uwierzyć. Cały kłopot polega na tym, że dotyczące cię insynuacje i rozmaite pomówienia są powtarzane tak często, że trudno mi uwierzyć w to, co mówisz.

- W porządku - krzyknęła Sally - mówisz w zawołany sposób, że bardzo ci na tym zależy, by zostawić mnie na lodzie. Oszczędzę ci kłopotu. To już koniec, prawda? - powiedziała załamującym się głosem. - Nie wytrzymuję tego. Ja... ja... - o mało nie wymknęło się „kocham cię”. Potrząsnęła głową i przykładając rękę do warg, by powstrzymać ich drżenie ruszyła do drzwi.

Gdy do nich doszła, drzwi uchyliły się i do pokoju zajrzała dziewczynka.

- Czy teraz pojedziemy do babci? - zapytała Merry.

- Pędraczkę, jutro - odparła Sally usiłując ukryć wahanie. - Jesteś głodna? Bo ja tak. Chodź, pójdziemy do kuchni zobaczyć, czy Ellen czegoś nie gotuje.

- Był to pretekst, żeby zejść z oczu Maxowi.

- Ellen przygotowuje lekki posiłek - chłodno poinformował ją Max. - Nie wiem, co miałaś na myśli mówiąc „to już koniec”, jednak sądzę, że zostaniesz, dopóki nie odwieziemy Merry do matki Francine?

Sally spojrzała na dziewczynkę, która lękliwie wpatrywała się w nią, jakby wyczuwając, że przed chwilą zdarzyło się tutaj coś niedobrego. A więc ze względu na Merry, postanowiła Sally, do jutra będzie grać swoją rolę.

- Dotrzymam obietnicy - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

W całym domu panowała cisza, ciemności na dworze rozpraszało srebrzyste światło księżyca. Sally zatelefonowała wcześniej do matki, mówiąc, że już wróciła i zatrzymała się u Maxa.

- Kiedy dobrze wypoczniesz po podróży, zadzwoń i umówimy się na spotkanie. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcemy poznać naszego przyszłego zięcia - powiedziała uradowana matka.

Sally nie mogła zasnąć, zastanawiając się, w jaki sposób przekonać matkę, że zaręczyny z Maxem nie są na serio. Nie mogła się także przestawić na inny czas. Tam, skąd przybyła, był środek dnia.

Merry też miała kłopoty z zaśnięciem. Kiedy Sally położyła ją do łóżka, dziewczynka posłusznie przymknęła oczy, ale natychmiast je otworzyła.

Sally usiadła przy niej i zaczęła opowiadać bajki, dopóki dziecko nie zasnęło na dobre.

Stojąc przy oknie popatrzyła przez chwilę zmęczonymi oczami na ogród, a potem usiadła na stojącej pod ścianą kanapie. Nagle doszedł ją z półpiętra jakiś dźwięk. Nim zdążyła się zorientować, do pokoju wszedł Max.

- Zobaczyłem światło pod twoimi drzwiami. - Stał z rękami w kieszeni, jego twarz miała niezgłębiony wyraz. - Wszedłem bez

pukania, bo uznałem, że gdybym zapytał o pozwolenie, długo musiałbym czekać.

- Nie, wcale byś nie musiał, Max... - Po chwili uświadomiła sobie, jakiego rodzaju zaproszenie kryło się w jej zaprzeczeniu.

Podszedł bliżej i w przyćmionym świetle Sally dostrzegła wczorajszy zarost i głębokie cienie pod oczami. Miał na sobie luźną koszulę wypuszczoną na dopasowane dżinsy.

- Nie możesz zasnąć? - zapytał przyciszonym głosem.

Skinęła głową, uśmiechając się do Maxa. Był w dobrym nastroju, o wiele lepszym niż w ciągu dnia, kiedy to pojawienie się Merry powstrzymało Sally przed opuszczeniem jego domu. Odżywająca nadzieja przyspieszyła bicie jej serca.

- Znasz jakieś lekarstwo - wyszeptala - które reguluje wewnętrzny zegar?

Max rozbiął ją wzrokiem. Sally pragnęła, by przestał tak się w nią wpatrywać, czując, że jego spojrzenie budzi w niej znane emocje.

- Jest pewien sposób - odparł - który oboje znamy. Sally głęboko westchnęła.

- Ja... - Co powiedzieć? Kocham i pragnę cię ponad wszystko w świecie, ale...? - Czy... - Zaschło jej w gardle i musiała odchrząknąć. - Dlaczego przyszedłeś?

Błądził wzrokiem po ciele Sally.

- Dzwoniła babcia Merry i pytała, czy dziewczynka nie mogłaby jeszcze trochę u nas zostać. Babcia zwichnęła kostkę robiąc zakupy. Przez jakieś trzy tygodnie będzie miała ją w gipsie.

- To znaczy, że chcesz, żebym tu została aż do...

- Dopóki babcia Merry nie będzie mogła się nią zaopiekować. Sally, musisz mi pomóc.

- Czy jesteś pewny - zapytała z ukrytą goryczą - że możesz mi na tyle zaufać, bym opiekowała się Merry?

- Jeśli o nią chodzi, ufam ci - brzmiała granicząca z okrucieństwem odpowiedź. - To dla mnie oczywiste, że kochasz dzieci.

- Ty także powinieneś być nauczycielem, prawda? - odparła Sally, patrząc mu głęboko w oczy.

Przyciągając Sally przywarł do jej ust i zaniósł na , łóżko.

- Jesteś bezwstydną kłamczucha, ale niech Bóg mi wybaczy, nie mogę ci się oprzeć - wymruczał.

- Nie, Max - zaprotestowała - nie możesz, nie powinieneś teraz, kiedy wróciła do ciebie Francine...

- Tylko ty nosisz mój pierścionek - usłyszała oszołomiona. Czy w tym momencie zapomniał, że ich zaręczyny miały tylko podtrzymywać pozory?

Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia. Sally, w ogarniającym ją zapamiętaniu, była głucha na głos zdrowego rozsądku. Wyciągnęła po niego ręce w desperackim geście osoby błagającej o upragnioną pomoc. Ale w jego żarliwie odwzajemnianych pieszczotach nie czuła pogodnej radości zbliżającego się spełnienia, lecz męskie, bezlitosne dążenie do dominacji.

Zatracając się bez reszty w namiętych pieszczotach, Sally usłyszała nagle jakiś dźwięk, na który początkowo nie zwróciła uwagi. Okazało się, że był to płacz małej dziewczynki.

Widocznie Max również go usłyszał. Położył z westchnieniem zawodu głowę na jej piersiach.

- Zostań - mruknął.

- Max, to Merry - szepnęła Sally - muszę do niej pójść.

- A niech to - zaprotestował, nie wypuszczając jej z objęć - wybrała sobie taki moment!

Wyślizgując się z łóżka Sally założyła nocną koszulę i zarzuciła na nią szlafrok.

Znów dobiegł ją cichy płacz i Sally kładąc rękę na jego nagich plecach wyszeptała:

- Bardzo mi przykro, Max, ale...

- W porządku, idź.

Podchodząc do łóżka Merry usłyszała płacz.

- Ja chcę do mamy - szlochała dziewczynka. - Gdzie jest mama?

- Wkrótce przyjedzie - uspokoiła ją Sally, sama pragnąc znać odpowiedź na to pytanie.

Przez następną godzinę Sally opowiadała Merry bajki. W pewnym momencie raczej wyczuła, niż usłyszała, że do pokoju wszedł Max. Siedziała na dzieciennym krzeselku, za nią stanął Max i gdy Merry na chwilę zamknęła oczy, przytulił się do Sally i zaczął ją całować. Kiedy Merry znów zaczęła się kręcić w łóżku, prosząc o nowe bajki, Max oderwał się od Sally i wyszedł z pokoju.

Dwie godziny później Sally otuliła śpiące dziecko i wróciła do pokoju. Nie zastała Maxa i zaczęła robić sobie wymówki, że miała nadzieję, iż może ma nią czekać.

Sally późno się obudziła, wzięła prysznic i zbiegła na dół. W kuchni Merry „pomagała” Ellen i jak zwykle była pogodna. Najwidoczniej zapomniała już o niespokojnej nocy.

Sally powiedziała Ellen, że o tej porze zupełnie jej wystarczy grzanka z kawą.

- Aha, Ellen, gdzie jest pan Mackenzie? - zapytała niby od niechcienia.

- W gabinecie, panno Sally. Przypilnuję Merry, ale muszę panią uprzedzić, że pan Max jest w złym humorze. Prawda, maleńka?

Merry skinęła głową.

- Powiedział, że jest bardzo zajęty. Ziajęty, zajęty - powtarzała chichocząc.

Sally ostrożnie zapukała do drzwi gabinetu. Max otworzył i wpuścił ją do środka z tak nachmurzoną miną, że chciała się wycofać.

Przejrzał już całą górę poczty. Otwarte koperty i pogniecione listy, porozrzucane po całej podłodze, leżały w odległych kątkach gabinetu i przykrywały dywan.

Najbardziej złowieszczo wyglądało największe biurko, zavalone jedynie wycinkami z gazet. Nie bez powodu były skrupulatnie rozłożone na całym blacie. Sally wpatrywała się w nie ze złym przecuciem. Czy aby nie są to „wycinki”, o których wspominała reporterka na lotnisku?

- No, tak, panno Dearlove - powiedział zduszonym głosem - słusnie masz taką skruszoną minę. Te notatki o mnie, chociaż są podpisane jedynie twoim skróconym nazwiskiem, nie pozostawiają wątpliwości co do autorstwa. I o czym mówią te teksty? O moim prywatnym życiu, intymnych upodobaniach, o mojej przeszłości, o której nic nie wiesz, ale piszesz posługując się bujną wyobraźnią.

- Notatki? - zapytała zaskoczona. Potrząsnęła głową. - Jak to? Kto...?

- Nareszcie nie zaprzeczasz, że istnieją. I wyjaśnię ci, jak się tu znalazły. Dzięki poczcie. Kto je przysłał? Nieoceniona wielbicielka, Henni Curzon, ta sama, która mnie zaczęła na lotnisku Heathrow. Pisze tu - machnął listem pod nosem Sally - iż była „tak zdenerwowana tymi artykułami”, że mi je przysłała, wiedząc że podczas pobytu w Nowej Zelandii mogłem je przegapić.

Sally zaczerpnęła powietrza, chcąc oświadczyć, że nic o tym nie wiedziała, ale Max nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Henni sugeruje - mówił dalej w zapamiętaniu - żebym niezwłocznie wszczął postępowanie przeciwko autorce tych ordynarnych tekstów i redaktorowi gazety, która je wydrukowała. Co ty na to, panno Dearlove? - warknął - jeśli wyduszę z ciebie, nie mówiąc już o tym szmacianym redaktorze, ostatniego pensa?

Sally patrzyła na drukowane słowa, niczego nie rozumiejąc. Skupiła się by odzyskać zdolność odróżniania słów i rozumienia całych zdań.

Prawie każde rzucało cię na prywatne życie Maxa, sugerując, że zadawał się nie tylko z byłą narzeczoną, z którą - jak twierdziła reporterka - miał córkę, lecz również z obecną dziewczyną, którą nazywał „narzeczoną”.

Wszystko to, zapewniał artykuł, miało na celu ukrycie faktu, że wznowił romans z byłą narzeczoną. Autorka była na tyle sprytna, że nie wymieniała nazwisk obu kobiet. Wszystkie teksty były podpisane „Sally Dear”.

Sally opierając ręce na biurku zamknęła oczy. Ktoś musiał jej bardzo nienawidzieć, jeśli się tego dopuścił. Ale kto? Mogła to być tylko jedna osoba. Człowiek ten był niebezpieczny i prawdopodobnie wpadł we wściekłość, gdy odmówiła pisania dalszych tekstów.

Poblądła Sally dojrzała w oczach Maxa furię. Potrząsnęła głową. Nie było już sensu zaprzeczać. Przecież powiedział, że to „staje się nudne”.

- Czy jeśli pokażę ci list do Derka Wintertona - wydusiła z siebie - przeczytasz go i uwierzysz własnym oczom?

- Zgoda, pokaż. Jeśli w ogóle istnieje. Do tego czasu nie podejmę żadnych kroków i nie zadzwonię do adwokata.

- To trochę potrwa - powiedziała od drzwi, spiesząc się do redakcji „Star and Journal”. - Pójdę na stację albo pojadę autobusem...

- Weź ten mniejszy samochód. Chyba umiesz prowadzić?

Przebijając się w deszczu przez uliczne korki, do których nie była przyzwyczajona, siedziała za kierownicą wściekając się na redaktora „Star and Journal”. Nie mogła mu darować, że gdy była za granicą, wykorzystał jej nazwisko do sygnowania podłych artykułów.

Nawet już nie chciała rozmyślać o tym, czy informacje o romansie Maxa z Francine są prawdziwe i o tym, że jest on

ojcem Merry. Z trudem jechała przez zatłoczone ulice Londynu i w końcu znalazła miejsce w pobliżu redakcji „Star and Journal”.

Derek Winterton przyjął ją natychmiast.

- Ach, droga Sally - powitał ją z otwartymi ramionami, fałszywie się uśmiechając. - Przyszła pani odebrać pieniądze za teksty przysyłane z drugiego końca świata? Świetnie, naprawdę doskonale się pani spisała, więc podwyższyłem pani pobory. I awansowałem na szefową działu reportaży.

- Niech pan mi nie mydli oczu, panie Winterton - odparła błada z wściekłości. - Jest pan nikczemnym draniem i jeśli mi się uda, jutro straci pan pracę!

- Więc niech pani, droga Sally, poda mnie do sądu - powiedział z odrażającym uśmiechem na twarzy.

- Może się pani procesować, ile dusza zapagnie. Nie ma pani mi nic do zarzucenia. Ani razu nie użyłem nazwiska Dearlove, nie było go pod żadnym tekstem, prawda?

- Możliwe, ale posunął się pan za daleko. Czytelnicy musieli tylko do wydrukowanego „Dear” dodać „love” i każdy dochodził do zupełnie fałszywego wniosku, że to ja jestem autorem tych wymyślonych bredni.

- Każdy? A kto, do diabła, o pani słyszał? - Winterton przechylił się w krzesło.

- Pnie Winterton, udaje pan głupiego? Dzięki panu i pana kolegom, pół świata, dosłownie pół świata zostało poinformowane o moich związkach ze sławnym pisarzem Maxem Mackenzie.

- Nazywa to pani związkiem? - badawczo na nią spojrzął. - Powiedziałbym, że to coś o wiele... głębszego.

Sally zarumieniła się, co utwierdziło Wintertona w przekonaniu, że ma rację.

- Związki, o których pani wspomniała, okażą się bardzo przydatne, kiedy podejmie pani u nas pracę. Będzie pani zarabiać na życie jako szefowa reporterów „Star and Journal”.

- Nie jestem i nigdy nie byłam dziennikarką. Co więcej, nie chciałabym być, nawet gdyby pan zaproponował mi milion!

- Będą chciały panią - ciągnął, jakby nie usłyszał tego, co powiedziała Sally - zaangażować inne gazety. I dlatego podwyższyłem gażę, żeby nie dostała się pani w ich szpony.

- Nie chcę tej wrednej pracy! - rzuciła mu w twarz. - Przysłałam tylko po list, który wysłałam faxem z Auckland, zawiadamiając pana, że rezygnuję z naszej ustnej umowy.

- O czym pani mówi? Droga Sally, nie było żadnego listu.

Sally czuła, że pęka jej serce. Winterton twierdzi, że nie było żadnego listu! Rozwiała się jej ostatnia nadzieja.

- Ale wysłałam go, był do pana zaadresowany. Dość długi list, napisałam w nim to, co przed chwilą mówiłam. Od tamtej pory nie wysłałam ani jednego tekstu o Maxie. Wszystkie te artykuły pan spreparował.

- Powiedzmy, posłużyłem się wyobraźnią.

- Czy mógłby pan - naskoczyła na niego - powtórzyć to przy świadkach?

- Do diabła, dlaczego nie? Zresztą czy może pani udowodnić, że wysłała ten list?

Czy mogła? Było to niemożliwe.

- Jest gdzieś oryginał, czy fotokopia? Nie? No, to w porządku - uśmiechnął się z ulgą - Derek Winterton jest czysty!

- Ale ja wysłałam list! - krzyknęła, odczuwając narastający w niej niepokój. Teraz już nie będzie mogła oczyścić się z zarzutów, które stawia jej Max. Kończy się to, co ich łączyło. Ale z pewnością, zaczęła się gorączkowo zastanawiać, musi być jakieś wyjście... Wujek! Przecież jest prezesem zarządu. Była pewna, że jej pomoże.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czy nie wiesz, kiedy wujek Robert wróci z zagranicy? - zapytała matkę zaniepokojona Sally. Dzwoniła z gabinetu Maxa, który, jak powiedziała Ellen, wyjechał i nie wiadomo, kiedy wróci.

- Nie wiem, Sally - odparła matka. - Kochanie, wyczuwam z głosu, że stało się coś złego. Nie daj Boże, zerwałaś z Maxem? A ja i Jeff tak chcieliśmy go poznać.

- Nie, jeszcze jesteśmy zaręczeni, ale wszystkiego nie mogę ci teraz powiedzieć. Mamo, muszę koniecznie zobaczyć się z wujkiem Robertem, to bardzo ważna sprawa.

- Spróbuj się porozumieć z jego sekretarką. Z pewnością ta gazeta, jak ona się nazywa...?

- „Star and Journal” - powiedziała Sally z pogardą w głosie. - Dziękuję, mamo. Wkrótce do ciebie zadzwonię.

Recepcja redakcji „Star and Journal” podała numer telefonu sekretariatu prezesa Roberta Fawcetta. Sally w pośpiechu nakręciła numer i podała swoje nazwisko.

- Chciałabym rozmawiać z moim wujkiem, panem Robertem Fawcettem.

- Bardzo mi przykro, panno Dearlove - usłyszała szorstki kobiecy głos - ale pan prezes wyjechał na kilka tygodni, najpierw do Singapuru, a potem jeszcze gdzie indziej. Nie zostawił mi swoich kolejnych numerów, ale od czasu do czasu będzie do mnie dzwonił, więc jeśli chciałaby pani coś przekazać...

- Nie, dziękuję, to sprawa nie na telefon.

- No więc? - Sally odwróciła się z bijącym sercem. Jak długo stał za nią Max? Nawet w zwykłym ubraniu wyglądał bardzo pociągająco.

- Przepraszam, że dzwoniłam z twojego pokoju

- powiedziała. - Zapłacę za ten telefon.

- Tak? W jaki sposób? - spojrzał na nią badawczo.

- No więc, gdzie jest ten dowód, który ma mnie przekonać, że mówiłaś prawdę i nie byłaś autorką zniesławiających mnie tekstów?

- Derek Winterton twierdzi, że nie otrzymał mojego listu - odparła przybita.

- To się zgadza - zauważył cynicznie. Wkładając ręce do kieszeni zaczął krążyć po gabinecie, w końcu zatrzymał się przed Sally. - Sprawa pękła jak bańka mydlana. To był doskonały podstęp. To znaczy, że moje podejrzania dotyczące pobudek, którymi się kierowałaś, pisząc o mnie, były i są uzasadnione? Szkoda, że to wszystko obróciło się przeciw tobie. Nigdy w życiu - zazgrzytał zębami - jeszcze nigdy tak się nie pomyliłem w ocenie kobiecego charakteru.

Sally gwałtownym ruchem zdjęła pierścionek z palca i podała mu.

- Weź to.

Max stał z rękami w kieszeniach.

- Weź, bo... - ze szlochem rzuciła się na kanapę.

W pewnym momencie do gabinetu musiała niepostrzeżenie wkraść się Merry. Była wyraźnie przestraszona tym, co tu przed chwilą usłyszała.

- Płaczesz - wyszeptła dziewczynka, biorąc Sally za rękę, gdy ta przy niej przykucnęła. - Tak jak ja tęsknisz za mamusią? - Merry pogłaskała ją po mokrym policzku.

- Och, kochanie, tęsknię za... - Znów wstrząsnął nią szloch. Jak bardzo tęskni, przemknęło jej po głowie, za uśmiechem Maxa, za ciepłem jego ramion, za namiętymi pieścizotami, którymi ją obdarzał, gdy się kochali... - Nic mi nie jest, Merry, naprawdę - odparła, zdobywając się na uśmiech.

- O, popatrz! - zawołała dziewczynka, dostrzegając na kanapie pierścionek i chcąc go podnieść. - Sally, to twój pierścionek. Wyrzuciłaś go?

- Nie, nie jest mój - poprawiła ją Sally.

- Przecież - zaniepokojona Merry spoglądała raz na Sally, raz na Maxa - zawsze miałaś go na palcu.

Max wyjął pierścionek z ręki dziewczynki, chłodno patrząc na Sally. Przestań dręczyć dziecko, mówiły jego oczy, przestań dodatkowo pogłębiać jej niepokój z powodu nieobecności matki.

- Daj rękę, żebym na powrót mógł włożyć tę błyskotkę na właściwy palec.

Nazwał go „błyskotką”, chociaż wydał na pierścionek fortunę? Czy w ten sposób chciał dać do zrozumienia, jak nisko ceni i pierścionek, i osobę, która go nosi?

- Nie rozumiem dlaczego - odparła Sally - ale skoro ci na tym zależy...

- Tak, zależy.

- Mimo że tak źle mnie oceniasz? Max, przecież wiesz, że nasze drogi się rozchodzą.

- Już mówiłem, że o rozejściu się naszych dróg powiadomię cię w odpowiednim czasie. A teraz bardzo cię proszę, żebyś w dalszym ciągu zachowywała się tak, jakbyś nie mogła beze mnie żyć.

Wziął Sally za rękę i włożył jej na palec pierścionek. Bardzo jej brakowało tej „błyskotki”. Jak mogłaby bez pierścionka znieść wypełnione pustką lata, które ją czekają, gdy Max odejdzie?

- No dobrze - zapytał Gerald, gdy trzy dni później zadzwoniła do niego Sally - czy zaręczyny z wielkim Maxem Mackenzie są nadal aktualne?

- Nigdy nie były na serio - wyjaśniła mu.

- Ale pytam, czy jeszcze nosisz jego pierścionek? - nie dawał za wygraną. - Sądząc z lektury gazet, chodzi o jakiś pierścionek!

- Po prostu pożyczył mi go, to swego rodzaju rekwizyt teatralny - smutno się uśmiechnęła. - Sławny pisarz - dodała gorzko - musiał wręczyć tak zwanej ukochanej rzucający się w oczy dowód uczucia, prawda?

- Jesteś jakaś inna - stwierdził Gerald. Bo jestem inna, pomyślała, dojrzałam od momentu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz. - Dawniej nie przemawiała przez ciebie gorycz. Sally, to co prawda nie moja sprawa, ale czy nie...?

Sally milczała.

- A więc jednak tak. - Powiedział to ze smutkiem, ale nie okazując irytacji.

- Gdy Max i ja... - czuła, że musi mu to wyjaśnić - ...nie zrobiliśmy tego na zimno, w każdym razie ja nie. Ja... - musiała się wewnętrznie przygotować, by wyznać to po raz pierwszy - ja go kocham, Gerald.

- Teraz zamilkł on. - Jestem bardzo szczęśliwa dzięki niemu. Ale jego prawdziwą miłością jest była narzeczona, matka...

- Ja nigdy nie miałem u ciebie szans, prawda?

- Gerald podązał za własnymi myślami.

- Próbowałam ci to powiedzieć - delikatnie zauważyła Sally - przed wyjazdem.

- Teraz ja wyjeżdżam - oświadczył stanowczo.

- Biorę przykład z ciebie i będę podróżował po świecie. Wymówiłem już pracę w szkole. Ale tam gdzie dotrę, spróbuję znaleźć sobie jakieś zajęcie w szkole. Nie wiem, w Ameryce Północnej, a może na południowej półkuli, to zależy, gdzie się uda.

- Przykro mi, Gerald, jednak...

- W porządku. To nie z twojego powodu. No, wiesz, czasem człowiek musi zacząć żyć.

- Rozmawiasz z moją mamą? - zapytała Merry ciągnąc Sally za rękę. - Nie, pędraczkę - szepnęła Sally. - To Gerald, mój przyjaciel.

- Czyje to dziecko? - zainteresował się Gerald.

- Czy ta dziewczynka jest, jak pisze prasa, owocem związku no, wiesz kogo, z byłą narzeczoną?

- Nie wiem, kto jest jej ojcem. Sama się nad tym zastanawiałam, jednak...

- Dlaczego mnie nie zapytałaś? - Głos zupełnie zaskoczył Sally. Zrobiło jej się gorąco.

- Gerald, muszę kończyć - powiedziała pośpiesznie.

- W porządku, rozumiem. Odezwę się. - Odłożył słuchawkę.

- Bardzo cię przepraszam, to nie moja sprawa...- zaczęła się tłumaczyć.

- Sally - zapytała Merry wyczuwając, że znów zanosi się na burzę - czy pójdziesz ze mną na spacer nad wodę?

Pytanie przypomniało Sally ciotkę Delię w Nowej Zelandii i chwile szczęścia, jakie tam zaznała. Ze wzruszenia omal nie wybuchnęła płaczem.

- Naturalnie, kochanie - odparła szczęśliwa, że może uniknąć karcącego spojrzenia Maxa.

- Chciałbym wyjaśnić pewną sprawę, która najwidoczniej cię niepokoi. - Max zastąpił Sally drogę, gdy po uśpieniu Merry wracała do swojego pokoju.

- Nie wiem, o co ci chodzi - skłamała, ponieważ wiedziała aż za dobrze. Z niepokojem zerknęła na drzwi do pokoju Merry i Max zrozumiał, że nie mogą tu rozmawiać.

- Może wejdiesz do środka? - Pierwszy ruszył do swojej sypialni. Był to typowo męski pokój z ciemnym umeblowaniem. Potrzebna tu była kobieca ręka, ale Sally natychmiast odrzuciła tę myśl, wiedząc dobrze, kim będzie ta kobieta. Z pewnością nie będzie nią Sarah Dearlove.

Max zamknął drzwi i oparł się o nie, wkładając ręce do kieszeni. Jego oczy błędziły zmysłowo po sylwetce Sally, od dekoltu białej, luźnej bluzki po opinające biodra i pośladki dzinsy.

- Chodzi o to, o czym rozmawiałaś ze swoim chłopakiem, to znaczy o to, kto jest ojcem Merry.

- Mówiłam, że to nie moja sprawa - rzuciła mu. - Nie ma potrzeby jej wyjaśniać. - Nieustępliwy ton jej głosu musiał go zirytować, chociaż Max nie domyślał się, ile ją kosztuje owa udawana obojętność.

- Mimo wszystko powiem ci prawdę, którą będziesz mogła przekazać temu stadu hien, twoim kolegom z prasy..

- Setny raz powtarzam, że nie są moimi kolegami!

- Nie? - Jego palące spojrzenie przewiercało Sally na wylot. - Wykorzystuję tę sposobność, żeby wyjaśnić sprawę ojcostwa. Otóż stanowczo oświadczam, że Meredith Anderley nie jest moim dzieckiem. A ja nie jestem jej ojcem. Rozumiesz?

- Przecież ja... - Sally uniosła głowę. - Dlaczego miałabym? - Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że rozdrażni go to, co powie, ale czy kiedykolwiek się zastanawiał, jak ona przeżywała te nieustanne oskarżenia? - Dlaczego mam ci wierzyć bardziej, niż ty mnie?

- Czemu... - Zrobił dwa kroki od drzwi i Sally znalazła się w jego żelaznym uścisku. - Myślałem, że znam siebie - powiedział z grymasem na ustach - zanim pojawiłaś się w moim życiu, myślałem, że jestem rozsądnym, łagodnym człowiekiem, który rzadko się unosi i zawsze panuje nad sobą. Ale ty, mała intrygantko, wyzwalaś we mnie prymitywne instynkty. Powodujesz, że chcę...

Chwycił Sally za włosy, odciągając do tyłu głowę. Choć przerażona tym wybuchem niepokonowanego gniewu, jednocześnie przeszył ją gorący dreszcz i zanim zdążyła się cofnąć, zmiażdżył jej wargi pocałunkiem.

- Jak łatwo wprowadziły mnie w błąd - mówił rozdrażniony - opowieści o twojej opiece nad rodzicami, całe twoje zachowanie. Nie mogę ci wybaczyć, że mnie upokorzyłaś i wywiodłaś w pole, że wdarłaś się w intymne sfery mego życia. Przyznaj, że twoja niewinność była zasłoną dla niegodziwych intencji.

- Nieprawda - wyrzuciła z siebie. - Mylisz się...

- To ty - przerwał jej Max - zakłóciłaś tok mojej pracy. Przez ciebie nie potrafię myśleć, nie potrafię tworzyć. - Potrząsnął nią. - Muszę cię z siebie wyzwolić i czy jest lepszy na to sposób,

panno Dearlove, niż bardzo stary wynalazek w postaci gry erotycznej między mężczyzną i kobietą?

Puścił jej włosy i nie zwracając uwagi na łyzy bólu, który odczuwała, zerwał z niej ubranie a potem zrzucił swoje.

Gdy jego usta znów przywarły do jej warg, Sally nie odczuwała już bólu. Leżąc na łóżku słyszała jak przez mgłę, że spazmatycznie chwytając powietrze, wymawia jego imię... Należeli do siebie jak jeszcze nigdy dotąd. Nigdy jeszcze nie czuli tak niewiarygodnie cudownego spełnienia.

Znacznie później Sally zapadała w sen, wsłuchując się w regularny oddech Maxa. Mimo ogarniającej ją senności nie mogła przestać myśleć o tym, co się między nimi wydarzyło.

Był gwałtowny i szorstki, kiedy zaspokajał jej najgłębsze kobiece pragnienia, ale pogrążała się w ślad za nim w zapamiętaniu.

Obudziła się dość późno z uczuciem rozczarowania, że była sama. Ale czego się spodziewała? Nie kochał jej i musiała z tym się liczyć. Czyż wcześniej nie powiedział jej rozdrażniony, że musi się od niej wyzwolić?

Po powrocie do swojego pokoju wzięła prysznic i ubrała się. Gdy zeszła na dół na śniadanie, stwierdziła z ulgą, że w kuchni nikogo nie ma. Ellen gawędziła w ogródku z Merry, wybierając jarzyny, które miała przygotować na obiad.

Zastanawiając się gdzie i w jakim humorze jest Max, tłumila w sobie pragnienie zobaczenia go. Mimo to czuła, że należy do niego bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Z bijącym sercem wsunęła przez uchylone drzwi głowę do gabinetu. Miała nadzieję, że ją przywita z otwartymi ramionami i namiętnie odwzajemni jej pocałunki.

Czekało ją ogromne rozczarowanie. Gabinet Maxa był pusty, chociaż gospodarz musiał jeszcze przed chwilą tutaj być. Na biurku leżały w nieładzie kartki z rękopisem. Otwarte książki były porzucane gdzie popadnie. Czy kiedy zostawił ją samą w nocy, zszedł na dół i pracował do białego świtu? Czyżby

pisanie oderwało go od pieszczot, którymi się obdarowywali? Czy udało mu się osiągnąć cel, o którym mówił w nocy i całkowicie usunąć ją ze swoich myśli?

- Panno Sally, wyjechał z samego rana - poinformowała ją Ellen. - Powiedział, że wyjeżdża na kilka dni, coś wspomniał o zbieraniu dokumentacji do książki. Prosił, żebym to pani powiedziała.

W holu zadzwonił telefon i podbiegła go odebrać.

- To do pani, panno Sally. Wydaje mi się, że to pani mama - oznajmiła.

- Sądzę, że powinnaś zadzwonić do wuja Roberta. Wrócił już z podróży - powiedziała Edie Welling. - Mówiłam mu, że musisz z nim porozmawiać, a on odparł, że możesz go odwiedzić, kiedy tylko zechcesz. Zasugerował, że najlepszym miejscem spotkania byłoby biuro „Star and Journal”. Wspomnij tylko, że jesteś jego siostrzenicą, to natychmiast cię wpuszczą.

- Dzięki, mam, wielkie dzięki. - Jeszcze trochę poplotkowały o rodzinie i zakończyły rozmowę.

Rozradowana Sally uściskała Merry, która właśnie do niej podeszła. Była pewna, że wuj Robert pomoże jej znaleźć wyjście z kłopotów.

- Rozmawiałaś z moją mamą? - zapytała smutnym głosem Merry, jakby przeczuwała przeczącą odpowiedź.

- Nie, to była moja mama - odparła Sally, całując dziewczynkę w policzek. Stawiając ją na ziemi zwróciła się do krzątającej się w pobliżu gospodyni.

- Ellen, wyjeżdżam do Londynu zobaczyć się z wujkiem. Czy mogłaby pani... - wskazała Merry.

- Ależ naturalnie, panno Sally, zaopiekuję się nią. Jeśli nie zdąży pani wrócić na czas, położę Merry do łóżka.

Sally ponownie uściskała dziewczynkę. Głęboko wierzyła, że zdarzy się cud - przecież cuda zdarzają się czasem - i będzie mogła udowodnić Maxowi, że mówiła prawdę.

Wuj Robert był wdowcem, siwym, potężnie zbudowanym mężczyzną o dobrodusznym usposobieniu. Sally zawsze bardzo lubiła brata mamy, który często pomagał im finansowo w czasie choroby ojca.

Z głębokim zainteresowaniem wysłuchał Sally, a potem głębiej usadowił się w krześle, prosząc o kilka minut na przemyślenie sprawy. Podniósł słuchawkę i wezwał do siebie Derka Wintertona.

- Moja droga, jakoś to wszystko załatwimy. Gdybyś zechciała poczekać w sekretariacie? Nie powiem Wintertonowi więcej, niż powinien wiedzieć. Zgoda?

Skinęła z wdzięcznością głową, myśląc w głębi duszy, że to, czego Derek Winterton nie wie, po prostu sobie dopowie.

Po dwudziestu minutach Robert Fawcett poprosił siostrzenicę do gabinetu.

- Proszę szybko wracać, Winterton - polecił ostrym tonem - albo sam się dowiem, dlaczego pan to zrobił.

Derek Winterton obrzucił Sally spojrzeniem, które kiedyś napędziłoby jej stracha. Ale mając dzisiaj wujka po swojej stronie czuła się bezpiecznie.

- No i co, wujku, zwolniłeś go z pracy? - zapytała.

- Jeszcze nie. Nie zwolnię go, jeśli to przyniesie. Mocno się stawiał, ale w końcu powiedział, no dobrze, tak, chyba przypomina sobie ten list...

- Ale kiedy go pytałam, absolutnie zaprzeczył - powiedziała Sally z westchnieniem ulgi.

- Tak, no dobrze... Najpierw powiedział, że podarł ten list. I wygląda na to, że rzeczywiście to zrobił. Później, gdy zagroziłem, że go wyleję z pracy, przyznał się, że wyciągnął list z kosza na śmieci i włożył do kartoteki. Powinien go tam trzymać chociażby dlatego, że był to list od siostrzenicy prezesa, ale rozmawiając z tobą kłamał, że list w ogóle nie doszedł. Powiedział mi, że chciał cię zatrudnić. Nie dlatego, że jesteś

spokrewniona ze mną, ale dlatego, że zapowiadasz się na niezłą dziennikarkę.

- Nie, wujku, nie nadaję się na dziennikarkę i on o tym dobrze wie. Nigdy nie byłam na jego liście płac. Mam przygotowanie pedagogiczne i zawsze będę nauczycielką. Pozbyłam się już dziewczęcych marzeń o karierze dziennikarskiej...

Wujek jeszcze się śmiał, gdy wrócił Winterton. W rękę trzymał kartkę, która przyśpieszyła bicie serca Sally. Oto dowód, który mógł naprawić stosunki z Maxem, a tym samym zmienić jego zdanie o Sally.

Na pożegnanie Sally uściskała z radości rozpromienionego wujka.

Gdy tylko weszła do holu, podbiegła do niej Merry. Sally wzięła dziewczynkę na ręce i serdecznie ucałowała w oba policzki.

- Miło mi będzie, jeśli zechce pani zostawić moją córkę - usłyszała ze strony jadalni kobiecy głos.

- Odkąd tu jestem, nie musi już pani grać roli kochającej niańki.

- Moja mamusia! - radośnie zawołała Merry - jest moja mamusia! - Gdy Sally postawiła dziewczynkę na podłodze, ta podbiegła do kobiety i chwyciła się jej ręki.

- Cały czas wiedziałam, panno Dearlove - oczy Francine spoczywały na pobladłej twarzy Sally - że wasze zaręczyny były jedynie na pokaz. Max wykorzystywał je, żeby umożliwić uporządkowanie spraw między nami. Zapadła decyzja i jestem tutaj. Nie widzę żadnego powodu, by pani w dalszym ciągu przebywała w tym domu.

- A więc mówi pani, żebym sobie poszła? - zapytała Sally głęboko zawiedziona tym, że dowód jej uczciwości i prawdomówności pojawił się za późno. Francine wpatrywała się w nią, w ogóle nie zwracając uwagi na prośby Merry, żeby wziąć ją na ręce. - Czy rzeczywiście - dodała chłodnym tonem Sally - jest pani pewna, że może mnie usunąć z domu Maxa?

Piękna twarz Francine straciła nieco ze swej urody.

- Panno Dearlove, Max nigdy się z panią nie ożeni. Po pierwsze, nie jest pani w jego typie. Po drugie, cokolwiek mogło panią z nim łączyć, mogę zapewnić, że służyło jedynie jego osobistym, hm, męskim celom. Rozumie pani, co mam na myśli?

Sally musiała milcząco przyznać, że doskonale pojęła, co ta kobieta miała na myśli. Chociażby dlatego, że Max ani razu nie wyznał jej uczucia. Jednak szczerze powiedzenie tak brutalnej prawdy, uświadomiła sobie, byłoby zbyt ryzykowne.

- Wróciła pani z Nowej Zelandii razem z nim tylko dlatego, że ktoś musiał się opiekować Merry - wyglądało na to, że Francine jest zdecydowana postawić na swoim. - Dzięki nieszczęśliwemu wypadkowi mojej matki mogła się pani zatrzymać w tym domu do mojego przyjazdu. Mam rację?

Mając już serdecznie wszystkiego dość, Sally potakująco skinęła głową.

- No więc jestem. Pani skończyła pracę. A zatem...? Sally uzmysłowiła, co musi teraz zrobić.

- Sally, pójdziesz ze mną na spacer nad wodę? - zapytała Merry podbiegając i mocno chwytając ją za rękę, jak gdyby odgadywała myśli Sally.

Powstrzymując łzy napływające do oczu, Sally ostatni raz spełniła prośbę Merry. Potem objęła dziewczynkę i w milczeniu się z nią pożegnała.

Sally wyglądała przez okno dwupokojowego mieszkania Geralda. Chętnie się zgodził je odstąpić - właściciel domu wyraził na to zgodę - ponieważ na czas przygotowań do wyjazdu zamieszkał u rodziców.

Od momentu opuszczenia domu Maxa minął miesiąc z okładem. Nie odezwał się przez ten czas ani słowem, zresztą tego się nie spodziewała. Jej adres znała jedynie matka, którą Sally zobowiązała do milczenia. Nie chciała, żeby odnalazła ją prasa, a zwłaszcza Max Mackenzie.

Od czasu do czasu czytała wzmianki o nim w gazetach. Autor jednego z tekstów twierdził, że kiedy Max dowiedział się o przyjeździe Francine, wrócił z podróży, żeby być przy byłej narzeczonej. Inna gazeta podała pogłoskę, że ponownie się zaręczyli i późnym latem mają zamiar się pobrać.

Żeby do reszty się nie załamać, Sally zdopingowała się i podjęła pracę w pobliskiej szkole, zastępując nieobecne nauczycielki. Najgorsze były noce. Śniła o Maxie, a gdy budziła się, natrafiała na pustkę. Gdyby mogła tylko jeszcze raz go zobaczyć. Pokazać ten list, przedstawić się w jego oczach taką, jaka jest. naprawdę, odzyskać dobrą opinię.

Był sobotni poranek. Włócząc się bez celu po centrum handlowym przystanęła, jak to często się jej zdarzało, przed księgarnią, żeby obejrzeć nowości wydawnicze. Czasem wystawiano w witrynie powieści Maxa i mogła się wpatrywać w jego portretowe zdjęcia umieszczone w centrum wystawy.

Tego ranka znów zobaczyła zdjęcie wśród egzemplarzy jego najnowszej książki zatytułowanej „Niebezpieczna rozrywka”. Zwrócił jej uwagę duży plakat umieszczony z boku wystawy. „W sobotę 15 kwietnia o godz. 10.30 Maximilian Mackenzie będzie w tej księgarni podpisywał swoją najnowszą książkę”.

Oszołomiona spojrzała na zegarek, żeby sprawdzić godzinę i datę. To właśnie dzisiaj. Max był więc w księgarni? W dwie sekundy podjęła decyzję. To była ostatnia szansa zrehabilitowania się w oczach Maxa.

Wchodząc do księgarni zobaczyła, że biurko przy którym siedział otaczała grupa ludzi. Kupiła książkę i znajdując trochę wolnego miejsca na uboczu napisała na kartce wydartej z notatnika: „Mam dowód na to, że mówiłam prawdę. Czy teraz mi uwierzysz? Sarah Dearlove”.

Z bijącym jak młot sercem stała w kolejce, cały czas zastanawiając się, czy nie powinna zrezygnować. Zauważyła, że Max oddając podpisaną książkę rzucał przelotne spojrzenie na czytelnika. Zbyt krótkie, przemknęło Sally po głowie, by

rozpoznać czyjeś rysy. To dla niej znakomicie. Nie chciała, żeby ją rozpoznał, tylko żeby przeczytał jej kartkę.

Drżącą ręką położyła na stole książkę. On przysunął ją do siebie i odłożył kartkę, którą Sally wsunęła pod przednią okładkę, po czym nabazgrał nazwisko dodając „Z najlepszymi życzeniami”.

Gdy już zamykał książkę, musiał na złożonej kartce zauważyć swoje nazwisko. Przeczytał kartkę. Niedowierzająco mrugając oczami patrzył na Sally. Odłożył pióro.

Nim wyostał się zza stołu i przedarł przez panujący w księgarni ścisk, Sally była już na chodniku i machała na taksówkę. Zdążyła kierowcy podać adres, gdy jakaś ręka ścisnęła ją za ramię i wepchnęła do wnętrza taksówki.

- Nie! - krzyknęła, ale Max już siedział obok niej, każąc taksówkarzowi jechać pod wskazany adres.

- Nie możesz tego zrobić - upierała się, na co on odparł obcesowo:

- Mogę i zrobię.

Jego pełne rezerwy, ale stanowcze zachowanie wykluczało dalszą dyskusję. Jechali w milczeniu i choć w Sally aż się gotowało, Max zachowywał kamienną twarz.

Gdy znaleźli się przed wiktoriańskim domem, gdzie na najwyższym piętrze mieściło się mieszkanie Geralda, Sally wysiadła z taksówki wyciągając pieniądze.

- Proszę zawieźć tego pana tam, skąd pan zabrał - powiedziała wściekła. - Ten pan mi się narzuca. Nie ma prawa...

- Jako twój narzeczony mam pełne prawo - wycodził przez zaciśnięte zęby, bezceremonialnie ją odpychając i płacąc uśmiechniętemu taksówkarzowi, któremu musiała się podobać odpowiedź Maxa.

- Sprzeczką kochanków, co? - skomentował odjeżdżając.

Max wszedł na górę nie wykazując chęci odstąpienia od niej nawet gdy przekreślała klucz w zamku.

- Nie wiem, po co tu przyszedłeś - powiedziała próbując zastąpić mu drogę - jednak...

- Och, dobrze wiesz - brzmiała niedwuznaczna odpowiedź.

Wchodząc do środka, rozejrzał się po mieszkaniu, ale najwyraźniej nic nie zrobiło na nim wrażenia.

Ponuro milczał podczas jazdy taksówką i teraz też nie był rozmowny. Gdy Sally zdejmowała żakiet, chodził po pokoju przystając co chwilę i oceniając ją wzrokiem.

- To znaczy, że kiedy opuściłaś mój dom, zamieszkałaś ze swoim chłopakiem - zauważył przypatrując się Sally.

Sally zmarszczyła brwi, wiedząc, że Gerald zostawił w mieszkaniu swoje drobiazgi, ale jak na tej podstawie Max mógł ją o coś takiego podejrzewać. Przypomniała sobie, że Gerald zostawił na półce swoją podpisaną fotografię. Nie sprzątnęła jej stamtąd, tak jak nie wyjęła z medalionika miniaturowego zdjęcia Geralda.

- To zdjęcie nie ma dla mnie żadnego znaczenia - oświadczyła.

- Jednak bardzo ci się spieszyło, żeby zdjąć mój pierścionek. - Spojrzała na palce bez pierścionka, tak jak to robiła setki razy od dnia, kiedy włożyła go do pudełka i zostawiła w szufladzie w domu Maxa.

- Przestał cokolwiek znaczyć - odparła niedbale wzruszając ramionami.

- Naprawdę? Nie przypominam sobie, żebyśmy o tym rozmawiali.

- Przyjechała Francine i musiałam odejść. Oświadczyła mi, że przejmuje opiekę nad córką, więc nie ma powodu, żebym dłużej zostawała. - Pragnęła, by się wyciszyło szaleńcze bicie serca, by bliskość Maxa po tak długiej rozłące nie działała na nią tak obezwładniająco.

- Dlaczego nie jesteś szczerą i nie chcesz się przyznać, że bardzo ci się spieszyło do chłopaka, do tego, żeby z nim być? - Rozejrzał się po pokoju.

- Macie zamiar tu mieszkać, kiedy się pobierzecie? A może obejdzie się bez ślubu? W końcu i tak już z nim mieszkasz.

- Wcale z nim nie mieszkam - zaprotestowała, chcąc rzucić się na niego z pięściami, jednocześnie oplatając mu ramionami szyję. - Nigdy z nim nie mieszkałam i nie będę mieszkać. Jego tutaj nie ma.

- To widzę. A więc wkrótce wróci do domu. Dlatego jesteś taka zdenerwowana i nie chcesz, żebym został?

- Nie rozumiesz? On nie przyjedzie. Wybiera się w podróż dookoła świata. Tak jak ja wtedy, gdy cię poznałam. - Max wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Teraz mieszka u rodziców i odstąpił mi to mieszkanie. Zawsze byliśmy jedynie przyjaciółmi. Kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć. - Jej głos zamienił się w szept. - Teraz już pójdziesz? - Czuła suchość w gardle, narastało w niej napięcie. Widzi go chyba ostatni raz.

Max podszedł do okna i najwyraźniej nie był zachwycony widokiem, jaki się rozpościerał przed jego oczami.

- Wracaj do Francine - wyrzuciła z siebie Sally - kobiety, z którą ożenisz się. Bardzo szybko porzuciłeś prace dokumentacyjne, kiedy się tylko dowiedziałeś, że przyjechała, prawda? Spieszyło ci się do niej, pisali o tym w gazetach. Mieliście się powtórnie zaręczyć jeszcze w tym roku, masz zamiar się z nią ożenić.

- I ty, Sally Dearlove, po tym wszystkim, co sama przeszłaś wierzysz temu, co piszą gazety? - powiedział stojąc przed nią i patrząc jej głęboko w oczy. - Pozwól, że wyjaśnię, jak to było naprawdę. Po pierwsze - odliczył na palcach - miałem wyjechać tylko na kilka dni. Po drugie, szybko zebrałem potrzebne mi materiały. Tamtej nocy zostawiłem cię tylko dlatego, że miałem już w głowie pomysł i musiałem go zanotować.

- Widziałam, w jakim stanie był twój gabinet

- Sally skinęła głową zwilżając wargi.

- W porządku. Po trzeciej, wyjechałem, ponieważ otrzymałem pilny telefon. Ktoś, z kim koniecznie chciałem się zobaczyć, niespodziewanie miał dla mnie czas. Wszystko to sprawiło, że nie miałem już sposobności z tobą porozmawiać. - Przyciszył głos.

- A poza tym nie chciałem cię budzić po... - Znacząco spojrzął na Sally, wywołując rumieńce na jej policzkach.

- A po czwarte, tak, rzeczywiście się spieszyłem. Ale wcale nie do Francine.

Słyszała jego słowa, ale nawet teraz nie śmiała mieć nadziei.

- Wiem o tym wszystkim nie tylko z gazety - wyjaśniła.

- Także ciotka Delia mówiła mi, że pojechałeś do Nowej Zelandii przede wszystkim po to, żeby się zdecydować, czy znów będziecie razem.

- Ciotka Delia ma bardzo romantyczne usposobienie. W końcu przekonała się, co nas łączy - Max wskazał ręką na siebie i na Sally - i wyeliminowała ze swojej opowieści Francine.

- Ale Francine powiedziała mi, że wspólnie podjęliście decyzję - upierała się oszołomiona Sally, próbując zapanować nad wzruszeniem.

- Jaką decyzję?

- Że... że macie się pobrać. Tak powiedziała. I przyjąłem to do wiadomości.

- Nigdy nie przyjmuj niczego na słowo. Zawsze sprawdzaj. A zwłaszcza wówczas, gdy masz do czynienia z osobą zainteresowaną tak zwaną „decyzją”.

- Podeszedł do parawanu zasłaniającego kominek ze staroświeckim rusztem. - Prawdopodobnie bardzo jej zależało na tym, byś uwierzyła - co też się stało - że wspólnie zdecydowaliśmy o zmianie naszych planów. Dość osobliwe manifestowanie zazdrości.

- Ale Francine wiedziała, że nasze narzeczeństwo było udawane, więc nie powinna być o mnie zazdrosna.

Wzruszył ramionami i zaczął machinalnie przestawiać przedmioty na obramowaniu kominka.

- Z pewnością wiesz - mówił - że kilka lat temu byłem zaręczony z Francine. Mieliśmy już się pobrać, kiedy oznajmiła mi, że jest w ciąży. Z innym mężczyzną. - Pogрузzył się w milczeniu.

- To musiał być dla ciebie wstrząs - powiedziała Sally, chcąc go zachęcić do dalszych zwierzeń.

- Jednak mimo wszystko chciała, żebym się z nią ożenił, ponieważ tamten mężczyzna się nie zdecydował. A później gdzieś zniknął.

- A ty nie chciałeś? To znaczy, nie chciałeś się z nią ożenić?

- Nie. - Znow zapadła cisza. - Pozostaliśmy przyjaciółmi, ale nic ponadto. Kiedy urodziła się Merry, Francine powiedziała, że ciągle kocha ojca swego dziecka i postanowiła go odnaleźć. Niedawno znalazła go, mieszka w Auckland. Był zachwycony Merry i oświadczył, że nadal kocha matkę swojej córki. Zaproponował Francine małżeństwo. Ale tym razem Francine miała wątpliwości.

Max odwrócił się, odrywając wzrok od wiszących na ścianie rysunków.

- W Nowej Zelandii zapytała mnie o radę. Zasugerowałem, żeby z nim została, dzięki czemu będą mogli się nawzajem lepiej poznać.

- I właśnie dlatego zabrałaś Merry ze sobą - Sally skinęła głową, w pełni rozumiejąc decyzję Maxa.

- Moją propozycję Francine przyjęła z wdzięcznością.

- A gdzie Francine jest teraz? - odważyła się zapytać Sally.

- W Nowej Zelandii. Przed wyjazdem zatrzymała się na parę tygodni u matki, po czym wyjechała zabierając ze sobą Merry. Wysła za męża za ojca Merry. Wydaje się, że on kocha żonę i bardzo żałuje, iż nie ożenił się z Francine wcześniej. - Tym razem uśmiech Maxa był szczery. - Jako była nauczycielka angielskiego...

- Wcale nie „była” - zaprzeczyła Sally potrząsając głową. - Wróciłam do szkoły.

Z aprobatą skinął głową.

- Mówisz, że... - Sally spojrzała na Maxa wstrzymując oddech. - A więc mówisz, że nie masz żadnych zobowiązań wobec Francine?

- Już od roku, jeśli w ogóle istniały. Mówię właśnie... to. - Zrobił krok w jej stronę i Sally ledwo mogła złapać oddech w uścisku jego ramion.

Usta Maxa stłumiły jej płacz. Zaskoczona jego gwałtownością, początkowo nie odwzajemniała pocałunków.

Potem obejmując Maxa za szyję, przywarła do jego ust, by spleść się w uścisku z ukochanym. Kiedy w końcu uniósł jej głowę, Sally czuła się bezwolna w jego objęciach.

- Teraz trochę lepiej - zauważył krótko. - Nigdy mi się już nie opieraj, panno Dearlove - powiedział stanowczym tonem. - Pamiętaj, że od kobiety, którą kocham, zawsze będę wymagał całkowitej uległości, z wyjątkiem chwil, w których ze mną walczy. - Dojrzała błyski w jego oczach. - Kto wie, do czego to może doprowadzić?

- Kobieta, którą kochasz? - zapytała z niedowierzaniem. - Którą masz na myśli, może mnie?

- I ona o to pyta! - powiedział, wznosząc oczy ku niebu. - Czy to nie jest oczywiste? Czy nie było oczywiste niemal od początku?

- Nie, Max, nie było. Sądziłam... no, cóż, wierzyłam ci, kiedy mówiłeś, że chcesz zaaranżować zaręczyny z różnych względów.

- Musiałem w jakiś sposób zatrzymać cię przy sobie. Ofiarowałem ci pomoc, ale to było za mało. Musiałem wymyślić coś innego.

- To znaczy poprosić, żebym została twoją asystentką i w dodatku grała rolę narzeczonej?

- Otóż to.

- Ale - bezskutecznie chciała się wyrwać z jego ramion - przecież oskarżałaś mnie o różne rzeczy. Nie ufałaś i nie wierzyleś mi. Czyż nie tak?

- Tak - odparł bez namysłu - i dlatego powstrzymałem uczucia do ciebie, chociaż nie zdajesz sobie sprawy, jakie to było trudne. Od początku czułem instynktownie, że coś ukrywasz, że nie jesteś ze mną szczerą i instynkt mnie nie zawiódł. Mogę pokochać, ale muszę też ufać. I dlatego, kochanie, tyle przez ciebie przeżyłem. - Delikatnie ją pocałował.

- Musisz przyznać - mówił dalej - że początkowo byłaś przy mnie jedynie po to, żeby szpiegować - szarpnęła się, ale Max nie wypuścił jej z objęć - i wysyłać ukradkiem artykuły do gazety, która cię zatrudniła. I robiłaś to, chyba nie zaprzeczysz?

- Tak, ale krótko. Na dowód mam ten list, jego kopię z faxu. Nim jednak go pokażę, muszę się do czegoś przyznać. - Max wypuścił ją z objęć. - Ja...- odchrząknęła - ...ja cię kocham, panie Mackenzie, kocham cię od samego początku. Zarzuciłaś mi, że jestem twoją fanką, ale ja zaprzeczyłam. No cóż, chcę powiedzieć, że stałam się twoją wielbicieleką, a nie tylko twoich książek, od momentu gdy wyszpiegowałam... - pospiesznie się poprawiła - zobaczyłam cię w głębi restauracji na lotnisku.

- W porządku - powiedział rzeczowym tonem - gdzie jest ten dowód wspomniany w notce, którą mi wetknęłaś pod nos?

- Tutaj - sięgnęła do torebki - jest wszystko czarne na białym. Będziesz mógł się przekonać.

Kiedy pochylił się nad listem, Sally bezskutecznie próbowała cokolwiek wyczytać z jego twarzy. W końcu odłożył kartkę i spojrzał na Sally.

- Kochana dziewczyna - wyszeptał drżącym ze wzruszenia głosem.

Rzuciła mu się w szeroko rozwarłe ramiona, czując, jak serce wypełnia się szczęściem, że wreszcie ziściły się jej marzenia.

- I co mam z tobą zrobić? Co - zapytał przytłumionym głosem - zrobię bez ciebie?

- Max, to samo czułam, gdy cię nie było. Byłam taka nieszczęśliwa, to było nie do zniesienia. I ta okropna myśl, że ożenisz się z inną kobietą.

- A czy wiesz, jak ja się czułem, zastanawiając się, gdzie jesteś? Nie miałem adresu twojej matki, nie pamiętałem jej obecnego nazwiska, tak że tą drogą nie mogłem do ciebie trafić. Zaciskając zęby zadzwoniłem do redaktora „Star and Journal”, ale powiedział, że nic o tobie nie wie, i sądzę, że mówił prawdę.

- Tym razem tak - zgodziła się Sally. - Na pewno nie miałam ochoty powiedzieć mu, gdzie mieszkam. Ale mama знаła mój adres.

- Dla mnie niewielki z tego pożytek. Więc doszedłem do wniosku, że wróciłaś do swojego chłopaka.

- Przecież ci wyjaśniłam, jak do tego doszło.

- W porządku. Kochanie, na miłość boską...

- Rozejrzał się po pokoju i dostrzegając przez uchylone drzwi łóżko, wziął ją na ręce.

Splecieni w namiętym uścisku radośnie odkrywali na nowo swoją miłość. Wiedzieli o sobie już wszystko i nie mając żadnych tajemnic rozumieli się jak nigdy dotąd...

- Przy okazji - zapytał Max biorąc ją pod brodę - kim jest ten „wujek”, którego pozdrawiałaś w liście do Wintertona?

- Och - uśmiechnęła się rozbawiona podejrzliwością Maxa - to mój wujek Robert. Jest... to ci nie będzie się podobać. - Badawczo spojrzała mu w oczy, ale nic nie mogła z nich wyczytać. - Jest prezesem zarządu „Star and Journal”.

- Tak? Naprawdę? - wysunął dolną szczękę udając, że jest wściekły. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Kolejna mroczna tajemnica, panno Dearlove, którą ukrywasz w swoim pięknym wnętrzu?

- Już ostatnia, naprawdę, Max. Gdyby nie wujek, Derek Winterton nie przyjąłby mnie na tę pierwszą, nieudaną rozmowę, kiedy błagałam, żeby dał mi pracę w gazecie. I powiedział wówczas: „Wujek, nie wujek, nie przyjmuję do

mojej gazety prowincjonalnej nauczycielki angielskiego". Albo coś w tym rodzaju.

- A więc facet ma jakieś zasady. Nie ugiął się przed nepotycznymi zapędami prezesa.

- Chyba nie, ale tylko dzięki wujkowi Robertowi Derek Winterton przedstawił kopię listu, który ci pokazałam. - Spojrzała na niego.

- Wiele się nauczyłam - powiedziała smutno. - Bywasz okrutny.

Max wziął Sally w ramiona.

- Gdy się pobierzemy... - zaczął łapiąc oddech po długim pocałunku.

- Mamy się pobrać? - zapytała drżącym szeptem.

- Już od tej pory, panno Dearlove, nie spuszczę cię z oczu. Aha - sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął pierścionek - wraca na swoje miejsce. I za kilka dni, zapamiętaj, za kilka dni dołączymy do tego obrączkę z czystego złota. Nie masz nic przeciwko, piękny szpiegu?

Na widok jego złośliwej miny chciała się rzucić na Maxa z pięściami, ale tylko poczochnęła mu ciemny zarost na muskularnej piersi.

- Gdybyś nie przyszła dziś do mnie, to bym się zwrócił do prywatnej agencji detektywistycznej, żeby cię znaleźli - powiedział Max w kilka godzin później, kiedy wybierali się na uroczystą kolację.

Sally czuła, że udziela się jej radość Maxa. Ma rację, przemknęło jej przez głowę, musiała do niego przyjść. Zawiodło ją do tej księgarni przeczucie. Prowadziła ją niewidzialna więź, łącząca ich od momentu, kiedy się po raz pierwszy ujrżeli.

- Panie Mackenzie, czy może mi pan coś obiecać? - zapytała oplatając rękami jego szerokie ramiona.

- Czy mógłbyś mi podpisać tę książkę, którą kupiłam w księgarni?

- Mogę, ale mam lepszy pomysł. Następną książkę zadedykuję „Dla Sally, mojej ukochanej żony i - przytulił ją jeszcze mocniej - mojej pięknej, tajnej agentki”.

RS